

NASZA MYŚL

Kolekcja
Emila Kornasia



MIESIĘCZNIK OFICERSKI

NR 2

CZERWIEC 1947

NASZA MYSL

Oficer dzisiejszy nie może stać obok polityki i być tylko jej biernym obserwatorem. Nie może też płynąć na jej brzeжку cd przystani do przystani, gotów wysiąść każdej chwili. Musi płynąć głównym nurtem polityki służącej dla Państwa i Narodu, zdecydowanie i bez kompromisu i takiej polityki być zbrojnym ramieniem.

(Generał Karol Świerczewski)



TREŚĆ NUMERU:

MIESIĘCZNIK OFICERSKI NR 2 CZERWIEC 1947

	str.
Nowe momenty w sytuacji politycznej kraju	3
Uwagi o tendencjach rozwoju sytuacji międzynarodowej	6
JERZY TEPICHT — O jasny pogląd na drogę rozwojową wsi polskiej	9
EUGENIUSZ KUSZKO, gen. bryg. — Młodzież i Polska Ludowa	16
ZENON WELFELD, ppłk — Imperializm amerykański	21
WŁODZIMIERZ BRUS, mjr — Planowanie w Związku Radzieckim	31
MARIAN STANIEWICZ — Rozmowa o dialektyce	38
WŁADYSŁAW BORTNOWSKI, mjr — Stefan Czarniecki — wódz wojny partyzanckiej	42
ADAM KORTA, ppłk — Napoleon a Polska — legenda i rzeczywistość	47
EDMUND BORA — Współczesne zagadnienia kolonialne — Indie	55
MIECZYSLAW ROMANOWICZ — Energia atomowa w służbie ludzkości	62
MIKOŁAJ WIRTA — Bitwa Stalingradzka	66
STANISŁAW RYSZARD DOBROWOLSKI — Wspomnienia żołnierzy frontowych	73
Sztuki plastyczne	74
Przeglądy	79
Korespondencja	83
Nowe książki w bibliotece	85





Włodzimierz Nałęcz — „Złociste Słońce” (polski okręt
wojenny z XVII w.) akwaforta, ze zbiorów Muzeum
Wojska Polskiego

NOWE MOMENTY W SYTUACJI POLITYCZNEJ KRAJU

Lwyćskie wybory sejmowe otworzyły nowy etap w rozwoju Polski Ludowej, a tym samym postawiły przed jej budowniczymi nowe zadania.

Oficer naszego Wojska nie jest i nie może być biernym obserwatorem zachodzących przemian, nie jest i nie może być tych przemian tylko przedmiotem czy nawet zwolennikiem.

Oficer naszego Wojska — jak to już nieraz podkreślaliśmy — jest i powinien być świadomym i czynnym współtwórcą nowej rzeczywistości, współpodmiotem, współrealizatorem dokonywających się przemian, współbudowniczym Polski Ludowej.

A jako taki nie może pozostawać w tyle z biegiem wydarzeń, musi im dotrzymywać kroku, a tym samym orientować się w nowych momentach, w nowych zadaniach.

*

Dwa są podstawowe momenty, które przede wszystkim określają nowy etap w rozwoju stosunków społeczno-politycznych w Polsce.

Pierwszy polega na tym, że powstały dogodne warunki i poważne możliwości do zorganizowania wszystkich stronnictw Bloku Demokratycznego do dalszego marszu naprzód na drodze Demokracji Ludowej, do wszechstronnego umacniania i rozwoju naszego ustroju społecznego, do wzmocnienia głównych filarów tego ustroju.

Taką perspektywę stwarza klęska wyborcza i kruszenie się PSL, rozkład organizacyjny i ideologiczny podziemia, powstanie większości sejmowej i oparta na tym stabilizacja władzy.

Drugim momentem polega na tym, że reakcja — wobec niepowodzenia dotychczasowych prób pochycenia władzy w swoje ręce — zmuszona jest do zmiany dotychczasowych metod działania: do przedstawienia się na politykę długodystansową, głównie zaś do podjęcia prób rozsadzenia bloku demokratycznego od wewnątrz, a więc znalezienia sobie oparcia wewnątrz samego bloku.

Niebezpieczeństwo reakcji istnieje więc nadal, nie wolno upajać się odniesionymi sukcesami, nie wolno spocząć na laurach.

Trzeba trzeźwo i realnie zanalizować rzeczywiste siły całego frontu reakcji i nowe metody jej działania, aby zrozumieć, jakie zadania stoją dziś przed ludźmi demokracji i jakie są konieczne środki przeciwdziałania.

Siły reakcji w Polsce

Reformy społeczne, a w pierwszym rzędzie reforma rolna i unarodowienie przemysłu zniszczyły podstawową bazę ekonomiczną, z której wyrastała główna siła polityczna reakcji.

Obszarnictwo i wielki kapitał — bo to są główne sprężyny reakcji — straciły swą bazę materialną, zostały zlikwidowane jako klasy społeczne.

I na tym oparliśmy nasz ustrój. Dzięki temu mogliśmy i możemy budować Polskę Ludową. Ale reformy społeczne, a także polityczne ciosy, jakie spotkały reakcję, nie mogły zlikwidować żywych, fizycznie istniejących ludzi, a tym bardziej nie mogły usunąć oddziaływania nagromadzonej i rozpowszechnianej ideologii reakcyjnej.

Reakcja istnieje więc i jako warstwa społeczna, i jako pozostałość ideologii reakcyjnej w świadomości społecznej.

W sumie grupy, tworzące ekonomiczną bazę reakcji, stanowią nie więcej, niż 15% ludności, ale dzięki posiadanym pozycjom gospodarczym wpływają na całokształt życia w stopniu o wiele większym.

Oddziaływanie to wyraża się zarówno w sensie ekonomicznym, jak i ideologiczno-politycznym.

Charakterystyczną cechą wymienionych grup kapitału prywatnego jest ich drapież-

ny, spekulacyjny, aspołeczny charakter, obcy interesom państwa i narodu. Grupy te żyją dniem dzisiejszym. Uchylają się od kontroli państwa. Wykorzystują trudności gospodarcze, odgrywając wielką rolę w obrocie. Przechwytyją część produktu dodatkowego*), wytworzonego przez sektor unarodowionej gospodarki, zmniejszając tym samym tę część produktu dodatkowego, która idzie na cele ogólnospołeczne (rozbudowę gospodarki narodowej, szkolnictwo, opiekę społeczną, poprawę bytu szerokich mas, wojska itd.). Niemniej grupy te mogą i muszą istnieć w naszym systemie. Są one nieodzownym czynnikiem rozwoju sił produkcyjnych kraju. Chodzi tylko o ograniczenie ich niepokromionej chęci szybszego, niż w normalnych warunkach, bogacenia się, zmianę ich spekulacyjno-drapieżnego charakteru, ograniczenie marży ich zysku i podanie ich kontroli państwa.

Rozszerzenie produkcji przemysłu unarodowionego do takich rozmiarów, które pozwalają zlikwidować głód towarowy na rynku, przejęcie bezpośrednio przez państwo węzłowych odcinków wymiany handlowej, przywrócenie proporcji między zyskiem pośrednika kapitalistycznego a rzeczywiście poniesionymi kosztami, zlikwidowanie podziemia gospodarczego — pozwolą określić ściśle ramy rozwoju i bogacenia się tzw. inicjatywy prywatnej, nałożą trwałą tamę dla spekulacji. Na razie jednak siła gospodarcza kapitału prywatnego pozostaje czynnikiem reakcji politycznej i umożliwia jej regenerację.

Sprzymierzeńcy reakcji

Reakcja oddziaływała i na inne warstwy społeczne — w pierwszym rzędzie na te, które ciążyą ku niej ekonomicznie i ideologicznie.

Ale oddziaływanie ideologii reakcyjnej jest szersze. Sprzyjają temu pozostałości ideologii reakcyjnej w świadomości mas. Stare, szkodliwe, a nie zniweczone dotychczas w pełni wsteczne tradycje historyczne, codzienne wsączanie ideologii reakcyjnej poprzez różne kanały, wychowywanie młodzieży w duchu starych, reakcyjnych koncepcji ideologicznych, działalność części kleru, potężna siła przyzwyczajenia, oporna wobec zmian, które nie przynoszą natychmiastowych korzyści materialnych — wszystko to stanowi hamulec w pogłębieniu świadomości szerokich mas ludowych. Proces rozkładu i zaniku ideologii reakcyjnej opóźnia

się w przejściowym okresie odbudowy wskutek trudności gospodarczych, przeżywanych przez państwo.

Bankructwo metod dotychczasowych i nowe metody działania reakcji

Reakcja poniosła ostatnio dotkliwe ciosy polityczne.

Najsilniejszym ciosem był przede wszystkim organizacyjny, ale w dużej mierze i ideologiczny rozkład podziemia faszystowskiego, któremu klęska wyborcza PSL odebrała realną perspektywę wybiecia się na powierzchnię życia politycznego, odebrała nadzieję obalenia władzy demokratycznej przy pomocy terroru.

Amnestia ułatwiła zniszczenie większości podziemnych ogniw reakcji. Ujawniło się około 55.000 ludzi, związanych z organizacjami podziemia, co osłabiło cały front reakcji, a wzmocniło i podniosło prestige demokracji.

Potężna ofensywa polityczna obozu demokratycznego w kampanii wyborczej doprowadziła do bardzo poważnego osłabienia, a nawet likwidacji szeregu ogniw organizacyjnych PSL, osłabiając w ten sposób cały front reakcji i zwiększając możliwości jej docierania i oddziaływania na masy ludowe.

Klęska wyborcza PSL pociągnęła za sobą wewnętrzne kryzysy i dalsze kruszenie się organizacyjne i ideologiczne tego stronnictwa, czego przejawem jest choćby akcja tzw. „PSL-lewicy” z Wycechem i Niecką na czele.

Wszystkie te ciosy zmniejszyły niewątpliwie niebezpieczeństwo reakcji, ale go nie usunęły.

Wiemy bowiem, że reakcja ma ekonomiczne źródła swej regeneracji politycznej, ma sprzymierzeńca w postaci reakcyjnych pozostałości ideologicznych w świadomości społecznej, w postaci trudności gospodarczych, a wreszcie, co wcale nie jest najmniej ważne, w postaci kapitału międzynarodowego.

W obliczu bankructwa dotychczasowych metod walki z obozem demokratycznym, stanęła reakcja wobec konieczności zmiany swej taktyki, przestawienia jej na długofalową, skierowania jej w pierwszym rzędzie na rozsadzenie bloku demokratycznego od wewnątrz. Tu leży źródło prób, mających na celu przenikanie elementów reakcyjnych do poszczególnych stronnictw bloku, galwanizowanie elementów WRN, tworzenie klimatu szkodliwego dla jednolitego frontu i ustawiczne podważanie jedności partii robotniczych.

*) Produkt dodatkowy — nadwyżka wartości wytworzonego towaru nad kosztami jego produkcji. Produkt dodatkowy potocznie określa się (nieściśle) terminem „czysty zysk”.

Centralny organ PPS „Robotnik” z dnia 23 IV br. pisał:

„Znaleźli się tacy, co mówią. „Z dwojga złego trzeba wybrać to mniejsze” i wstępują w nasze szeregi. „Bo wie pan... dziś takie czasy... trzeba gdzieś należeć”. Między nimi są również nasi wrogowie, którzy przyczałi się i czekają... zmiany”.

I rzeczywiście istnieje niebezpieczeństwo przenikania elementów reakcyjnych, które chciałyby zmienić sztyl, do poszczególnych partij bloku demokratycznego.

Te same elementy dokładają też wszystkich sił, by wywołać lub pogłębić konflikt w obozie demokratycznym, by siać niewiarę i nieufność, by w szczególności rozbić jedność klasy robotniczej, wbić klin między PPS a PPR.

Zadania stojące przed demokracją

Ta nowa taktyka reakcji wymaga od stronnictw demokratycznych i ludzi demokracji wzmocnionej czujności, zaostrej kontroli na wszystkich odcinkach pracy.

A równocześnie stawia następujące zadania:

1) dalsze pogłębianie współpracy wszystkich stronnictw demokratycznych, a w szczególności obu partij robotniczych, współpracy, której logicznym wynikiem powinno być zjednoczenie organizacyjne PPR i PPS;

2) wzmocnienie pracy ideologicznej, zmierzającej do pogłębienia i utrwalenia światopoglądu ludzi demokracji, pojmowania przez nich dalszych dróg rozwojowych Polski Ludowej oraz sposobów i środków realizacji przemian.

Tylko uzbrojeni w przodującą teorię naukową, w znajomość historii własnego narodu i obecnej rzeczywistości potrafią ludzie demokracji przełamać mur szkodliwych i wstecznych sądów, tradycji, uprzedzeń i oporów — tego hamulca w rozwoju świadomości społecznej.

Wnioski dla nas

Wojsko jest jednym z głównych elementów aparatu państwowego, jest jednym z głównych ogniw Polski Ludowej.

Rzecz jasna, że to, co się dzieje w kraju, nie może nie odbijać się na sytuacji w Wojsku.

Tak więc klęska wyborcza, rozkład i bankructwo dotychczasowych metod reakcji, a równocześnie czynny udział wojskowych w kampanii wyborczej stworzyły także w Wojsku dogodniejsze warunki dla ideowego wzmocnienia korpusu oficerskiego, dla jeszcze ściślejszego zespolenia całego składu osobowego Wojska z demokracją ludową. Z drugiej strony należy liczyć się z tym, że także w Wojsku zarówno reakcja, jak i agentury obcego wywiadu nie zrezygnują z penetracji i stosowania nowych metod działania.

Zaostrzenie czujności w stosunku do jakichkolwiek — otwartych czy zamaskowanych — frontalnych czy flankowych prób reakcji oddziaływania na Wojsko — oto pierwszy wniosek dla nas — świadomych ludzi Wojska.

Drugi wniosek — to konieczność wzmocnienia pracy ideologicznej, pogłębienie znajomości praw rozwoju społecznego, tendencji i perspektyw rozwojowych świata, kraju i samego Wojska, historii własnego narodu, Wojska i wojskowości — wszystko to w świetle przodującej teorii i metody naukowej.

Trzeci wreszcie wniosek, jaki wyciągamy z powyższej oceny sytuacji, brzmi: w wielkiej ofensywie ideologicznej, której zadaniem jest przełamanie szkodliwych i wstecznych sądów, tradycji, uprzedzeń i oporów, wytrzebienie reakcyjnej ideologii ze świadomości mas — nie zabraknie i nas, l u d z i W o j s k a. Szczególnie wielkie zadania stoją przed nami w tej dziedzinie, jeśli chodzi o wieś i młodzież.

Koła Pracy Społecznej — to właśnie ta nowa forma organizacyjna, która ułatwi nam na nowym etapie wykonanie nowych zadań.

U W A G I O TENDENCJACH ROZWOJU SYTUACJI MIĘDZY- NARODOWEJ

Procesy zachodzące w Niemczech, które w pierwszym rzędzie skupiają uwagę polskiej opinii publicznej, wiążą się ściśle z całokształtem zagadnień międzynarodowych, z rozwojem tych tendencji, które hamują czy też podsycają rewizjonizm niemiecki, podcinają, czy też pielęgnują korzenie niemieckiej agresji.

Na tle różnych krzyżujących się nurtów zjawiskiem najbardziej charakterystycznym dla ostatniego okresu jest niewątpliwie wzrost tendencji agresywnych w kołach amerykańskiego wielkiego kapitału. Trzeba pamiętać, że Stany Zjednoczone kontrolują trzy piąte produkcji świata kapitalistycznego, że koncentrują one w swych rękach trzy czwarte zapasów złota, że w Stanach odbywa się w dalszym ciągu proces koncentracji kapitału, że już dzisiaj jedna trzecia część kapitału amerykańskich spółek akcyjnych jest skoncentrowana w ręku 5 magnatów. W rezultacie tego daje się zaobserwować proces wzmocnionego wpływu kapitału monopolistycznego na aparat państwowy, proces, odbywający się w tempie przyspieszonym. Ale trzeba także pamiętać, że równocześnie w Ameryce mamy

narastanie elementów kryzysu, nieuniknionego w gospodarce kapitalistycznej.

Na tym tle odbywa się wytrzebień rooseveltyzmu, pogłębia się walka polityczna. Walka ta przyjmuje różne formy. Z jednej strony toczy się walka między dwiema wielkimi partiami, która swój punkt kulminacyjny osiągnie w 1948 roku, w okresie wyboru prezydenta. Z drugiej strony zaostrza się walka grup reakcyjnych przeciwko czynnikom postępowym, walka, której towarzyszy histeria antykomunistyczna i histeria antyradziecka.

*

Jeżeli chodzi o kierunek ekspansji amerykańskiej, to obejmuje ona nie tylko Chiny i Amerykę Łacińską, nie tylko Kanadę i Australię, ale szczególnie w ostatnim okresie można zauważyć wzrost zainteresowania Bliskim Wschodem, morzem Śródziemnym, a także Indiami. Rzecz znamienna, że kierunek ekspansji amerykańskiej powoduje na wielu odcinkach wypieranie Anglii z jej dotychczasowych pozycji, zawiera w sobie elementy rosnącego uzależnienia Anglii od Stanów Zjednoczonych.

Żadne zewnętrzne dekoracje, żadna buńczuczna frazeologia nie zasłoni istoty tego procesu.

Te zjawiska stanowią doniosły czynnik w kształtowaniu się sytuacji międzynarodowej. Mamy również niewątpliwie znaczne zainteresowanie wpływowych kół amerykańskich Niemcami. Koła gospodarcze Stanów są właściwie istotnym motorem zjednoczenia stref anglo-amerykańskich — są też głównymi twórcami pomysłów, rozwijanych przez Dullesa, a powtarzanych przez Churchilla — pomysłów, których istotą i rdzeniem jest montowanie osławionego „bloku zachodniego“.

Jakie są najważniejsze cele tych coraz bardziej decydujących kół amerykańskich? Zabezpieczenie gospodarcze i polityczne nowych rynków, bez których wielki kapitał amerykański straci oddech, rozszerzenie swoich pozycji kosztem w pierwszym rzędzie Imperium Brytyjskiego. Chodzi też o tworzenie buforów, które mają ochronić gospodarkę amerykańską przed zbyt gwałtownymi wstrząsami podczas nieuniknionego kryzysu gospodarczego, wreszcie zaś o rozbudowę sieci strategicznych we wszystkich częściach świata.

*

Obok rosnącej ekspansji amerykańskiej widzimy coraz bardziej słabnącą ekspansję Imperium Brytyjskiego. Imperium Brytyjskie jest

wciąż jeszcze potęgą, wciąż jeszcze zajmuje jedną czwartą część świata, ale już widoczne jest jego osłabienie.

Jakie są przyczyny tego osłabienia? Wysiłek wojenny, który wyczerpał bardzo siły Anglii rosnący opór narodów kolonialnych, sprzecznosci wewnętrzne obecnej struktury gospodarczej i wreszcie potęgający się nacisk Ameryki — ot czynniki najważniejsze. Rośnie uzależnienie finansowe i gospodarcze Anglii od Ameryki. Wrazem tego była pożyczka, zaciągnięta przez Anglię w Ameryce; wyrazem tego jest fakt, że import z Ameryki stanowi 50 proc. ogólnego importu Anglii, podczas gdy eksport do Ameryki stanowi tylko 14 proc. ogólnego eksportu angielskiego. Zakładają się trzy główne zasady polityczne, uświęcone przez politykę angielską w XIX wieku i na przełomie XIX i XX wieku:

- 1) zasada panowania na morzach,
- 2) nietykalność Indii,
- 3) niedopuszczenie do supremacji jednego państwa w Europie.

Wszystkie te trzy zasady zostały zachwiane.

Jednym z czynników, który leży u podstaw tego procesu jest zaostrożenie przeciwieństw anglo-amerykańskich.

To nie, że za każdą notą angielską idzie nota amerykańska, że Bevin przytakuje Marshallowi. To wszystko może chwilowo zakłajstrować te przeciwieństwa, ale to ich nie rozwiąże.

Na tym tle wzrasta się niepokój i nacisk opinii publicznej. Masy ludowe Anglii coraz bardziej dostrzegają zagrożenie niezależności. Coraz bardziej — jak należy przypuszczać — będzie się wzrastało dążenie do zmiany dotychczasowej polityki, dążenie do uzdrowienia Imperium. Takie są źródła kryzysu w angielskim życiu politycznym i fermentu w Labour Party.

Istotnym czynnikiem sytuacji międzynarodowej jest wzmocniona walka antyimperialistyczna w krajach kolonialnych i półkolonialnych. Wciąż przykuwają uwagę zacięte walki w Chinach. Nadzieje kół reakcyjnych na szybkie pokonanie sił ludowych zawiodły na całej linii. Zdobywają sobie wolność narody Indonezji, narody Viet-Namu (dawnych Indochin). Warto również wskazać na Egipt, gdzie napór sił niepodległościowych zmusza Anglię do pewnych ustępstw. Jaskrawą formą walki antyimperialistycznej są bohaterskie walki partyzantów greckich, z którymi nie mogły dać sobie rady siły Imperium Brytyjskiego.

Trzeba wskazać na jeszcze jeden charakterystyczny objaw. Światowe koła reakcyjne — jak

wiadomo — bardzo liczą na Niemcy, jako na siłę, która w zamian za takie czy inne obietnice i ulgi, zgodzi się odgrywać rolę żandarma reakcji w Europie. Wiemy, że różni Adenauerzy i Schumacherzy w Niemczech chętnie by na to poszli. Ale oto mamy strajki w Ruhrze, strajki, wywołane przez lewicę, przez ludzi, którzy nie chcą się dać użyć podżegaczom wojennym jako narzędzie antypolskiej nagonki. To jest objaw ważny, który w przyszłości może nabrać dużego znaczenia.

Wielką wagę ma rosnący stale, wzmocniony niesłychanie podczas wojny i po wojnie ciężar gatunkowy Związku Radzieckiego. Związek Radziecki rozstrzygnął swoim udziałem o losach tej wojny i nadał jej biegowi kierunek, przyczynił się do wyzwolenia sił, które przeciwstawiły się imperializmowi niemieckiemu, a dziś okrzepły na swych pozycjach. Związek Radziecki obok ciężaru zniszczeń wojennych ma w tym roku dodatkowe trudności, powstałe na skutek posuchy. Ale właśnie w obliczu tej żywiołowej klęski ZSRR potrafił ujawnić swoje siły i przewagę, wynikającą z jego ustroju i sprawnie pokonywać te trudności.

W pierwszym roku pięciolatki powojennej Związek Radziecki potrafił przewekslować całe gospodarstwo radzieckie na tory pokojowe bez żadnych wstrząsów. Potrafił już w 1946 r. odbudować i zbudować na nowo przeszło 800 większych zakładów przemysłowych. Potrafił zwiększyć produkcję w 1946 r. o 20 proc. w porównaniu z r. 1945. Potrafił zwiększyć liczbę zatrudnionych w 1946 r. o 3 miliony ludzi. To jest widomy dowód rosnącej prężności organizmu gospodarczego i politycznego ZSRR, jego ogromnego entuzjazmu i tkwiących w nim niewyczerpanych możliwości.

*

Obok tego czynnika umacniania się i wzrostu prężności ZSRR, możemy zarejestrować fakt wzmocnienia podstaw gospodarczych demokracji ludowych w Europie. Jugosławia stabilizuje się politycznie i gospodarczo i rośnie na siłach. W Czechosłowacji realizuje się pomyślnie Plan Dwuletni. Zarówno Rumunia jak i Bułgaria mają rozległe perspektywy rozwojowe. Na Węgrzech mamy wzmoczoną aktywność mas ludowych, które odnoszą sukcesy w walce z ośrodkami dywersji i reakcji w swym kraju. Polska wykazała się niemałym dorobkiem. Tak więc ogólny bilans wszystkich krajów demokracji ludowych jest za okres ubiegły — dodatni. To świadczy o ogromnej żywotności tych nowych ustrojów, które powstały na gruzach faszyzmu, w wyniku zwycięstwa nad faszyzmem.

Wzrost sił ludowych daje się również zauważyć w krajach zachodniej Europy. W Hiszpanii mamy wzmożenie nacisku sił demokratycznych na faszystowski reżim Franco. We Włoszech rośnie rozprężenie w ośrodkach neofaszyzmu, natomiast wyraźnie wzmacnia się lewica. Mimo rozłamu, dokonanego przez Saragata, umocniła się tam poważnie w ogólnym bilansie pozycja czynników społecznie radykalnych. Czynniki te prowadzą walkę przeciwko dalszemu uzależnieniu Włoch od kapitału zagranicznego.

We Francji niewątpliwie wzmożła się czujność mas ludowych przeciwko manewrom reakcji, przeciwko próbom de Gaulle'a stworzenia reakcyjnej pięści.

*

Jakiż jest bilans zaobserwowanych przemian? Imperializm niemiecki ma przetrącony kręgosłup. Rośnie potęgą ZSRR, która stoi na straży pokoju. Rozluźniają się więzadła Imperium Brytyjskiego. Wzmaga się walka narodów kolonialnych i półkolonialnych. Narasta kryzys gospodarczy w Ameryce. Mimo awanturnictwa niektórych polityków amerykańskich nie zanoszą się bynajmniej na „trzecią wojnę”, po prostu dlatego, że nie stać ich na tę wojnę, a narody jej nie chcą. Pozostaje więc ona w sferze „straszaków”, intensywnie wykorzystywanych zarówno w dziedzinie polityki wewnętrznej jak i zagranicznej.

Jakie odbicie znalazły te tendencje ogólne w międzynarodowym ruchu robotniczym? W angielskim ruchu robotniczym na tle rzeczywistości powojennej rozwijają się bardzo interesujące procesy. W Labour Party rosną wpływy lewicowej „rebelii”.

Ostatni zjazd partii komunistycznych Imperium Brytyjskiego postawił na nowej płaszczyźnie walkę o niezależność wszystkich ludów

Imperium Brytyjskiego, walkę z polityką imperialistyczną, która zagraża niepodległości Anglii.

We Francji wzmaga się pęd do konsolidacji lewicy. We Włoszech, mimo rozłamowych machinacji Saragata, wzmożyły się tendencje jednolitofrontowe wśród robotników. Światowa Federacja Związków Zawodowych — filar międzynarodowej solidarności robotniczej — rośnie na siłach.

W Niemczech posuwa się konsolidacja czynników lewicowych w szeregach SED. Mamy, mimo wahań, próby wyprostowania linii politycznej SED, czego probierzem jest ich stosunek do naszych granic zachodnich. Ostatnie wydarzenia świadczą o dojrzywaniu w kierownictwie SED świadomości, że uznanie tych granic jest niezbędną platformą dla wzmocnienia sił demokracji w Niemczech. Staczenie się SPD na pozycję szowinistyczne wzmoże różniczkowanie w obozie socjalistycznym.

*

Wysiłek w kierunku zrealizowania własnej drogi rozwojowej Polski, nasza nieubłagana walka z reakcją budzą zainteresowanie wśród mas ludowych różnych krajów. Skuteczna realizacja jednolitego frontu robotniczego prowadzi również do zbliżenia międzynarodowego.

Polityka zagraniczna Polski Ludowej należy do jej największych osiągnięć. Mamy ostatnio już za sobą umowy moskiewskie, mamy pakt z Czechosłowacją, mamy korzystną umowę handlową ze Szwecją, przygotowujemy pakt z Francją. Polska Ludowa staje się doniosłym czynnikiem w walce o utrwalenie pokoju.

Nasza walka, zwycięstwa jedności robotniczej, zwycięstwa demokracji polskiej w kraju, stanowią wkład Polski w sprawę walki o postęp i wolność na całym świecie.

O JASNY POGLĄD NA DROGĘ ROZWOJOWĄ WSI POLSKIEJ

W jednym z ostatnich numerów czasopisma „Zryw“ znajdujemy ciekawe i słuszne uwagi dra Damazego Tilgnera na temat hamulców psychicznych, utrudniających tak często jeszcze postęp wsi polskiej. Autor porównuje pracę twórczą centralnych ośrodków planowania, doświadczalnictwa rolniczego itp. do radiostacji nadawczej, która może być bardzo potężna i sprawnie pracująca, a nie znajdować żadnego oddźwięku w terenie, jeżeli radiostacje odbiorcze nie nastawiają się na tę samą falę.

Porównanie trafne i głębokie. Stawia ono z całą ostrością zagadnienie kampanii ideologicznej, której zadaniem winno być uświadomienie nowych możliwości, jakie się otwarły przed rolnictwem polskim, dwum zasadniczym, jakkolwiek różniącym się pod względem siły liczebnej czynnikom:

a) **Masom chłopskim**, które po przełomie Reformy Rolnej przeżyły w początkach bieżącego roku drugi ogromny przełom, grupując się w olbrzymiej większości w obozie demokracji przeciwko peeselowskiej reakcji; masy te dojrzewają i coraz szybciej dojrzewać będą do gospodarczo-technicznego przełomu;

b) **inteligencji rolniczej**, która wiedzona rutyną i złudzeniami przeszłości — często jeszcze nie dostrzega nowych możliwości własnej twórczej pracy i awansu ramie w ramie z masami parcelantów i osadni-

ków, względnie chłopów średniorolnych, powtarzając z uporem frazesy, jakoby postęp w rolnictwie był możliwy jedynie na bazie obszarniczych folwarków lub wielkorolnych, kapitalistycznych gospodarstw chłopskich.

Tymczasem (i tu zdanie nasze jest odmienne od zdania dra Tilgnera) trzeźwa analiza dotychczasowych zmian zaszłych w kraju i wynikających z nich kierunków rozwojowych pozwala nam bez szukania bodźców w „irrationalnym“ uświadomić i chłopom, i inteligencji rolniczej — **ku czemu idzie wieś polska**. Trzeba jedynie wysiłku do rozpowszechnienia — rzekłbym — narzucenia obowiązku znajomości zasad reformy rolnej i Planu Trzyletniego w ich wzajemnej więzi.

Odwroćcie kierunku rozwoju

Co łączy wspólną więzią Reformę Rolną i Plan Trzyletni w odniesieniu do naszego chłopca?

Jeśli idzie o chłopca — **człowieka**, nie zaś o cyfrę-wzorzec, zapisaną w rozmaitych podręcznikach, to trzeba stwierdzić, że główną zdobyczą Reformy Rolnej jest odproletaryzowanie*) poważnej części wsi, zaś sens Planu Trzyletniego leży w przeciwdziałaniu dalszej proletaryzacji wsi, upragnionej i wywoływanej przez elementy kapitalistyczne.

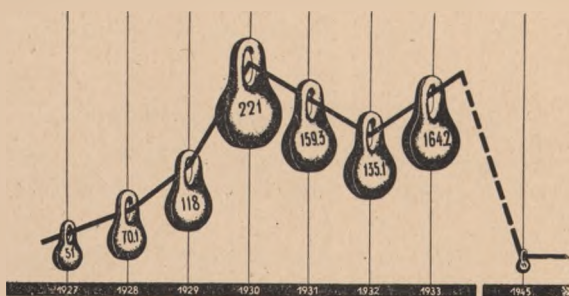
Proletaryzacja wsi polskiej przed wojną przybierała rozmaite formy jawne (analogicznie do miejskich) i zamaskowane. Do pierwszych należała coraz tańsza, na głodowych warunkach nabywana siła robocza robotników folwarcznych i parobków u chłopskich kapitalistów. Jeśli idzie o folwarki, to według profesora Piekalkiewicza eksploatowały one robotników kontraktowych, dniówkowych i służby nie mniej, niż 1.500.000; odnośna cyfra u chłopów wielkorolnych pozostaje nieznana.

Do zamaskowanych form proletaryzacji wsi należy zaliczyć w pierwszym rzędzie zjawisko **odwracania własności**, polegające na tym, że chłop, który pożyczył pieniądze na kupno ziemi, a nawet i na inwestycje (np. melioracje) stawał się z biegiem czasu formalnym tylko właścicielem swej ziemi, podczas gdy faktycznym jej właścicielem zostawał bank, względnie lichwiarz w tej czy innej postaci. W miarę rozdrabniania gospodarstw (72% nowopowstałych gospodarstw pochodziło u nas przed

*) Proletariat — klasa pozbawiona własnych środków produkcji, czerpiąca środki utrzymania ze sprzedaży swojej siły roboczej. Proletaryzacja chłopstwa oznacza pozabawienie go własnego warsztatu pracy — bądź otwarte, bądź zamaskowane.

wojną z działów rodzinnych, a tylko 6% z ułamkiem z parcelacji) odwracanie własności przybierało coraz bardziej masowe rozmiary. Sprzyjała mu również wysoka cena ziemi, którą sanacyjny minister rolnictwa nazwał w swoim czasie cynicznie „praetium affectionis” — mistyczną danią chłopskiego przywiązania do ziemi. Ta mistyczna dań w przeliczeniu na kwintale żyta w województwie rzeszowskim wynosiła (wg Michałowskiego „Wieś nie ma pracy”):

w roku	1927	1928	1929	1930	1931	1932	1933
za 1 ha	51,0	70,1	118,7	221,9	159,3	135,1	164,2



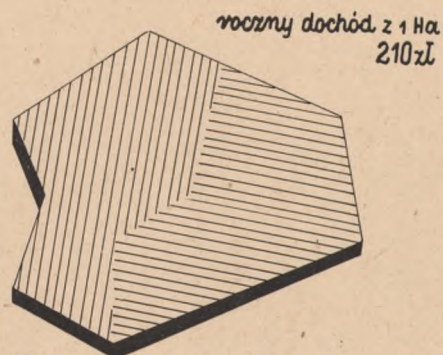
Ceny ziemi płacone przez chłopów w Polsce — przed wojną i wg dekretu PKWN o reformie rolnej (w q żyta z 1 ha)

Do tego należałoby według Michałowskiego doliczyć 14,5 q żyta na każdy hektar za opłaty, związane z przywłaszczeniem gruntów.

Chłopi, którzy nabyli ziemię przed wybuchem światowego kryzysu kapitalizmu z lat 1929 i następnych, musieli — jak to widać z powyższej tablicy — płacić dwa razy tyle i więcej za swe zobowiązania zaciągnięte w pieniądzu. Kto miał dwa, trzy hektary przed „reformą” chjeno-piasto-sanacji i dokupił sobie z tej reformy drugie tyle dla zaokrąglenia gospodarki, okazywał się po kilku latach wyzuty z swej nowej i dawnej własności. Jeśli nie został spędzony z ziemi przez komornika, to zamieniał się w „proletariusza z ziemią”, oddającego cały swój „produkt dodatkowy” (w formie procentów lichwiarskich, bankowych i podatków oraz kosztów egzekucyjnych) klasie kapitalistów i nie uzyskującego często dla siebie nawet pełnego produktu niezbędnego (minimum środków utrzymania rodziny robotniczej).

A że ta nędza wsi powodowała z kolei coraz większe kurczenie się rynku wewnętrznego w kraju, więc nic dziwnego, że miasta nie były w stanie wchłonąć rosnącej na wsi armii „ludzi zbędnych”, tym

Zadłużenie gospodarstw chłopskich przed wojną



bardziej, że wielki kapitał kartelowy świadomie zmniejszał potencjał naszego przemysłu (zatanianie kopalni, zmniejszanie produkcji stali itd.) — w imię własnych, łatwiejszych zysków i w imię kolonizacji Polski przez swych zagranicznych protektorów. Toteż Józef Poniatowski określił liczbę „ludzi zbędnych” w rolnictwie na zgorą 8 milionów, a Instytut Gospodarstwa Społecznego, w odpowiedzi na ankietę wśród chłopów-gospodarzy, otrzymał dla całej Polski liczbę około 2.400.000 dorosłych członków rodzin „gospodarskich” całkowicie nieużytecznych.**)

Zadłużone po uszy rodziny chłopskie nie miały możliwości i nie śmiały podejmować inwestycji i wprowadzać bardziej pracochłonnych rodzajów produkcji. Jeśli już w roku 1924 poseł chłopski Błażej Stolarski oświadczył na Kongresie Rolniczym, że w b. Królestwie przeciętna rodzina chłopska nie zużywa nawet połowy swej zdolności do pracy, to w dziesięć lat później sytuacja stała się jeszcze bardziej beznadziejna.

Wieś i miasto, chłopi i robotnicy — pod ciśnieniem rosnącej z obu stron masy bezrobotnych, tej „armii rezerwowej kapitału” — obniżali coraz bardziej swój standart życiowy,

**) Różnica wynika stąd, że drugie obliczenie uwzględniło tylko chłopów-gospodarzy, nie licząc fernali, bezrolnych itd.

*) Patrz uwaga na str. 4.

a własność chłopska, również i średniorolna, co raz bardziej stawiała się fikcją.

Jakie zmiany wniosły do tego problemu reformy społeczne polskiej Demokracji Ludowej?

Reforma Rolna objęła — do końca ubiegłego lata — około 360.000 rodzin bezrolnych i mało-rolnych. W cyfrę tę nie wchodzi kilkadziesiąt tysięcy gospodarstw poniemieckich w naszych przedwojennych województwach oraz — będące dopiero teraz do dyspozycji — kilkadziesiąt tysięcy gospodarstw po repatriantach do ZSRR — chłopach ukraińskich i białoruskich. Osadnictwo na Ziemiach Odzyskanych objęło już 400.000 rodzin, a obejmie do końca Planu Trzyletniego jeszcze 175.000. W sumie więc Reforma Rolna — w szerokim tego słowa znaczeniu — tworzy,



Problem „zbędnych rąk” roboczych na wsi przed wojną

1945-1949



Likwidacja problemu „zbędnych rąk” roboczych na wsi w Polsce Ludowej

względnie zaokrągli około miliona gospodarstw, z czego wypada odliczyć około ćwierć miliona gospodarstw danych repatriantom zza Bugu. Już po tym odliczeniu otrzymujemy 750.000 gospodarstw, tzn. — licząc średnio 4 osoby na rodzinę — około 3.000.000 osób, wyrwanych ze stanu „ludzi zbędnych”. Do tego należałoby doliczyć rzesze mniejszych i zwłaszcza średnich gospodarzy, którzy dzięki unarodowieniu banków pozbyli się faktycznie ciężaru długów, stanowiących o „odwracaniu własności” i ich faktycznej proletaryzacji.

Nie zapominajmy przy tym, że jeśli (jak to wynika z wyżej przytoczonych faktów) nasz chłop małorolny płacił w drugim dziesięcioleciu niepodległości za hektar ziemi o d z g ó r ą s t u d o z g ó r ą d w u s t u q z b o ż a, to Reforma Rolna PKWN oddaje mu ziemię po cenie 15 q za hektar, c z y l i 10 - k r o t-

n i e n i ż s z e j i zabezpiecza go przed skutkami ewentualnych fluktuacji w cenach — pozwalając mu spłacać raty w gotówce lub w zbożu wedle jego własnego uznania.

Wysoka cena gruntu była nie tylko czynnikiem prowadzącym do jawnej lub zamaskowanej proletaryzacji mas chłopskich w Polsce. Służyła ona też jako środek do wyciągania ze wsi olbrzymich kapitałów przez banki, finansujące inwestycje kartelowe. W ten sposób wieś ponosiła w olbrzymim stopniu ciężar inwestycji przemysłowych, przy tym były to często i n w e s t y c j e p o z a g r a n i c a m i P o l s k i — zgodnie ze znanym zwyczajem polskiej magnaterii lokowania swych pieniędzy za granicą. Nie wystarczy więc, chcąc zdać sobie sprawę ze stopnia zwiężenia tzw. „nożyc”, zestawić cenę tych czy innych wyrobów przemysłowych w przeliczeniu na worki zboża przed wojną i obecnie. Trzeba zdać sobie sprawę, ile worków zboża dochodziło dawniej ze wsi na o b s ł u g ę d ł u g ó w i p r o c e n t ó w o d d ł u g ó w. Trzeba obliczyć to „praetium affectionis”, tę coroczną b e z e k w i w a l e n t n ą d a n i ę w s i n a i n w e s t y c j e w i e l k i e g o k a p i t a ł u, która odpadła dzięki reformie rolnej PKWN i unarodowieniu banków. I trzeba mieć mocno w pamięci, że to, co wieś d z i s i a j d a j e, a daje wielokrotnie mniej niż przed wojną, na rozwój przemysłu — daje dla swego kraju, dla siebie samej — b o d l a u n a r o d o w i o n e g o p r z e m y s ł u, b o d l a s w y c h s y n ó w, którzy zaludnią fabryki i będą w tych fabrykach pracowali dla wzmocnienia chłopskich gospodarstw.

Znaczenie uprzemysłowienia Polski dla wsi

Rozwój przemysłu przewidziany w Planie Trzyletnim to — w odniesieniu do wsi — umocnienie głównej zdobyczy na froncie walki o c z ł o w i e k a; to dalsza walka o zapobieżenie proletaryzacji.

Droga ku temu wiedzie przez przekształcenie Polski z kraju, w którym około 65% ludności zajmowało się rolnictwem, w kraj przemysłowo-rolny, tzn. o zdecydowanej przewadze liczebnej ludności przemysłowej nad rolniczą.

„Nie mamy widoków na to ani nawet potrzeby, by stać się krajem przemysłowo-rolniczym” — pisze dr Buczkowski, czołowy teoretyk tzw. agraryzmu, w teoretycznym organie PSL „Przebudowa” (grudzień 1946), a jego kolega z innego organu agrarystycznego (wydanego przez prof. Bujaka miesięcznika „Wies i Państwo”), p. Lutosławski, oświadcza:

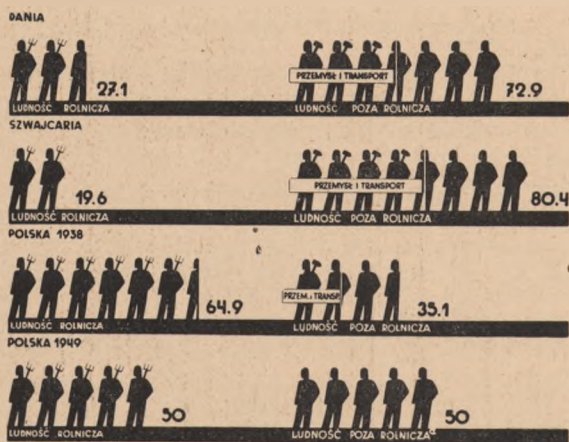
„Tylko taka podstawa przyszłego naszego życia gospodarczego, gdzie przewaga liczebna rolników i znaczenie podstawowe ich zawodów

znajdują właściwy sobie wyraz w strukturze społeczno-gospodarczej Polski, ma widoki trwałości i zapewni w całości bezpieczeństwo we wszystkich czekających nas jeszcze ewentualnościach“.

Pozostawiając na uboczu sprawę „wszystkich“ ewentualności (np. ewentualności nowych prób ze strony zaborczego germanizmu), przypomnijmy tylko, jak to mistycy i apologety agrarizmu zwykli zachwalać nam wieś duńską albo szwajcarską. Mistycy nie lubią zaglądać do roczników statystycznych i nie mówią swoim wielbicielom o takich np. szczegółach, że według Małego Rocznika Statystycznego stosunek ludności czynnej zawodowo w rolnictwie do ludności czynnej zawodowo w przemyśle przedstawiał się przed wojną następująco:

	rolnictwo	przemysł i transport
Dania	27,1%	35,3%
Szwajcaria	19,6%	44,9%

(Pozostała część ludności była zatrudniona w służbie publicznej, handlu itd.).



Struktura gospodarcza niektórych państw. Ludność rolnicza i pozarolnicza w odsetkach ogółu ludności zawodowo-czynnej (Polska 1938 i Polska 1949 — wg Planu Trzyletniego)

Zostawmy jednak na boku Danię czy Szwajcarię, których stosunki bynajmniej nie są naszym ideałem, a zastanówmy się nad wpływem, jaki na życie naszej wsi będzie miała realizacja Planu Trzyletniego, a zwłaszcza polityki uprzemysłowienia Polski.

Pierwszy skutek — to masowa migracja*) do miast ludzi niedostatecznie zatrudnionych

w rolnictwie. Wytyczne Planu Trzyletniego przewidują w ciągu najbliższych trzech lat wzrost o zgorą 750.000 ludzi ilości zatrudnionych w unarodowionym sektorze gospodarki.

W przemyśle prywatnym przewidziany jest wzrost ilości zatrudnionych o 150.000. W rzemiośle — wzrost o 550.000. Oznacza to zahamowanie rozdrażniania gospodarstw, które nastąpiłoby nieuchronnie, niwecząc szybko zdobycze reformy rolnej. Oznacza to więc dalsze — po reformie rolnej — umocnienie gospodarki chłopskiej.

Drugi skutek — to szeroki rynek zbytu na artykuły spożywcze, produkowane przez chłopa. Tym bardziej, że Plan Trzyletni oznacza — mimo przejściowe trudności pierwszego roku — zdecydowany kurs na wzrost spożycia. Mamy osiągnąć przedwojenne spożycie chleba, 145% przedwojennego spożycia cukru, a jeżeli — na skutek strat w bydłe rogowym — po trzech latach będziemy mieli zaledwie połowę przedwojennego spożycia mięsa wołowego i zaledwie $\frac{3}{4}$ przedwojennej konsumpcji mleka, to spożycie wieprzowiny wyniesie u nas 283%, a spożycie jaj — 319% przedwojennego spożycia na 1 mieszkańca.

I będzie to spożycie w miastach, czyli wyrażane przez pracę z pracą, a nie tragiczne w swej nieproduktywności spożycie wewnątrz rodzin chłopskich, o których mówił Błażej Stolarski, że nie zużywają nawet połowy swej zdolności do pracy.

Trzeci skutek — to rynek zbytu na rośliny, stanowiące surowiec dla przemysłu. Plan Trzyletni przewiduje trzykrotny w porównaniu z obecnym wzrost produkcji cukru, przy czym warto zaznaczyć, że już dziś zaopatrzenie naszych cukrowni w buraki pochodzi w ponad 80% z gospodarstw chłopskich (przed wojną tylko w 40%). Plan przewiduje wydatny wzrost produkcji roślin oleistych i włóknistych, tytoniu, chmielu, ziemniaków dla przemysłu itd., zobowiązując rząd do specjalnie korzystnych cen skupu wspomnianych roślin przemysłowych, celem zachęcenia do nich rolników.

Czwarty skutek uprzemysłowienia kraju — to uzbrojenie techniczne gospodarstw chłopskich, trzykrotny w porównaniu ze stanem przedwojennym wzrost produkcji maszyn i narzędzi rolniczych, bez mała dwukrotny wzrost produkcji nawozów sztucznych; jeśli idzie o elektryfikację, to — mimo skromnych na pierwsze trzy lata zamiarów — niesposób nie

*) Migracja — ruch ludności.

podkreślić, że przed wojną elektryfikowano u nas przeciętnie 22 wsie w ciągu roku, podczas gdy nasz pierwszy Plan Trzyletni przewiduje zelektryfikowanie ponad 2.000 wsi (nie licząc Ziem Odzyskanych).

Już z powyższego jest jasne, że nasz Plan Trzyletni stanowi — jeśli idzie o wieś — konsekwentne przedłużenie reformy rolnej.

Rolnictwo w nowej Polsce

Ale trwałość reformy rolnej zależy w równym stopniu od zdolności wyżywienia kraju przez nasze rolnictwo. W tej dziedzinie niezbędnym jest wytrzebiecie pozostałego po wychowaniu kapitalistycznym przesądu, jakoby zamożność i dobrobyt chłopów były tym większe, im mniej zboża znajduje się na rynku. I dawniej olbrzymia część chłopów polskich nie radowała się, lecz smuciła, kiedy zboże drożało. Dzisiaj zaś olbrzymia większość chłopów zainteresowana jest jak największym wzrostem towarowej produkcji zbożowej na rosnący rynek miejski — już nie kosztem głodu własnych dzieci, jak to było przed wojną — lecz przez zwiększenie obszarów uprawnych i ich wydajności.

Plan Trzyletni przewiduje całkowitą likwidację odlogów, co pozwoli podnieść o 2 hektary, w porównaniu ze stanem przedwojennym, przeciętną ilość gruntów uprawnych na gospodarstwo. Plan przewiduje odzyskanie w ciągu 3 lat przeciętnej przedwojennej wydajności naszych pól (licząc łącznie z obszarniczymi), co wymaga zwiększenia obecnej wydajności z hektara o 2,5 q w życie i o 3 q w pszenicy. Naszą ambicją jest pójść dalej i w ciągu kilku następnych lat osiągnąć dalsze 3 q z hektara. Według zgódnej opinii poważnych fachowców jest to najzupełniej możliwe.

Walka o zboże — walka o dobrobyt wsi

Należy odrzucić utopijne i szkodliwe tendencje do „odzbożowienia“ Polski, pomysły o przekształceniu się w kraj importujący stale zboże na swe potrzeby — tzn. zależny w tak podstawowej dla swego życia gospodarczego dziedzinie od jednego lub kilku państw bliższych czy dalszych. Niemniej szkodliwą jest utopia o likwidacji państwowych ośrodków produkcji zbożowej dla dostaw rynkowych, co oznaczałoby — zwłaszcza w sytuacji obecnej — oddanie kraju na łaskę i niełaskę garstki rozsiekulowanych wiejskich bogaczy, podcinając tym samym możliwości okazania przez przemysł pomocy chłopom średnio- i małorolnym. Suwerenność gospodarcza narodu na zewnątrz i suwerenność wła-

dzy ludowej na wewnątrz wymaga energicznych wysiłków w kierunku podniesienia towarowej produkcji zbożowej zarówno u chłopów, jak i w majątkach państwowych.

Wspomniany wyżej kurs na wprowadzenie kultur przemysłowych do gospodarstw chłopskich — jako bardziej pracochłonnych i wysoko-dochodowych — nie stoi w żadnej sprzeczności z podejmowaną przez nas walką o zboże. Buraki, len czy inna roślina przemysłowa winna zająć tylko część, np. 20% obszaru uprawnego w gospodarstwie (procent ten zależy oczywiście od rodzaju kultury i od miejscowych warunków, które winny być przedmiotem badań rejonizacyjnych) i stanowić bazę odpowiedniego płodozmiannu. Rzecz prosta, że pole, obrobione i nawiezione pod buraki, da w następnym roku obfitszy zbiór pszenicy itd. Jasne jest również, że racjonalny płodozmian i wykorzystanie odpadków z przeróbki roślin przemysłowych pozwoli na szybszy rozwój hodowli.

W ten sposób nasza walka o zboże łączy się ściśle z walką o dobrobyt samodzielnych gospodarstw chłopskich. A idzie tu o dobrobyt nie tylko garstki najbogatszych, uprawiających częstokroć, niegodny wyzysk za wypożyczenie zaprzęgu czy maszyn rolniczej. Idzie o udostępnienie drogą spółdzielczą maszyn i siły pociągowej parcelantom, osadnikom i gospodarzom zrujnowanym przez wojnę. Idzie o złamanie sabotażu i marnotrawstwa w majątkach państwowych, aby stały się one prawdziwą pomocą dla państwa i okolicznej ludności wiejskiej, nie zaś źródłem spekulanckich dochodów dla rozmaitych eks-obszarników. Idzie o skupienie w zrzeszeniach hodowców i ogrodników oraz plantatorów buraka, tytoniu, lnu itd. — jak największej ilości chłopów drobno- i średniorolnych, tj. tych, których pragniemy i możemy uchronić przed proletaryzacją.

O uzbrojenie techniczne wsi

Trzeba to z całym naciskiem podkreślić: dziś — w warunkach zwycięskiej władzy ludowej i reformy rolnej — walka o moc gospodarczą milionów gospodarstw chłopskich przenosi się coraz bardziej ze sprawy ziemi na sprawę uzbrojenia technicznego. Czynniki, którym zależy na ponownym obróceniu milionów chłopów w parobków, stawiają wszelkie możliwe trudności sprawnemu funkcjonowaniu naszego parku traktorowo-maszynowego, jak również udostępnieniu go szerokim rzeszom osadników i parcelantów. W ten sposób — wbrew zasadom, które przyświecały reformie rolnej PKWN — pogłębiona zostałaby jeszcze przepaść w uzbrojeniu technicznym gospo-

darstw większych i mniejszych, która już przed wojną stawiała się coraz bardziej ważkim czynnikiem „wypłukiwania” chłopów zamożnego. Według wydanej w roku 1938 pracy Konstantego Czerniewskiego o zastosowaniu maszyn i narzędzi rolniczych w gospodarstwach chłopskich, podział ten przedstawiał się następująco:

gospodarstwa wg obszaru	Liczba maszyn na 100 gospodarstw						
	plugi zwykłe	kultury	siewniki	żniwarki	młockarnie	wialnie i młynki	wozy
do 2 ha	10,7	—	—	—	0,2	5,3	13,1
2—5 ha	58,3	3,1	0,3	—	4,3	19,4	62,6
5—10 ha	96,4	11,6	1,8	0,3	20,7	35,2	101,9
10—20 ha	123,2	14,7	9,5	4,6	38,2	47,5	123,0
20—50 ha	159,1	15,0	13,4	11,0	40,9	52,0	148,8

Powojenna ruina sprzyja pogłębianiu się tej różnicy w mocy gospodarczej, upośledzeniu mniejszych i średnich gospodarstw chłopskich. Nasz przemysł unarodowiony, nasz handel państwowy i spółdzielczy, nasz system kredytowy i podatkowy winny i mogą temu przeciwdziałać. Maszyny, nawozy sztuczne, skupy zboża i zapotrzebowanie w artykuły przemysłu za pośrednictwem najbliższej chłopu gminnej spółdzielni, Samopomocy Chłopskiej, udostępnienie chłopom drobnym i średnim korzyści z uprawy roślin przemysłowych przez zrzeszenia fachowe Związku Samopomocy Chłopskiej — oto droga rozwoju, o którą walczymy, droga diametralnie różna od przedwojennej.

Specjalny czynnik na tej drodze stanowić musi rozwój na samej wsi wszelkiej przetwórczości i przemysłów, powiązanych z rolnictwem, jak: krochmalnie, gorzelnie, młyny, tartaki, fabryki konserw warzywnych, owocowych, mięsnych czy rybnych, zakłady mleczarskie, suszarnie grzybów, wyprawa skór, przetwarzanie odpadków zwierzęcych, zdobnictwo, jak również — cegielnie, szwalnie (np. dla wojska) i inne przedsiębiorstwa spółdzielcze, pozwalające racjonalniej wykorzystać czas ludności wiejskiej i zapewnić jej większą skalę dochodów ze swej gospodarki. W ten sposób nasza wieś z czysto rolniczej przekształci się w zbiorowość rolniczo-przemysłową. W Polsce nowej, przemysłowo-rolniczej — wieś rolniczo-przemysłowa — oto cel, ku któremu zmierzamy.

Na takiej wsi gospodarstwo chłopskie o pięciu, siedmiu czy dziesięciu hektarach jest żywotne — wbrew wszystkim zło-

wróbnym głosom koryfeuszy dzisiejszego agraryzmu. Na takie j wsi można coraz wyżej podnosić poziom kulturalny i cywilizacyjny człowieka, który nie musi iść do obcych za nędznie płatnego parobka.

Drogi i bezdroża

Do innej wsi zmierzają pp. Buczkowski, Bujak, Lutosławski i ich zwolennicy, których ideałem pozostaje mikołajczykowska „reforma” na 20 ha i Polska rolniczo-przemysłowa. Pan Lutosławski posunął się do tego, że chłopski głód ziemi (idzie naturalnie o tych, dla których nie starczyłoby ziemi przy reformie a la Mikołajczyk) porównał z hitlerowskim dążeniem do „Lebensraum-u” („przestrzeni życiowej”) i zażądał specjalnych przywilejów dla „rolników z wyższym wykształceniem” („Wieś i Państwo” z grudnia 1946). Równocześnie p. Buczkowski wyjaśnił, że „robotnik w mieście jest z natury rzeczy drogi lub raczej kosztowny, więc lepiej przemysł „zdekoncentrować” i wrócić do charakteru „rękodzielniczej wytwórczości”, co pozwoli nam „uplasować się w międzynarodowym systemie podziału pracy i wymiany” („Przebudowa” — grudzień 1946).

„Rolnikom z wyższym wykształceniem” potrzeba najemnika, który nie jest „z natury rzeczy drogi lub raczej kosztowny”. Tego samego potrzeba wspomnianym eks-dziędzicom i innym poszukiwaczom terenów kapitalistycznego wyzysku w przemyśle, odpowiednio „zdekoncentrowanym” (czytaj: zdenacionalizowanym). Oto dzisiejszy, aktualny sens agrarystycznych snów o rozparcelowaniu wielkich zakładów na małe, indywidualne warsztaty”. (patrz „Gazeta Ludowa” z dnia 10 grudnia ub.r.). Oto jak drobnomieszczańskie utopie przekształcają się w zręcznych rękach w plan „uplasowania” nadmiaru wiejskiej ludności w jarzmie odrestaurowanej eksploatacji obszarniczo-kapitalistycznej i „uplasowania” Polski w jarzmie odrestaurowanej zależności od trustów zagranicznych.

„To właśnie było najbardziej ujemną cechą działalności kapitałów obcych w Polsce przedwojennej, że działały u nas kapitały najbardziej pasywnicze, a najmniej było u nas inwestycyj anglosaskiego kapitalizmu, który działał na stosunkowo najzdrowszych zasadach, mając w sobie wiele cech pionierstwa i zdolności przystosowania się” („Przebudowa” Nr 1-2 z roku 1947; podkreślenie moje — J. T.).

Zaiste — godna podziwu jest zdolność przystosowania się maklerów międzynarodowego kapitału, przystosowania się do

nowych warunków klęski politycznej, poniesionej przez reakcję w wyborach: „...kapitałizm amerykański interesują głównie możliwości lokaty kapitału pieniężnego” — czytamy dalej w tymże artykule: — „a dla tej sprawy jest dość obojętne, jaki jest ustrój gospodarczy w danym kraju. byleby ten ustrój pozwalał na handel i współpracę z obcymi kapitałami”.

Pozwala, panowie, pozwala — i nawet stwarza korzystne po temu warunki. Na co jednakże nie pozwala i do czego nie dopuści, to do zepchnięcia Polski do roli kolonii — jak tego pragnęliby wrogowie naszych granic zachodnich, do opóźnienia jej rozwoju przemysłowego — jak to usiłują osiągnąć fałszywi „przyjaciele” chłopa.

I nie pomoże tu żadne straszenie „socjalistyczną wizją zurbanizowanego i skoszarowanego życia”, której chwytą się p. Buczkowski; straszenie obrazem „młast-molochów” i innymi okropnościami, lęgnącymi się w wyobraźni redaktorów „Przebudowy” i podobnych publikacji. Tak jak rozwiała się bzurna plotka o kolchozach w Polsce, tak rozwieją się legendy, fałszujące ideologię obozu, który przewodzi dziś narodowi polskiemu na nowej drodze dziejowej.

Obóz ten stawia dziś przed krajem, przed chłopami i inteligencją rolniczą — jasną, twórczą perspektywę: podnieść poziom rolnictwa wsi, chłopaka-człowieka i chłopaka-Polaka przez uprzemysłowienie kraju, rozwój spółdzielczości i ścisły związek rolnictwa z unarodowionym przemysłem; umocnić na tej drodze zdobywcze chłopskiej reformy rolnej i suwerenność gospodarczą Narodu.

Co próbuje się przeciwstawić tej jasnej, prostej i twórczej perspektywie? — zbieranie legend i starych utopij, wyrosłych na gruncie kapitalistycznych i przedkapitalistycznych stosunków społeczno-gospodarczych, a za którymi dziś kryje się walka o parobka i walka o „polski Hinterland” dla trustów anglo-amerykańskich.

Lecz życie idzie naprzód. Mimo wszystkie napotykane trudności (a nieraz właśnie dzięki nim) każdy dzień zbliża rolników-chłopów i rolników z wyższym wykształceniem (tych bez herbowego sygnetu, lecz ze szlachetnym pragnieniem służby ludowi polskiemu) do zrozumienia drogi postępu, którą obraliśmy, nie bacząc na złośliwy sceptycyzm i tępą rutynę przeciwników.

MŁODZIEŻ I POLSKA LUDOWA

Wybitny pisarz rosyjski ubiegłego stulecia, Turgieniew, w swym dziele „Ojcowie i dzieci“, maluje niezwykle ważny i ciekawy problem wzajemnego stosunku starszego i młodszego pokolenia. Traktuje on tę kwestię nie jako cechę osobliwą życia rosyjskiego owego czasu, lecz raczej jako ogólnoludzkie zjawisko, występujące w mniejszym lub większym stopniu i nasileniu wszędzie tam, gdzie narody przeżywają procesy wielkich przemian ustrojowych i zwykle towarzyszących im przewartościowań ideologicznych.

I

Wszędzie tam, gdzie stare dożywa swych lat i wyłaniają się kontury nowego życia, powstaje swoisty konflikt starszego i młodszego pokolenia. Starsi, bardziej zżyci i samą siłą przyzwyczajenia życiowego i myślowego — a wiemy, iż przyzwyczajenie, jak powiada przysłowie, staje się drugą naturą człowieka — związani ze starymi formami i stosunkami społecznymi skłonni są raczej bronić starych rzeczy, podczas gdy młodzież zazwyczaj z właściwym sobie zapalem i porywem bierze się do nowatorstwa.

Turgieniew oczywiście zbytnio uogólnił i zdekretyzował to ciekawe zjawisko, wyjmując je niejako z ram rzeczywistości, w których może się ono najlepiej ujawnić. Jest rzeczą bezsprzeczną, iż nie wszelka młodzież jest nowatorską i nie wszelkie starsze pokolenie jest konserwatywnym. Najstarsi wiekiem robotnicy, może nawet w swoim pojęciu trochę staroświeccy, będą niewątpliwie o całę niebo bardziej młodzi i nowocześni od młodego pokolenia warstwy szlacheckiej lub bogatego mieszczaństwa. Ale za to w granicach tej klasy społecznej,

która jest postępową, turgieniewowski problem ojców i dzieci występuje w bardzo charakterystycznym świetle.

Faktem jest, że nowe rzeczy najlepiej robią nowi ludzie, których nie obciąża balast przyzwyczajęń i nawyków przeszłości. Dlatego też we wszystkich znanych nam z historii wielkich ruchach i walkach społecznych oraz ideowych, młodzież postępowych klas społecznych odgrywa bardzo wybitną i wyróżniającą rolę. Jest ona największą dynamiczną i napędową siłą wszystkich rewolucyjnych burz dziejowych, wszystkich wielkich i częstokroć zaciętych batalii o nowe, bardziej postępowe życie ludzkie.

Nie znaczy to wcale, by młodzież przewodziła i kierowała w tych walkach. Takie przewodnictwo, taka, powiedzmy, hegemonia młodzieży nic dobrego nikomu by nie przyniosła, albowiem siła młodzieży postępowej polega nie na istniejącej u niej zdolności do kierowania starszym pokoleniem lub nawet swoim własnym ruchem, lecz tylko i wyłącznie na posiadaniu największego zasobu sił, największego, świeżego i tryskającego wszystkimi rumieńcami życia entuzjazmu i zapatu bojowego, owego niezbędnego patosu walki i pracy, bez którego nic wielkiego nie działo się jeszcze w historii.

Otóż, młodzież klas postępowych w każdym okresie, a zwłaszcza w momentach wielkich przemian ustrojowych odzwierciedla dynamikę i temperaturę uczuciową społeczeństwa, w którym te zmiany się dokonują. To jest właśnie istotą problemu ojców i dzieci. Nie to, że młodzi są zawsze rzekomo radykalniejsi od starszych, nie to, także, że młodzi rzekomo z tytułu swej młodości i sił przewodzą starszym, lecz to, iż wszystko, co jest nowatorskiego, zrywającego z konserwatyzmem w życiu i myśleniu, słowem wszystko, co jest nowego w społeczeństwie, najgoręcej, najszybciej i uczuciowo najwydatniej uzewnętrznia właśnie młode pokolenie.

II

Jeżeli teraz od tych ogólnych rozważań przejdziemy do analizy nastrojów i prądów nurtujących życie naszej polskiej młodzieży w okresie ostatnich lat, to uderzy nas od razu fakt olbrzymiej aktywności naszej młodzieży w sprawach związanych z wywalczeniem i umocnieniem niepodległości narodowej. Rzeczupełnie zrozumiała. Wszakże toczyliśmy największą w naszych dziejach, najkrwawszą i najtrudniejszą walkę o egzystencję narodową, o wyzwolenie Ojczyzny z niemieckiej niewoli.

Ta walka znalazła pełne odbicie, pełne uczuciowe wyrażenie i odzwierciedlenie u naszej młodzieży, w jej nastrojach i w jej myśleniu, szczególnie jeśli idzie o młodzież robotniczą, chłopską i znaczną część młodzieży inteligentkiej.

Ale przecież oprócz bezsprzecznie olbrzymiego dzieła wyzwolenia narodowego, w Polsce dokonały się jeszcze inne nie mniej ważne i doniosłe procesy. Odbłyła się mianowicie największa ze wszystkich, jakie zna nasz naród, przemiana ustrojowa. Zlikwidowane zostało, jako klasa społeczna, obszarnictwo, czyli innymi słowy zlikwidowana została pod względem społecznym i ekonomicznym (oczywiście nie fizycznym) warstwa szlachecka, która od zarania naszych dziejów, na przestrzeni prawie tysiąca lat faktycznie rządziła Polską, która nadała w przeszłości określony kierunek naszej historii i nawet naszej geografii narodowej, która była sprawczynią rozbiorów, klęski powstań narodowych, marazmu drugiej Rzeczypospolitej, a wreszcie jej katastrofalnego załamania się w 1939 roku.

Zlikwidowana została w tym sensie także druga — silnie z pierwszą związana — pasożytnicza warstwa społeczna, wielką burżuazja, na której barki spada w nie mniejszym stopniu odpowiedzialność za niedorozwój społeczno-ekonomiczny Polski, za głód mas ludowych, za fałszywą linię polityczną w okresie międzywojennym, za klęskę wrześniową.

Dokonały się tedy w Polsce, w swoisty, pokojowy sposób, takie olbrzymie przemiany życia społecznego i gospodarczego, dokonała się tak daleko idąca rewolucja, że żadną młarą nie możemy powiedzieć, iż tylko sprawa wyzwolenia narodowego mogła zaabsorbować nasze myśli i uczucia.

Ale jakież ciekawe zjawisko obserwujemy u naszej młodzieży, która powinna przecież być prawdziwym barometrem uczuć narodu? Znacząca część młodzieży włączyła się z zapałem w dzieło budownictwa Polski ludowej. Tym niemniej pewna jej część, przede wszystkim młodzież inteligentka, a nawet i niektóre grupy młodzieży robotniczej i chłopskiej, daleko słabiej odzwierciedla uczuciowo wielkie zagadnienia wyzwolenia społecznego, nieraz słabiej nawet niż starsze pokolenie. Ta część młodzieży traktuje wielki nurt odrodzenia społecznego drogą planową, nie widząc nierozzerwalnego związku między zagadnieniem wyzwolenia narodowego i zagadnieniem wyzwolenia społecznego, nie dostrzegając, że drugie jest niezbędnym fundamentem i uzupełnieniem pierwszego.

III

Analiza tego zjawiska prowadzi nas jednak głębiej do samej istoty problemu oblicza duchowego naszego narodu. Byłoby bowiem nieściśle, gdybyśmy to nierównorzędne traktowanie i niesłuszne rozdzielanie w psychologii naszej młodzieży spraw narodowych i spraw przemian społecznych, uznali tylko i wyłącznie za skutek doraźnej działalności żywiołów reakcyjnych, usiłujących niewątpliwie, utrudnić i sparaliżować proces uświadomienia społeczno-politycznego młodzieży.

Nie można nie doceniać reakcyjnych wysiłków i możliwości pod tym względem, ale nie można również przeceniać wpływów reakcji wśród młodzieży i zapisywać na wyłączny rachunek doraźnego jej oddziaływania — istnienie tej dysproporcji, o której powyżej mówiliśmy.

Zróbmy na chwilę w skupieniu i z uwagą retrospektywny rzut oka na naszą historię ostatnich lat stukilkudziesięciu.

Naród polski walczy na przestrzeni tych stukilkudziesięciu lat o dwie wielkie sprawy: o wyzwolenie narodowe i o wyzwolenie społeczne. Obydwie te walki i obydwie te sprawy są powiązane ze sobą. Są to niby dwa ramiona, dwie ręce historii, którymi ona ciągle i niezmordowanie pracuje. Wyzwolenie narodowe i wyzwolenie społeczne wiążą się ze sobą, a w naszych polskich warunkach to powiązanie winno być jeszcze silniejsze niż gdzie indziej.

Jednakowoż cóż widzimy? — Im bardziej powiązanie walk narodowych i społecznych staje się koniecznym i nawet uznawanym przez siły kierownicze — tym bardziej nagromadzają się trudności praktyczne i faktyczne w realizacji jednoci wyzwolenia narodowego i społecznego. I koniec końców, w całej naszej przeszłości, we wszystkich naszych tradycjach, nie posiadamy dostatecznego i potrzebnego połączenia tych dwóch rzeczy.

Jeżeliby należało krótkim, lapidarnym określeniem scharakteryzować odrębność i swoistość polskich walk wyzwoleniczych ostatnich stukilkudziesięciu lat, za wyjątkiem, oczywiście, ostatniego, zupełnie innego okresu walki, to można by powiedzieć, iż najbardziej uderzającą i zarazem najbardziej doniosłą cechą polskiej historii od czasów rozbiorowych do ostatniej wojny, był brak jednoci i wzajemnej łączności sprawy niepodległościowej ze sprawą przebudowy społecznej. Świadomość tego braku istniała u nas. Czynione były najrozmaitsze próby i czasami bohaterskie wysiłki celem usunięcia rozbieżności i niezgodności tych dwóch rzeczy, ale wszystko to, aż do ostatnich czasów nie przyniosło pożądaných owoców.

Konstytucja 3 maja głosiła ideę walki narodowej, powiązanej z reformami społecznymi, czyli głosiła ideę jedności sprawy narodowej i sprawy społecznej. Kościuszko w Manifeście Połanieckim jeszcze wyraźniej potrzebę tej jedności podkreślił. Towarzystwo Demokratyczne, zawiązane po klęsce powstania listopadowego, sformułowało ten postulat jeszcze bardziej wyraźnie i nagle. „Polska może odrodzić się tylko przez lud i dla ludu“. W powstaniu styczniowym usiłowano walkę narodową połączyć z hasłem uwłaszczenia chłopów. W czasie rewolucji 1905 roku hasła wyzwolenia społecznego i narodowego również, jako hasła jednolitej walki, wystąpiły z całą mocą. Wreszcie w okresie drugiej niepodległości także nie brak było różnych głosów, żądających oparcia niepodległości na daleko idących reformach społecznych.

Widzimy tedy, iż w Polsce nie brak było ani chęci, ani świadomości, przynajmniej w sferach najbardziej czynnych w tej dziedzinie, do uzyskania ścisłego połączenia walki o wyzwolenie narodowe z walką o wyzwolenie społeczne i odwrotnie.

Cóż jednak sprawiło, iż wszystkie te poczynania nie dawały się urzeczywistnić? — Bo u nas te dwie walki — to były zawsze w przeszłości, za wyjątkiem przeszłości ostatnich lat, dwa nurty, płynące odrębnymi łóżyiskami.

Manifest Połaniecki, odezwy Towarzystwa Demokratycznego, hasła 1863 roku, nawet zawołania z barykad 1905 roku — to były głosy mniejszości i czasami nawet niedużej mniejszości naszego narodu. Chłopi, jak wiadomo, nie zostali wciągnięci do powstań narodowych ubiegłego stulecia, oprócz nielicznych wyjątków w rodzaju Bartosza Głowackiego. Robotnicy w późniejszym okresie walk rewolucyjnych 1905 roku nie zdołali w dostatecznym stopniu pociągnąć za sobą większości narodu.

Otrzymujemy więc taki uderzający paradoks! Nigdzie bardziej, niż u nas, nie odczuwało się konieczności powiązania sprawy narodowej ze sprawą wyzwolenia społecznego i nigdzie też do tego stopnia, jak u nas, nie były te rzeczy niepołączone, a nawet odrębne i niezharmonizowane ze sobą!

Co wpłynęło na powstanie tego paradoksu? Dwie rzeczy: swoisty układ sił klasowych w Polsce i powiązanie lub raczej konieczność powiązania sprawy narodowej nie tylko ze sprawą wyzwolenia narodowego, lecz również ze sprawą wyzwolenia społecznego u największego i najbardziej ważnego dla nas sąsiada.

W historii polskiej brak jest dwóch okresów dziejowych: absolutyzmu królewskiego i postępowego kapitalizmu, jako panującego państwowo kapitalizmu. Dlatego też — w odróżnieniu

od innych narodów — u nas szlachta nieosiągnęła dostatecznie ani przez absolutyzm, ani przez kapitalizm, w większym stopniu niż gdzie indziej zachowała swe siły i swe znaczenie społeczne. Podczas gdy w innych krajach walkę o stworzenie państwa narodowego lub o wyzwolenie narodowe podejmowało przeważnie mieszczaństwo w oparciu o masy ludowe, w Polsce walkę narodowo-wyzwoleńczą podjęła i nią kierowała szlachta, a właściwie najbardziej radykalny i zubożały jej odłam. Przez sto lat po rozbiorach na ziemi polskiej szlachta organizowała i prowadziła walkę narodową, a oczywiście jako szlachta nie mogła prowadzić jej dobrze, nie mogła postawić jej na należytych poziomach i nie mogła powiązać jej ze sprawą przebudowy społecznej. Jakżeż bowiem przeżyta warstwa społeczna może dobrze robić nowe, a nawet częściowo wykraczające poza jej interesy sprawy?

W jakim sposobie w tych warunkach, w tym układzie sił klasowych, gdy przewodnictwem walki narodowo-wyzwoleńczej znalazło się w rękach szlachty, mogło wyniknąć połączenie sprawy niepodległościowej ze sprawą przebudowy społecznej? W jakim sposobie ta warstwa społeczna, która wyrosła z wyzysku i ucisku chłopów polskiego, była w stanie kierować walką o społeczne wyzwolenie chłopów? Wprawdzie, jak już wspomnieliśmy, Towarzystwo Demokratyczne — czyli postępową partię szlachecką, dążącą do niepodległości — ogłosiła bardzo piękny program, iż „Polska przez lud i dla ludu“, ale to samo Towarzystwo uzupełniło tę deklarację jeszcze innymi słowami: „Niech szlachta idzie w lud i stanie się ludem“.

Wobec takiego stanu rzeczy walki społeczne rozwijały się jako przeciwstawienie klasowe szlacheckiej polityce w dziedzinie narodowej.

Nasze spóźnione o dwa okresy dziejowe mieszczaństwo zamiast walczyć ze szlachtą, między innymi także o wyrwanie jej z rąk kierownictwa sprawami narodowymi, samo politycznie zeszlachciało. W Anglii szlachta „zmieszczała“, a w Polsce mieszczaństwo „zeszlachciało“. Taka warstwa mieszczańska nie mogła wydrzeć z rąk szlacheckich steru sprawy narodowej i wreszcie podzieliła się ze szlachtą tą dziedziną walki, łącząc na swojej platformie politycznej elementy ideologii szlacheckiej i elementy ideologii burżuazyjnej w swoisty konglomerat, niezrozumiały często dla obcych, ale doskonale oddający układ sił w państwie burżuazyjnym o ogromnych przeżytkach feudalizmu, jakim była Polska. Znajduje to swój wyraz w minionych okresach zarówno w polityce endekiej jak i sanacyjnej.

Widzimy więc, że sprawami narodowymi kierowały u nas przeważnie takie siły klasowe,

które nie mogły, a częściowo nawet nie chciały powiązać wyzwolenia narodowego z wyzwoleniem społecznym.

Od początku bieżącego stulecia ruch robotniczy w Polsce zaczął coraz to bardziej rozstrzygać głośnie przemawiać w naszym życiu politycznym. To, czego nie mogła zrobić szlachta i to, czego nie zrobiło nasze mieszczaństwo, pozbawione wszelkich tradycji walki ze szlachtą, to musiała i mogła zrobić tylko polska klasa robotnicza. Tylko polski świat pracy mógł zrealizować połączenie wyzwolenia społecznego i wyzwolenia narodowego.

Jednakowoż polska klasa robotnicza w sojuszu z masami chłopskimi, uwzględniając położenie Polski, jako kraju uciskanego przez silniejszych od siebie, imperialistycznych zaborców, mogła poprowadzić tę walkę i uzyskać dostateczne siły do wyparcia szlacheckich i endecyjnych polityki narodowej i ujęcie w swe własne ręce steru spraw narodowych w Polsce — tylko pod jednym nieodzownym i kardynalnym warunkiem: najściślejszej jedności i współdziałania z rosyjskim rewolucyjnym ruchem robotniczo-chłopskim.

O ile połączenie polityki narodowej i społeczno-wyzwoleńczej, nie było możliwe dla polskich klas posiadających na skutek sprzeczności ich interesów z masami ludowymi Polski, to połączenie to dla klasy robotniczej, jako przewodniczki tych mas, było utrudnione reakcyjną postawą bogatego mieszczaństwa, niedostatecznym zradykalizowaniem i upolitycznieniem masy chłopskiej (jak wiadomo, w Polsce rewolucji agrarnej w 1905 roku, w odróżnieniu od całej ówczesnej Rosji, nie było), a przede wszystkim faktem kolosalnej przewagi sił zaborczych. Polska klasa robotnicza mogła więc uzyskać powiązanie walki społeczno-wyzwoleńczej z walką narodowo-wyzwoleńczą i skutecznie prowadzić obydwie te walki tylko wówczas, gdy działała w braterskiej jedności klasowej z rosyjskim proletariatem. Gdyby ten rosyjski proletariatus nie należał do zaborczego państwa, które uciskało Polskę, sprawa połączenia i jedności nie nastroczałaby żadnych trudności. Ponieważ jednak należał on do imperium, które prowadziło walkę z niepodległościowymi dążeniami Polski, jedność polskiego i rosyjskiego ruchu robotniczego mogła rozwinąć się tylko przy dużym uświadomieniu i wyrobieniu polskiej klasy robotniczej. Trzeba było osiąść największą sztukę politycznego myślenia w Polsce, polegającą na umiejętności rozróżniania Rosji wrogiej od Rosji przyjacielskiej, Rosji reakcyjnej od Rosji rewolucyjnej, Rosji, z którą trzeba było walczyć na śmierć i życie, od Rosji, z którą należało najserdeczniej i naj-

bardziej po bratersku współpracować i kroczyć po społu.

Otóż, jak widzimy, nie wszelki ruch robotniczy mógł uzyskać połączenie walki o wyzwolenie społeczne z walką o wyzwolenie narodowe. Mógł to uczynić tylko wysoce wyrobiony ruch robotniczy, to jest taki, który zdobywał dla Polski w charakterze sojusznika największą rewolucję i największe siły rewolucyjne, jakie kiedykolwiek w swych dziejach wydała ludzkość. Polska bowiem nigdy nie mogłaby uzyskać ani wyzwolenia narodowego, ani wyzwolenia społecznego bez zwycięskiego rozwoju rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, bez zwycięstwa rewolucji rosyjskiej i bez dalszych zwycięstw ludowego państwa rosyjskiego.

Konieczność długiego procesu dojrzewania politycznego i wyrobienia klasowego polskich mas robotniczych w sojuszu z całym ludem polskim — spowodowała nawet na tym odcinku pewne zahamowanie w dziedzinie pracy nad stworzeniem jednolitego nurtu walk społecznych i narodowych.

Przeszłość polską, jak widzimy, charakteryzuje pewien swoisty niedorozwój walk o wyzwolenie społeczne, a więc niedorozwój tych rzeczy w świadomości narodowej, w psychologii narodowej, w wychowaniu narodowym. Jest to rezultat szlacheckiego, a później szlachecko-mieszczańskiego kierownictwa walk narodowych, a zarazem bardzo utrudnionego rozwoju wyrobienia politycznego polskich mas ludowych. W wyniku tego wszystkiego mamy w naszej przeszłości historycznej zwięźenie spraw społeczno-wyzwoleńczych w porównaniu ze sprawami narodowo-wyzwoleńczymi.

IV

Jeśli te rzeczy udało się w ostatnim czasie wyrównać i nadrobić w dziedzinie walki politycznej i w przekształcaniu ustroju państwowego, to nie tak łatwo nadrobić to w psychologii narodu, w świadomości narodu, w wychowaniu narodu.

W ostatnich latach osiągnęliśmy w Polsce pełną i możliwie najlepszą w naszych warunkach jedność walki narodowo-wyzwoleńczej z walką o wyzwolenie społeczne. Zrobiony został pod tym względem olbrzymi krok naprzód. Ale nie uzyskaliśmy jeszcze w dostatecznym stopniu połączenia tych dwóch kardynalnych rzeczy w uczuciach i emocjach narodowych, w świadomości całego naszego społeczeństwa. Przeciętny obywatel w naszym kraju wciąż jeszcze ma więcej zrozumienia i więcej serca dla tego kręgu zagadnień, które (niesłusznie ograniczając) traktuje jako narodowe, niż dla

tego, który dotyczy spraw przebudowy społecznej, aczkolwiek ten drugi jest niewątpliwie rzeczą arcy narodową. I o ile dzięki słusznej polityce naszego Rządu i całej pracy polskiej demokracji uzyskaliśmy u większości naszego narodu pełne polityczne poparcie i zrozumienie powiązania spraw narodowych ze sprawami społecznymi, a w szczególności oparcia wywalczonej niepodległości na postępowym demokratycznym ustroju społecznym — to uzyskaliśmy przeważnie poparcie rozumu narodowego, to zdobyliśmy dla polskiej demokracji i dla polskiej sprawy postępu zdrowy rozsądek narodu, ale jeszcze nie zdobyliśmy w zupełności potrzebnego nam olbrzymiego kapitału uczuciowego, nie zdobyliśmy jeszcze w dostatecznym stopniu sentymentów, uczuć szerokich rzesz dla spraw społecznej przebudowy. Rozum i zdrowy rozsądek ogromnej większości narodu jest raz na zawsze związany z polską demokracją. Jest to olbrzymi, niesłychanie doniosły przewrót w naszych dziejach, ale jest to nie wszystko, czego Polska i jej przyszły rozwój potrzebuje.

Całe dotychczasowe wychowanie narodowe szło jednostronnie w kierunku uwzględniania spraw niepodległościowych, narodowo-wyzwoleńskich. Jest to zrozumiałe. Podczas gdy inne narody na świecie walczyły już przeszło sto lat o to, by lepiej urządzić, by lepiej umeblować swe domy ojczyste, by lepiej je wewnątrz zagospodarować, Polska musiała walczyć przede wszystkim o to, by mieć w ogóle własny dom, własny państwowy dach nad głową.

Otóż, polska młodzież nie może nie odzwierciedlać, nie uzewnętrzniać w swych emocjach i nastrojach tego, co przemożnie rozwijało się dotychczas w uczuciach, w psychologii i w wychowaniu narodu. Skoro, jak mówiliśmy na początku, młodzież najlepiej wyraża uczuciowe życie narodu, nie może ona w naszym kraju nie wyrażać tego, co przez cały dotychczasowy okres dominowało w tych uczuciach.

Widzimy tedy, iż w życiu polskiej młodzieży na czoło wszystkich innych spraw wysuwa się zagadnienie, które najlepiej można by określić słowami: rewolucja pedagogiczna, rewolucja wychowawcza, rewolucja duchowa.

W Polsce dokonała się rewolucja w stosunkach społeczno-politycznych. Ale w Polsce nie dokonała się jeszcze druga, niemniej potrzebna rewolucja: rewolucja duchowa. Do zbudowania trwałej i nieprzemijającej wolności narodu, opartej o szczęście i dobrobyt całego społeczeństwa, potrzebne są nie tylko reformy społeczne, nie tylko najlepsze nawet rządy ludowe, aczkolwiek te rzeczy posiadają decydujące znaczenie, lecz potrzebne są także nowe siły duchowe i moralne naszego narodu. Tak samo jak reforma rolna lub unarodowienie przemysłu — potrzebny jest dla polskiej niepodległości i suwerenności, dla polskiej wolności i postępu, nowy model człowieka w Polsce, nowy model Polaka, wolny od wszelkich słabości i jednostronności duchowych, tak samo gorąco i namiętnie miłujący wolność i niepodległość swej Ojczyzny, jak i jej postęp społeczny, traktujący jako sprawę swej ambicji narodowej to, by Polska zawsze była najbardziej postępowym, najbardziej nowoczesnym i śmiało maszerującym w szeregu innych ludów narodem świata.

A z tego wynika, iż na naszą młodzież spada obecnie olbrzymie narodowe zadanie. Któż bowiem potrafi lepiej od niej przeprowadzić wychowawczą rewolucję i ewolucję w Polsce, któż lepiej od niej potrafi nagromadzić nowy, tak bardzo potrzebny kapitał uczuciowy i myślowy dla unowocześnienia Polski?

Młodzież наша znajduje się wciąż jeszcze pod obstrzałem zakorzenionych poglądów minioniej epoki, poglądów ustawicznie podsyłanych przez ludzi dnia wczorajszego, którzy zdają sobie sprawę z wagi odcinka młodzieżowego w toczącej się walce politycznej i ideologicznej. Droga umiejętnego, systematycznego oddziaływania można i trzeba rozbić ten „czerep rubaszny“, hamujący normalne krążenie krwi w tak ważnym punkcie naszego organizmu narodowego. Tylko w ten sposób stworzone zostaną warunki do tego, by cała nasza bohaterka, patriotyczna, okryta chwałą we wszystkich bitwach o wyzwolenie Ojczyzny młodzież polska — spełniła swoje zadanie tak chlubnie, jak tylko ona to zrobić potrafi.

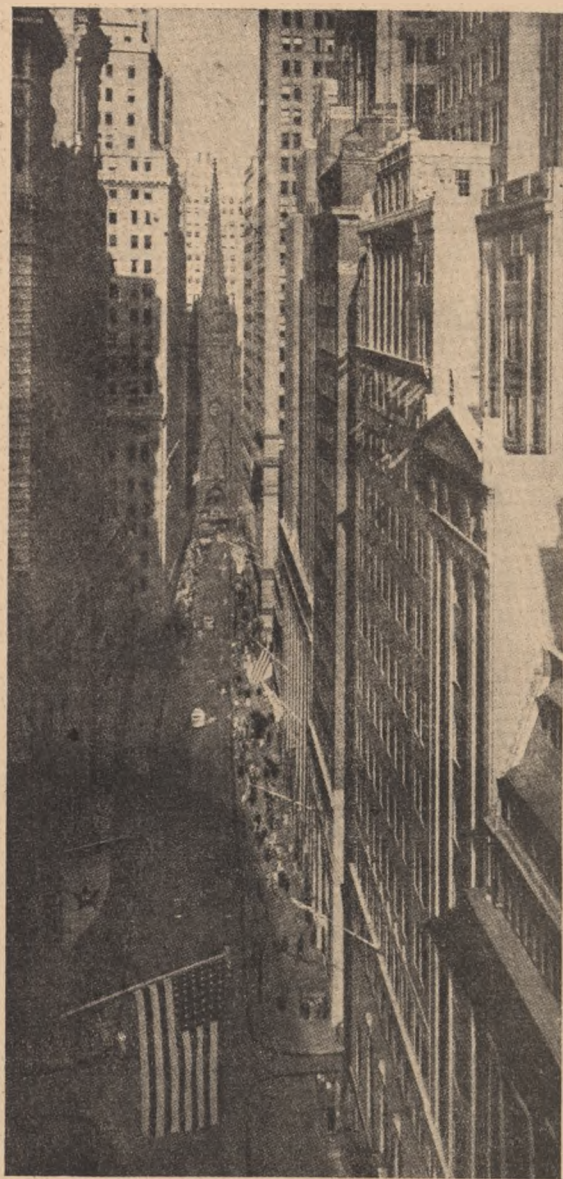
IMPERIALIZM AMERYKAŃSKI

Podstawowym zjawiskiem obecnego okresu historycznego jest wzrost tendencji ekspansywnych imperializmu amerykańskiego, który jest obecnie głównym ogniwem światowego frontu imperialistycznego.

Jesteśmy świadkami ofensywy imperializmu amerykańskiego, ofensywy zakrojonej na niezwykle szeroką, bo światową skalę.

Rozniecanie wojny domowej w Chinach, coraz wyraźniejsze podporządkowanie wpływom amerykańskim Japonii, „pomoc“ dla Grecji i Turcji, konszachty w Iranie i Arabii, litość dla „biednych“ Niemiec i coraz ściślejszy kontakt pomiędzy amerykańskim a niemieckim kapitałem monopolistycznym, wypieranie Wielkiej Brytanii nawet z jej tradycyjnych pozycji (Bliski Wschód, próby penetracji do Indii), próby wywierania presji na państwa demokratyczne — wszystko to są przejawy akcji imperializmu amerykańskiego, akcji, odbywającej się przy akompaniamencie reklamarskiego zgielku bomby atomowej.

Fakt ten nie jest zjawiskiem ani dziwnym, ani nieoczekiwanym dla tych wszystkich, którzy, uzbrojeni w naukowy pogląd na prawa rozwoju historycznego, zdawali sobie sprawę z cech i specyficznego charakteru imperializmu amerykańskiego. Szeroką opinię publiczną, która przed wojną nie dostrzegała na ogół udziału Stanów Zjednoczonych w imperialistycznej pogoni za panowaniem nad światem, a zwłaszcza nad Europą — nowe elementy w polityce amerykańskiej nieco zaskoczyły. Do dziś nie wszyscy jeszcze zdają sobie sprawę z istotnych celów polityki obecnych kół rządzących w USA, chociaż polityka ta jest jaskrawym przykładem bezwzględного, zachłannego imperializmu.



*Wall-street — serce kapitalizmu
amerykańskiego*

W swej klasycznej pracy „Imperializm, jako najwyższe stadium kapitalizmu“ Włodzimierz Lenin w ten sposób charakteryzuje imperializm:

„Imperializm — jest to kapitalizm w tym stadium rozwoju, kiedy wytworzyło się panowanie monopoli i kapitału finansowego, nabrał wybitnego znaczenia wywóz kapitału, zaczął się podział świata pomiędzy międzynarodowe trusty i zakończył się rozdział wszystkich terytoriów na kuli ziemskiej pomiędzy największe państwa kapitalistyczne“*).

*) Lenin — „Imperializm, jako najwyższe stadium kapitalizmu“, wyd. polskie, 1945 r.

Popularna analiza imperializmu, patrz L. Brum „O imperializmie“, wyd. „Książka“ 1946.

Wszystkie te cechy imperializmu niewątpliwie istniały w amerykańskiej rzeczywistości gospodarczej i politycznej od lat kilkudziesięciu. Jeżeli jednak do ostatniego czasu imperializm amerykański wykazywał mniej agresywności niż jego niemiecki, japoński czy nawet brytyjski pobratymiec — należy to przypisać specyficznym warunkom, które pozwalały mu realizować swe cele bez zwracania na siebie uwagi.

Specyficzne cechy rozwoju imperializmu amerykańskiego

Jednym z najbardziej rzucających się w oczy skutków imperializmu są wojny imperialistyczne. W poszukiwaniu rynków zbytu dla swych wytworów przemysłowych, rynków zakupu surowców, rynków lokaty kapitałów, poszczególne kraje kapitalistyczne usiłują podporządkować sobie lub wprost zamienić w kolonie pewne tereny. Ponieważ zaś z chwilą „zakończenia rozdziału wszystkich terytoriów na kuli ziemskiej pomiędzy największe państwa kapitalistyczne” —

skich swoistą wewnętrzną kolonią, prawdziwą złotą żyłą. Przed pierwszą wojną światową USA eksportowały za granicę stosunkowo mało kapitału. Pod tym względem St. Zjednoczone ustępowały wyraźnie nie tylko Anglii, lecz nawet Niemcom i Francji. W roku 1902 St. Zjednoczone w ogóle nie figurowały jeszcze na liście eksporterów kapitału. W r. 1914 zagraniczne wkłady kapitałowe St. Zjednoczonych wynosiły 16 miliardów franków, podczas gdy Anglia w tym samym okresie posiadała za granicą 85 mld. franków, Francja — 60 mld., Niemcy — 44 mld. Kapitał amerykański był przy tym prawie w 3/4 lokowany w krajach kontynentu amerykańskiego, gdzie polityczne wpływy USA i tak dominowały w rezultacie konsekwentnie stosowanej doktryny Monroego*).

Pierwsza wojna światowa przyniosła zasadniczą zmianę w układzie sił. Ogromny wzrost koncentracji kapitału w USA, który doprowadził do opanowania produkcji przez nieliczne trusty i koncerny, niesłychanie wzbogacone na dosta-



Ben Fairless — „król” stali
(prezes U. S. Steel Corporation)



Blaine S. Smith — „król” cementu
(prezes Universal Atlas Cement Co)



Thomas E. Bond — „król” kolejowy
(prezes Elgin, Joliet and Eastern Railway)

„Królowie” przemysłowi Ameryki:

wolnych do zawłaszczenia ziem więcej nie było, a poszczególne metropolie zazdrośnie broniły swej uprzywilejowanej pozycji w koloniach — musiało dochodzić do wojen o kolonie, do wojen imperialistycznych.

Do r. 1917 Stany Zjednoczone w wojnach tego typu (poza jednym wyjątkiem — wojna z Hiszpanią w r. 1898 o Kuba) na ogół udziału nie brały. Wynikało to przede wszystkim z faktu, że wielki kapitał amerykański znajdował długi czas doskonałą lokatę we własnym kraju: „Daleki Zachód” był dla monopolistów amerykań-

wach wojennych — spotęgował rolę monopolistów amerykańskich, dał im możliwość szybkiego pomnożenia swego udziału w podziale

*) Monroe — prezydent USA (1817—1825). Doktryna Monroego — wyrażony przez prezydenta pogląd, że kontynent amerykański powinien uwolnić się od obcych wpływów („Ameryka dla Amerykanów“). W owym czasie „doktryna Monroego” miała znaczenie postępowe, była bowiem wyrazem walki z ekspansją bardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Później doktryna ta stała się narzędziem imperialistycznych kół USA, dążących do zmonopolizowania wpływów na półkuli zachodniej.

świata. Sprzyjał temu fakt gospodarczego osłabienia głównych konkurentów, zwłaszcza Niemiec i Francji. Monopoliści amerykańscy szybko zdobywają nowe pozycje, stając się bankierami świata. W r. 1929 St. Zjednoczone zajmują już pierwsze miejsce w eksporcie kapitału. Amerykańskie wkłady za granicą wykazują w r. 1929 dziewięciokrotny wzrost w porównaniu z r. 1914, osiągając sumę 140 mild. franków (Anglia — 105, Francja — 50).

Wzrost potęgi gospodarczej St. Zjednoczonych wywołał dążenie do rozszerzenia zakresu ich międzynarodowych wpływów. Ta powojenna ekspansja amerykańskich imperialistów uzewnętrzyła się głównie w dziedzinie gospodarczej. Natomiast w dziedzinie politycznej St. Zjednoczone zachowały tendencje izolacjonistyczne, odosobniając się od spraw europejskich, co objawiło się chociażby w niepodpisaniu traktatu wersalskiego i nieprzystąpieniu do Ligi Narodów.

Przyczyn takiego postępowania było wiele. Przede wszystkim czynne wmieszanie się w po-

gram z 1916 r. przewidywał zakończenie rozbudowy floty dopiero w 1924 r.), brak odpowiednich punktów zaczepienia i baz, jak również wiarę we wszechpotęgę dolara — to stanie się zrozumiałe, dlaczego imperialiści amerykańscy po zakończeniu wojny nie wyszli na razie w swej ekspansji politycznej poza granice kontynentu amerykańskiego, wzmagając natomiast we wszystkich kierunkach swą ekspansję gospodarczą.

Poza tradycyjnymi sferami zainteresowań amerykańskiego kapitału w Południowej Ameryce, na Oceanie Spokojnym i w Chinach — wzmagają on w tym okresie wysiłki, zmierzające do przedostania się na rynki angielskich dominionów — Kanady, Australii, Nowej Zelandii i stara się umocnić zdobyte podczas wojny stanowisko w Europie, gdzie głównym terenem jego zainteresowań są Niemcy. Monopole amerykańskie nawiązały ścisłą współpracę z monopolami niemieckimi, przyczyniając się do odbudowy niemieckiej potęgi przemysłowej.



William C. Potter — dyrektor naczelny Guaranty Trust Company



Gordon Rentschler — dyrektor National City Bank



H. Donald — prezes Chase National Bank (stoi) i Winthrop W. Aldrich (siedzi), (wszystkie zdjęcia „Life“)

„Królowie” finansowi Ameryki:

litykę europejską mogłoby nałożyć na St. Zjednoczone pewne zobowiązania, mogące doprowadzić do konfliktów politycznych, szkodliwych dla rozwoju ich handlu zagranicznego. Poza tym główne mocarstwa kolonialne — Anglia, Francja, Japonia, Włochy — wyszły wprawdzie z wojny osłabione gospodarczo, były jednak dość silne militarnie, by przeciwstawić się próbom rozszerzenia wpływów politycznych St. Zjednoczonych ich kosztem. Jeżeli do tego dodamy stosunkową słabość floty amerykańskiej (pro-

Ten ścisły związek pomiędzy niemieckim i amerykańskim wielkim kapitałem spowodował, że nawet w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch wojny, gdy linia niemieckiej polityki nie mogła już budzić żadnych wątpliwości, reakcyjne koła amerykańskiego wielkiego kapitału nieustępliwie stały na pozycjach izolacjonizmu.

Katastrofalny kryzys gospodarczy lat 1929—1933 poważnie zachwiał pozycją kapitału monopolistycznego USA. Potężne wstrząsy spo-

leczno-ekonomiczne zaktywizowały elementy postępowe, na czele z Franklinem Rooseveltem, który po dojściu do władzy w r. 1932 próbował przeciwstawić się samowoli gigantycznych trustów i koncernów. Roosevelt, powoli wprowadzając ostrożnie, dążył do zerwania z tradycyjną polityką odosobnienia, pragnąc przeciwstawić się rosnącemu niebezpieczeństwu faszystowskiemu. W polityce tej napotykał na silny opór znacznej części elementów wielkokapitalistycznych, stojących na gruncie izolacjonizmu i niedwuznacznie sympatyzujących z monopolistycznym kapitałem niemieckim. Niektórzy przedstawiciele wielkiego kapitału, nie tak silnie związani z Niemcami, upatrywali jednak w polityce Roosevelta pewne korzyści dla siebie, w pierwszym rzędzie w postaci usunięcia groźnych konkurentów — Niemiec i Japonii. Popierali oni politykę Roosevelta podczas II wojny światowej nie w celu zwalczania faszyzmu, lecz z punktu widzenia swoich specyficznych, imperialistycznych interesów. Byli oni zainteresowani tylko w pokonaniu konkurentów, a nie w zupełnym rozbiciu ośrodków reakcyjnych. Wprost przeciwnie — zachowanie tych ośrodków uważali za konieczne, zwłaszcza w obliczu wzrostu ruchów demokratycznych na fali wielkiej wojny narodowo-wyzwoleńczej. Tym tłumaczyło się poparcie, okazywane przez nich rządowi Petaina we Francji czy Quislingom typu Michajłowicza w Jugosławii, tym tłumaczy się tendencja do przeniesienia ośrodka wojny na Ocean Spokojny, opóźnianie drugiego frontu itd., itd.

Wojna była dla St. Zjednoczonych doskonałym interesem. Podczas gdy wszystkie państwa europejskie — nie wyłączając nawet Anglii — poniosły olbrzymie straty, St. Zjednoczone były jedynym krajem, który na wojnie nie tylko nie stracił, ale jeszcze w okresie tym poważnie się wzbogacił. Dochód narodowy St. Zjednoczonych, który w 1938 r. wynosił 64 miliardy dolarów, wzrósł do 160 miliardów dolarów w roku 1944. Wartość aparatu produkcyjnego w przemyśle, którą w r. 1939 oceniano na 40 miliardów dolarów, wzrosła przy końcu wojny na 66 miliardów dolarów.

Nie cały jednak naród amerykański z zysków tych korzystał. Robotnik amerykański zarabia — wg oświadczenia przywódcy związków zawodowych Murray'a — faktycznie o 25 do 50% mniej niż przed wojną, podczas gdy zyski wielkich koncernów, które w 1938 r. wynosiły 2,37 miliarda dolarów, wzrosły do 25 miliardów dolarów w r. 1945. Przy analizie amerykańskiego imperializmu trzeba o tym stale pamiętać.

Wspaniała interes, jakim dla wielkiego amerykańskiego kapitału okazała się wojna, zastrzył apetyty amerykańskich imperialistów.

Mieli oni zamiar zakończyć wojnę w takich warunkach, w których mogliby dyktować innym narodom swoją wolę i ustanowić na świecie porządek najlepiej odpowiadający ich imperialistycznym celom. Nadzieje, te jednak się nie ziściły. Związek Radziecki wyszedł z wojny, jako pierwszorzędną potęgą materialną i moralną. W wielu krajach europejskich zwyciężyły ustroje ludowe, które starły z powierzchni życia politycznego rezydentów międzynarodowej reakcji. W krajach kolonialnych rozpałił się ogień wojny narodowo-wyzwoleńczej.

Pod wpływem tych zmian w powojennej sytuacji grupy wielkiego amerykańskiego kapitału przeszły na pozycję jawnego imperializmu.

Powojenny wzrost imperialistycznych tendencji i jego przyczyny

Od chwili zakończenia wojny widzimy w polityce amerykańskiej stały wzrost tendencji imperialistycznych. Odrzucono, jako niewygodne, wszystkie pozostałości amerykańskiego izolacjonizmu. Cały świat stanął w orbicie zainteresowań St. Zjednoczonych, które w niedwuznaczny sposób poczynają zmierzać do uzyskania wszechświatowej hegemonii.

Na ów powojenny wzrost nasilenia amerykańskiego imperializmu złożyło się szereg przyczyn:

a) Gigantyczny rozrost amerykańskich monopolii, które opanowawszy w zupełności rynek amerykański, dążą obecnie do podporządkowania sobie całego świata.

W toku wojny pozycje wielkich monopolistycznych trustów znacznie się wzmocniły, a ich potęga i siły wzrosły. Wojna wywołała olbrzymi wzrost produkcji wojennej, a równocześnie i koncentrację przemysłu. Monopolistyczny kapitał amerykański kontroluje dziś około 3/5 produkcji przemysłowej świata kapitalistycznego. W USA koncentruje się około 3/4 światowych zapasów złota.

W czasie wojny przestało istnieć około 500.000 drobnych przedsiębiorstw przemysłowych. 250 firm skupia w swych rękach 2/3 całego aparatu produkcyjnego St. Zjednoczonych, połowa z nich należy do 31 koncernów, kontrolowanych przez gospodarzy 5 największych grup monopolistycznych — Morgana, Mellona, Rockefellera, Duponta i grupę clevelandzką. Koncentracja amerykańskiego wielkiego kapitału osiągnęła nieznane dotychczas rozmiary. Po opanowaniu całej gospodarki amerykańskiej wszystkie te wielkie monopole, w poszukiwaniu nowych zysków i dalszych możliwości, dążą do



Prawdziwi władcy Ameryki — monopolisci przemysłowi i bankowi — w czasie narady. Przewodniczący — prezes US Steel Corporation, Irving Solds, przedstawiciel domu bankowego J. P. Morgana. Przy stole m. in.: Ben Fairless, prezes Trustu Stalowego, Myron C. Taylor — b. prezes Rady Nadzorczej Trustu, ostatnio wystannik prezydenta USA do Watykanu, Thomas W. Lamont — prezes domu bankowego J. P. Morgan et Co, Cason J. Callaway z Georgia Textiles Tycoon, Philip R. Clarke — prezes Chicago City National Bank et Trust Co, Alexander C. Nagle, prezes New York First National Bank. Po prawej stronie widnieje biust Johna P. Morgana starszego — protoplasty „cesarskiej” dynastii Morganów (zdjęcie „Life”).

podporządkowania sobie całego świata i są główną sprężyną amerykańskiego imperializmu*).

b) Olbrzymia nadwyżka produkcji, dla której trzeba szukać rynków zbytu.

W okresie wojny St. Zjednoczone znacznie rozbudowały swój aparat produkcyjny. W 1940 r. przemysł amerykański liczył 827.000 maszyn — często zużytych i przestarzałych; w czasie wojny zainstalowano 740.000 nowych maszyn, oczywiście znacznie wydajniejszych. Ilość zatrudnionych w przemyśle, pomimo zmobilizowania przeszło 10 milionów do armii, wzrosła z 46 milionów w 1939 r. do 52 milionów w 1945 r. Wskaźnik produkcji przemysłowej, wynoszący w 1939 r. 100, pod koniec wojny przekroczył 200 (w 1943 r. — 219, w 1944 r. — 216).

Dopóki trwała wojna, cała ta olbrzymia produkcja szła na potrzeby walczących frontów. Z chwilą jednak zakończenia działań wojennych powstała olbrzymia nadwyżka produkcji, której

nie było gdzie ulokować. Zmniejszenie produkcji do poziomu z 1939 r. groziłoby nieobliczalnymi następstwami i ponad dwudziestomilionowym bezrobociem.

Właściciele wielkich monopolistycznych trustów — prawdziwi gospodarze Stanów Zjednoczonych — mogliby wprowadzić produkcję swych przedsiębiorstw ulokować na rynku wewnętrznym, zwiększając jego chłonność przez podniesienie realnej wartości płac robotniczych. Rozwiązanie to jednak wymagałoby od nich ograniczenia ich miliardowych zysków, na co kapitał monopolistyczny zgodzić się nie chce (na odwrót — ceny w USA stale rosną, powodując dalsze obniżanie się, wyrażonej w towarach, wartości zarobków mas pracujących).

Jedyną drogą w tych warunkach jest dążenie do zwiększenia eksportu za wszelką cenę. Aby jednak móc eksportować, trzeba mieć odpowiednie rynki zbytu. Walka o rynki zbytu jest obecnie z jednej strony ułatwiona, gdyż główni konkurenci Stanów Zjednoczonych bądź doznali w wyniku wojny znacznego osłabienia, jak Anglia czy Francja, bądź też znaleźli się w obozie pokonanych i na długie lata konkurencja ich

* Patrz mies. „Echo” Nr 4 (maj 47), art. „Koncentracja kapitału w USA”.

nie wchodzi w rachubę, jak np. Niemcy i Japonia. Z drugiej jednak strony ogromne zniszczenia i wyczerpanie gospodarcze większości państw świata utrudnia ulokowanie ogromnych nadwyżek eksportowych amerykańskim kapitalistom, którzy dążą oczywiście tylko do o p ł a c a l n e g o — i to bardzo opłacalnego eksportu. Dlatego też kapitał amerykański równocześnie z walką o rynki zbytu walczy o zdobycie w krajach importujących takich pozycji gospodarczych, które gwarantowałyby mu z nawiązką rekompensatę za dostarczone towary. Łączy się to ściśle z eksportem kapitału w różnej formie.

c) O l b r z y m i e i ł o ś c i k a p i t a ł u, szukającego lokaty.

Wojna nagromadziła w Stanach Zjednoczonych olbrzymie ilości wolnego kapitału. Wzrost dochodu narodowego nie był pochłaniany przez wzrastające spożycie ludności, gdyż lwią część tego dochodu otrzymywali wielcy monopolisci. Ponadto wojenne zakupy państw walczących ściągnęły do Stanów Zjednoczonych 3/4 światowego zapasu złota. Dopóki trwała wojna, kapitały te mogły szukać lokaty na rynku wewnętrznym. Po zakończeniu jednak wojny, gdy przeinwestowany rynek wewnętrzny nie mógł wchłonąć wolnych kapitałów w sposób dla nich, ich posiadaczy, dostatecznie rentowny — poczęli oni szukać możliwości lokaty za granicą. Można by wprowadzić te kapitały wykorzystać wewnątrz kraju na budownictwo mieszkaniowe, rozbudowę instytucji użyteczności publicznej itp. cele, które by przyczyniły się do podniesienia ogólnego dobrobytu, ale w tym wypadku nie przyniosłyby one wielkiego zysku. A przecież „dopóki kapitalizm pozostaje kapitalizmem — nadmiar kapitału zużytkowuje się nie na podniesienie stopy życiowej mas w danym kraju, gdyż to byłoby zmniejszeniem zysku kapitalistów, lecz na podwyższenie tego zysku przez wywóz kapitału za granicę“^{*}).

Wywóz kapitału jest najcharakterystyczniejszą cechą imperializmu, gdyż prowadzi najkrótszą drogą do podporządkowania krajów dłużniczych wierzycielowi także i pod względem politycznym. O ile bowiem w stosunkach wewnętrznych na straży wykonania zobowiązań dłużnika stoi władza państwowa — o tyle w stosunkach międzynarodowych państwo wierzycielskie może się odpowiednio zabezpieczyć tylko przez uzyskanie gwarancji politycznych. Szukanie przez wielki kapitał możliwości lokaty wolnych funduszy jest więc jedną z najpoważniejszych sprężyn obecnego imperializmu amerykańskiego.

d) Wzrost militarystyki.

Do niedawna jedną z charakterystycznych cech Stanów Zjednoczonych był brak wybujałego militarystyki. W kraju nie było większego korpusu oficerskiego, nie było wpływowej kasty wojennej, nie było stałego przemysłu zbrojeniowego, jak np. w Niemczech (Krupp), we Francji (Schneider-Creusot) czy w Anglii (Vickers-Armstrong). Obecnie sytuacja gruntownie się zmieniła. W toku wojny wytworzyła się wpływowa grupa wyższych wojskowych, którzy nadal chcieliby zatrzymać swe uprzywilejowane stanowisko. Wielki kapitał patrzy na tę tendencję przychylnym okiem, gdyż we wzroście militarystyki widzi potężnego sojusznika, który pomoże mu w zrealizowaniu imperialistycznej polityki zagranicznej, a ponadto może mu pomóc także i na froncie wewnętrznym. Jeszcze w grudniu 1945 roku przewodniczący C. I. O.^{*}), Murray, oświadczył przedstawicielom prasy, że według otrzymanych przez niego wiadomości Ministerstwo Wojny przygotowuje specjalne grupy wojskowe do walki ze strajkującymi robotnikami.

Przed wojną amerykańsko-hiszpańską (koniec XIX w.) regularna armia amerykańska liczyła 27 tysięcy ludzi, przed przystąpieniem do I wojny światowej, w 1916 r. — 108 tysięcy, a w 1939 r. — 188 tysięcy ludzi. Obecnie zaś Stany Zjednoczone zamierzają utrzymać armię o liczebności miliona ludzi, a prócz tego półmilionową flotę wojenną. Budżet Stanów Zjednoczonych na 1947 r. z ogólnej sumy wydatków w wysokości 36 miliardów dolarów przewiduje na cele wojenne wydatki w wysokości 18 miliardów dolarów, co równa się w przybliżeniu sumie wszystkich wydatków wojskowych Stanów Zjednoczonych za okres 20 lat między I a II wojną światową.

Utrzymywanie w okresie pokojowym miliońskiej armii i miliardowe wydatki na nią trudno wytłumaczyć względami obronnymi w takim kraju, jak Stany Zjednoczone, które na wschodzie i zachodzie graniczą z dwoma oceanami, a na północy i południu — z tak mało groźnymi dla nich sąsiadami, jak Kanada i Meksyk. Jedynym wytłumaczeniem istniejącego stanu rzeczy jest chęć wykorzystania owej armii, jako instrumentu nacisku w realizacji imperialistycznych celów. Wychowująca się w duchu militarystyki młoda kasta wojskowych, której rola w życiu publicznym Stanów Zjednoczonych coraz bardziej wzrasta — staje się podporą amerykańskiej reakcji i jednym z motorów amerykańskiego imperializmu.

^{*}) Lenin — „Imperializm, jako najwyższe stadium kapitalizmu“, rozdz. IV.

^{*}) C. I. O. — Kongres Związków Przemysłowych — postępową organizacją zawodową w USA.

e) Imperializm, jako lekarstwo przeciwko ruchom społecznym.

Sprzecznosci i anarchia życia gospodarczego, pogłębiane przez egoistyczne grupy rządzące, przyspieszają nieuchronnie nadejście kryzysu ze wszystkimi jego groźnymi następstwami. Już dzisiaj obserwujemy w Stanach Zjednoczonych poważną i wciąż rosnącą armię bezrobotnych.*) Wraz ze wzrostem cen i spadkiem płac zwiększa się rozpiętość pomiędzy stopą życiową grupy wielkich posiadaczy a stopą życiową szerokich mas ludności. Wszystko to powoduje wzrost uświadomienia politycznego ludzi pracy i może z czasem doprowadzić do czynnych wystąpień społecznych. Zagrożone koła wielkiego kapitału zdają sobie z tego sprawę i chciałyby rozładować wytwarzające się nastroje. Ponieważ rozładowanie ich drogą ograniczenia swych zysków i podniesienia stopy życiowej robotników im nie odpowiada — szukają lekarstwa w imperializmie. Przez zdobycie rynków zbytu chcą kosztem importerów — obok zwiększenia swych zysków — zmniejszyć armię bezrobotnych; przez eksport kapitałów chcą kosztem dłużników podnieść stopę życiową we własnym kraju; przez utrzymanie milionowej armii i floty chcą kosztem płacących podatki mas robotniczych dać pewnej liczbie ludzi pracę i mieć gwardię pretoriańską, która by stała w obronie ich stanu posiadania. Krótko mówiąc — realizują myśl, wypowiedzianą jeszcze w 1895 r. przez jednego z twórców Imperium Brytyjskiego, Cecilą Rhodesa: „Jeżeli nie chcecie wojny domowej, to musicie stać się imperialistami“.

f) Zrastanie się aparatu państwowego z aparatem monopolistycznego kapitału.

Monopolistyczny kapitał może łatwo realizować swe imperialistyczne cele, dzięki postępującemu procesowi nasycania aparatu państwowego swoimi ludźmi. Dzięki specyficznemu ustrojowi amerykańskich władz (mała liczba urzędników zawodowych, większość wybieranych na stosunkowo krótkie okresy, w zależności od zwycięstwa wyborczego poszczególnych partij od dawna wytworzyła się tam tradycja pełnienia ważnych funkcji państwowych przez wybitne osobistości z kół wielkiego przemysłu i finansjery. W okresie ostatniej wojny proces ten uległ ogromnemu nasileniu i na niższych szczeblach. Zwiększona ingerencja państwa w sprawy gospodarcze, założenie państwowych przedsiębiorstw, kontrola nad produkcją, a w okre-

sie powojennym administracja w Niemczech i Japonii — wszystko to wymagało zatrudnienia olbrzymiej armii fachowych urzędników, wykształconych ekonomistów i inżynierów, których oczywiście usłudze podsunęły sfery wielkiego kapitału.

Gdy zaś po śmierci Roosevelta i objęciu rządów przez prezydenta Trumana usunięto wszystkich postępowych rooseveltofskich ministrów, a wielki kapitał przez swoich przedstawicieli w rządzie i różnych doradców w rodzaju Hoovera, Vandenberg, Dullesa pozyskał decydujący wpływ na politykę Stanów Zjednoczonych — imperialistyczny charakter tej polityki wzmożł się jeszcze bardziej.*)

Falszywe szyldy i brutalne metody

Jest rzeczą jasną, że realizacja celów imperializmu amerykańskiego nie może dokonywać się otwarcie. Inspiratorzy ekspansji USA zdają sobie sprawę z tego, że dla uspienia czynności narodów świata, a także lwiej części ludności własnego kraju, trzeba maskować imperialistyczne cele fałszywymi, tym niemniej pięknie brzmiącymi szyldami. Takich szyldów heroldowie amerykańskiego imperializmu nie żałują — ani na wewnątrz, ani na zewnątrz.

Do najbardziej popularnych należy hasło „równych możliwości“ w handlu światowym. Zgodnie z tym hasłem, amerykańscy kapitaliści żądają zniesienia ceł ochronnych i monopolów państwowych, dopuszczenia swobodnego ruchu kapitałów itd. we wszystkich państwach. Wobec zniszczenia i osłabienia ogromnej większości państw, realizacja tego hasła oznaczałaby podporządkowanie całego świata amerykańskiej hegemonii gospodarczej.

Innym szyldem, osłaniającym istotne cele amerykańskiego imperializmu, jest rzekome dążenie do zapewnienia bezpieczeństwa USA przez wtrącanie się do spraw wszystkich bez mała państw świata, które rzekomo „mają istotne znaczenie dla obrony amerykańskiego kontynentu“, przy czym „przedpoła obronne“ Stanów mają sięgać — według niektórych wypowiedzi — aż po Ren, Wołgę i Jangtsekiang. Pod pretekstem „obrony“, Stany Zjednoczone rozszerzają i umacniają sieć baz wojennych na całym świecie, przeprowadzają program „ściślejszej współpracy“ armii wszystkich państw półkuli zachodniej itd. Wystarczy tylko spojrzeć na mapę, by przekonać się, jak mało powodów mają osłonięte dwoma oceanami St. Zjednoczone do „obrony przed agresją“. Jasne, że cała ta obronna kampania ma na celu ukrycie przed amerykańskimi masami ludowymi, które wojny nie

*) O nieuchronnym zbliżaniu się kryzysu i pierwszych jego jaskółkach — patrz mies. „Echo“ Nr 3 (kwiecień 1947), art. J. Nowaka „Życie w USA“, cz. I.

*) Patrz artykuł „Powojenna sytuacja polityczna w USA“ — mies. „Echo“ Nr 4 (6), maj 1947 r.

chcą i nie rozumieją potrzeby przygotowań militarnych — istotnych celów imperialistów.

Często powtarzaną śpiewką imperialistów amerykańskich jest rzekoma troska o losy świata. Troska ta każe im się wtrącać w sprawy suwerennych państw, które rzekomo bez pomocy St. Zjednoczonych skazane byłyby na zagładę. Dążeniem do światowej hegemonii politycznej podyktowane są śmiałe plany imperialistów amerykańskich, którzy gotowi są wziąć pod swoją „opiekę” nie tylko Grecję i Turcję (ważne pozycje w basenie śródziemnomorskim i na Bliskim Wschodzie), lecz nawet i Anglię (na prawach kilku stanów).

Przywódcy imperializmu amerykańskiego zdają sobie sprawę, że „szlachetne” szyldy nie długo będą wprowadzały w błąd narody. Dlatego stosują też bardziej konkretne i mniej zawołane metody opanowania świata.

W 1945 r. ukazała się w St. Zjednoczonych książka P. Babsona pt. „Spojrzenie na 50 lat w przód(*)”, która w cynicznie otwarty sposób zwalcza izolacjonizm i równocześnie formułuje dążenia amerykańskiego imperializmu, podsuwając mu metody, którymi winien się posługiwać. Babson stwierdza m. in., że:

„Izolacjonizm oznacza klęskę gospodarki, kościoła, narodu. Jest rzeczą konieczną, by kupcy, misjonarze i okręty pancerne posuwały się ręką w rękę naprzód”.

Formuła Babsona, głosząca konieczność współdziałania amerykańskiego kapitału, polityki i sił zbrojnych w dążeniu do podporządkowania sobie całego świata, uzewnętrznia się w stosowanych przez St. Zjednoczone specyficznych metodach nacisku, które otrzymały już nawet odpowiadające ich treści nazwy, jak np. „dyplomacja dolarowa”, „polityka długiej pałki” itp.

Termin „dyplomacja dolarowa” oznacza wykorzystywanie zarobionych na wojnie dolarów, jako źródła nacisku, zmierzającego do przeformowania linii politycznej St. Zjednoczonych w krajach zniszczonych przez wojnę i potrzebujących pomocy.

Przy pomocy „dyplomacji dolarowej” St. Zjednoczone, udzielając pożyczki Wielkiej Brytanii, uzyskały szereg ustępstw, godzących w gospodarczą i polityczną całość Imperium Brytyjskiego; przy pomocy „dyplomacji dolarowej” imperialiści amerykańscy starali się wpłynąć na kierunek polityki francuskiej; przejawem „dyplomacji dolarowej” było wstrzymanie pożyczki przed wyborami w Polsce. Ostatnim wyczynem amerykańskiej „dyplomacji dolarowej” są pożyczki dla reakcyjnych rządów Grecji i Turcji.

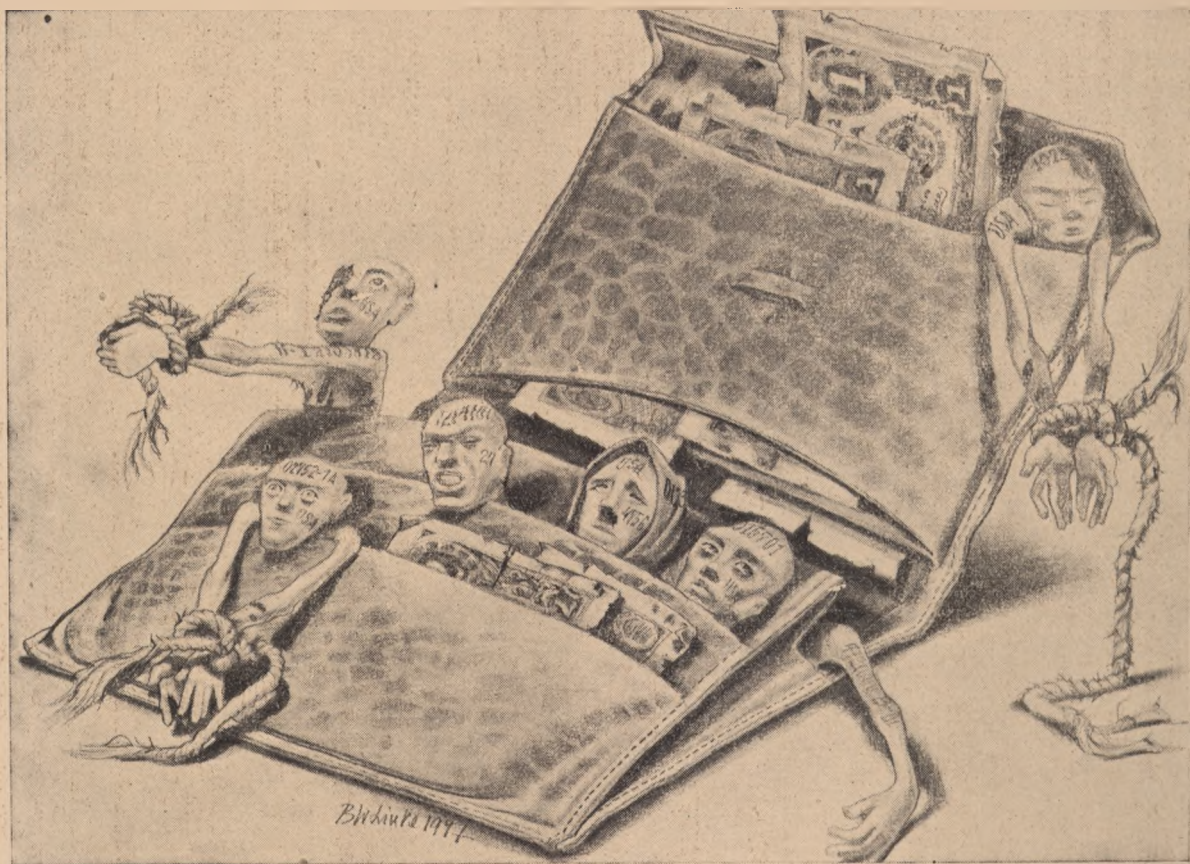
Tam, gdzie nacisk dolarowy nie wystarcza, stosuje się politykę, nazwaną przez jednego z dziennikarzy amerykańskich polityką „długiego kija”, która oznacza przejście do otwartych prób zastraszenia przy pomocy ultimatywnych not lub przez wysyłanie swych sił zbrojnych i floty wojennej w te rejony, gdzie trzeba argumentom politycznym nadać szczególną wymowę. Tak np. przeloty amerykańskich samolotów wojskowych nad terytorium Jugosławii i ultimatum wysłane po zestrzeleniu jednego z nich — miały pomóc amerykańskim politykom na konferencji paryskiej; wizyty floty amerykańskiej w portach śródziemnomorskich miały poprzeć dążenia amerykańskiego imperializmu do umocnienia się i stworzenia sobie baz w rejonie Morza Śródziemnego; straszenie bombą atomową ma skłonić do ustępstw kraje antyimperialistyczne.

Amerykańscy imperialiści starają się również wykorzystać do realizacji swoich interesów fakt okupacji pewnych terenów nieprzyjacielskich. Wśród urzędników i oficerów amerykańskich władz okupacyjnych jest cały szereg przedstawicieli i agentów wielkich koncernów. Zamiast troski o rzeczywistą demokratyzację Niemiec i Japonii, obserwujemy wykorzystywanie okupacji do przejęcia w swe ręce możliwie jak największej części niemieckich i japońskich pozycji gospodarczych. O polityce amerykańskich władz okupacyjnych decydują nie interesy Narodów Zjednoczonych, lecz interesy amerykańskich miliardów.

Ekspansja imperializmu amerykańskiego idzie, jak już powiedzieliśmy, we wszystkich kierunkach, zarówno w starych (Ameryka środk. i pld., Kanada, Daleki Wschód), jak i nowych (Bliski Wschód, Arktyka, Europa). Ten „wszechstronny” charakter ekspansji amerykańskiej sprawia, że napotyka ona nie tylko na zdecydowany opór państw demokratycznych, które zrzuciły z siebie jarzmo rodzimego i zagranicznego kapitału, lecz także zagrożonych konkurentów. W Anglii coraz jaśniej zaczynają sobie zdawać sprawę z tego, że przyjacielski uścisk zaoceanicznej „siostrzycy” staje się coraz mocniejszy — tak mocny, że grozi wprost zaduszeniem Imperium... Dlatego też głosy ostrzegające przed zaprzęgnięciem się w rydwan polityki amerykańskiej rozlegają się nie tylko w obozie antyimperialistycznej lewicy Labour Party („rebelianci”), lecz nawet w szeregach konserwatystów.*) Nie ulega żadnej

*) P. Babson: „Looking Ahead Fifty Years”, New York 1945

*) Patrz mies. „Echo” Nr 4 (6), art. „Prądy antyamerykańskie w polityce angielskiej”.



Dyplomacja dolarowa — (rys. B. W. Linke)

wątpliwości, że sprzeczności interesów pomiędzy ekspansywną Ameryką, a nie chcącą bynajmniej zejść ze sceny Anglią, będą się z biegiem czasu pogłębiały, co stanowi ważny element osłabienia światowego frontu imperialistycznego.

Z drugiej strony obserwujemy postępujące wzmocnianie się frontu antyimperialistycznego, który w porównaniu z okresem po pierwszej wojnie światowej jest dziś nierównie potężniejszy. Siły antyimperialistyczne reprezentowane są przez Związek Radziecki, kraje demokracji ludowej, wielosetmilionowe rzesze ludów kolonialnych, wreszcie narody całego świata, w tej liczbie także naród amerykański.

Z siły frontu antyimperialistycznego i stanowiska własnego narodu zdają sobie dobrze sprawę kierownicy państwowi USA. Wypowiedź prezydenta Trumana na otwarciu sesji ONZ — 23 X 1946 r. — że „narody mają dosyć wojny i żaden odpowiedzialny rząd nie może tego nie brać pod uwagę” — jest słuszna i znamienita.

Dlatego też straszenie bombą atomową, utrzymywanie milionowej armii, budowę baz itp. — trzeba traktować jako zwykłą próbę szantażu, obliczonego na słabe nerwy strony przeciwnej. Nie ulega żadnej wątpliwości, że rachuby na „słabe nerwy” są z gruntu fałszywe.

* * *

Sprzeczności, jakie kryje w sobie kapitalizm, doprowadziły do imperializmu — najwyższego stadium rozwoju kapitalizmu. Szczególnie silny wzrost amerykańskich monopolii doprowadził do wyjątkowo wybujałego charakteru amerykańskiego imperializmu. W miarę jednak dalszego rozwoju narastają zarówno wewnętrzne sprzeczności samego systemu imperialistycznego, jak i te siły, które muszą spowodować jego upadek. Kryzys gospodarczy w USA, którego nieuchronne nadejście przepowiadają najwybitniejsi ekonomiści amerykańscy, przebiegać będzie w odmiennych warunkach społeczno-

politycznych, niż kryzys roku 1929. W r. 1929 liczba członków związków zawodowych w USA wynosiła zaledwie około 3 milionów. W r. 1946 liczba ta jest już pięciokrotnie większa (około 15 milionów). Siły postępu i demokracji są dzisiaj znacznie bardziej zwarte i znacznie bardziej świadome swoich celów, niż przed wojną. W USA narasta właśnie świadomość, że po śmierci Roosevelta żadna z dwóch partij nie reprezentuje interesów narodu amerykańskiego. Stąd wynika masowy pęd ku stworzeniu trzeciej partii, popieranej przez wielomilionową

rzeszę ludzi pracy, partii przeciwstawiającej się imperialistycznym tendencjom zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Wiadomości nadchodzące z USA o działalności Wallace'a i innych postępowych polityków potwierdzają tę tezę. Rządzący w Stanach Zjednoczonych wielki kapitał monopolistyczny napotyka na coraz silniejszy opór, jaki stawiają politycy imperializmu postępowi Amerykanie pod hasłem: „Wygrać walkę o demokratyczną Amerykę, o trwałą i sprawiedliwy pokój międzynarodowy“.

PLANOWANIE W ZWIĄZKU RADZIECKIM

W artykule „O gospodarce planowej“*) zajmowaliśmy się ogólnymi zagadnieniami, związanymi z pojęciem gospodarki planowej i ogólnymi przesłankami jej realizacji. Doszliśmy przy tym do dwóch ważnych wniosków:

- 1) Tylko gospodarka planowa stwarza warunki do pełnego wykorzystania istniejących możliwości wytwórczych, rzeczywistego zaspokojenia potrzeb społeczeństwa i nieskrępowanego rozwoju gospodarczego;
- 2) gospodarka planowa, niemożliwa do zrealizowania w ustroju kapitalistycznym, może istnieć tylko w warunkach skoncentrowania przynajmniej podstawowych, kluczowych gałęzi życia gospodarczego — wielkiego przemysłu, banków itp. — w rękach państwa, reprezentującego interesy mas ludowych.

Dzisiejszy artykuł stawia sobie za zadanie przedstawienie konkretnych form planowania gospodarczego, opisanie w jaki sposób skomplikowana współczesna gospodarka narodowa, na którą składa się praca milionów ludzi, wytwarzających najróżnorodniejsze dobra materialne i duchowe — ujmowana jest w łożysko jednolitego, planowego kierownictwa.

Kwestie te wyjaśnimy na przykładzie Związku Radzieckiego — państwa, które pierwsze przeszło na tory gospodarki planowej i które swój system planowania rozpracowało i udoskonalilo w ciągu trzydziestoletniego blisko okresu. Aby nie komplikować zagadnienia, pomijamy analizę rozwoju gospodarki planowej w ZSRR, a bierzemy ją taką, jaka jest dzisiaj, w rezultacie długiego i bogatego doświadczenia.

W Związku Radzieckim zrealizowane zostały w całej pełni podstawowe warunki gospodarki planowej, o których mówiliśmy poprzednio. Środki produkcji zostały w ogromnej większości uspołecznione. Są one bądź własnością ogólnoludową czyli państwową (przemysł, górnictwo, transport, pewna ilość państwowych gospodarstw rolnych), bądź spółdzielczą (spółdzielcze zakłady przemysłowe i rzemieślnicze, kolektywy rolne — tzw. kołchozy). Poza tym istnieje w ZSRR także niewielka stosunkowo ilość samodzielnych warsztatów rzemieślniczych i gospodarstw rolnych, nie korzystających z pracy najemnej.

Fakt uspołecznienia ogromnej większości środków produkcji pozwala na rozciągnięcie systemu bezpośredniego planowania gospodarczego na wszystkie warsztaty wytwórcze. Rozmiar produkcji (ilość) ustalany jest planowo nie tylko dla przedsiębiorstw państwowych, lecz również dla przedsiębiorstw spółdzielczych (kołchozy, spółdzielnie przemysłowe). W ten sposób kierownicze organy państwowe potrafią określić ogólną ilość dóbr, jakie zostaną wyprodukowane w danym okresie czasu, a co za tym idzie — ustalić niezbędne proporcje pomiędzy poszczególnymi gałęziami gospodarczymi, pomiędzy możliwościami wytwórczymi a potrzebami itd., unikając wstrząsów i kryzysów. O ile jednak dla przedsiębiorstw państwowych plan ustala nie tylko ogólną ilość produkcji, lecz także ceny, sposób i kierunek sprzedaży—to w stosunku np. do kołchozów planuje się tylko rozmiar produkcji, pozostawiając spółdzielcom swobodę sprzedaży swoich wytworów (po opłaceniu odpowiednich podatków w gotówce lub w naturze) na wolnym rynku, wg cen, jakie się na tym rynku kształtują. (Ceny na rynku kołchozowym nie są formalnie ograniczone. Państwo wpływa na nie jednak decydująco, posiadając w swoim ręku podstawowe masy towarowe, które sprzedaje wg ściśle ustalonych cen przez własną sieć handlową. Dlatego też przed wojną normalnym zjawiskiem był fakt, że ceny na rynku kołchozowym były nawet niższe, niż w sklepach państwowych).

Planowanie gospodarcze, jako jeden z podstawowych czynników rozwoju kraju, jest prerogatywą najwyższych władz państwowych. Zasadnicze wytyczne, plany ustala rząd ZSRR, przekazując je do szczegółowego rozpracowania Państwowej Komisji Planowania (Gosplan), która jest jakby sztabem rządu w tej dziedzinie. „Gosplan“ konkretyzuje ogólne wytyczne rządu, ustalając zadania dla poszczególnych gałęzi gospodarki. Pro-

*) „Nasza Myśl“ — nr. 1, maj 1947 r.



N. A. Wozniesiński — przewodniczący Państwowej Komisji Planowania ZSRR

jekty „Gosplanu“ są przekazywane odpowiednim ministerstwom, które z kolei rozwijają je w bardziej szczegółowe projekty dla swoich zarządów branżowych i przedsiębiorstw. Tak np. projekt planu w dziedzinie produkcji włókienniczej przekazany zostaje Ministerstwu Przemysłu Włókienniczego, który z kolei rozpracowuje konkretne cyfry dla przemysłu bawełnianego, wełnianego, lnianego itd. W ten sposób projekt planu dochodzi w końcu do przedsiębiorstwa, gdzie przybiera formę najbardziej szczegółową. Projekt ten dyskutowany jest nie tylko w kierownictwie fabryki, ale także na ogólnych zebraniach robotniczych, gdzie wznoszone są doni korektury i zmiany, wynikające z bliższej oceny warunków wykonania planu. Skorygowany projekt planu przechodzi drogę odwrotną: organy planujące na wyższych szczeblach uzgadniają projekty, napływające z dołu i przekazują je dalej. W rezultacie projekty wracają do Państwowej Komisji Planowania, która je ostatecznie uzgadnia i włącza do ogólnopaństwowego planu gospodarczego. Tak wygląda mechanika planowania w przekroju pionowym — w przekroju poszczególnych gałęzi gospodarki narodowej.

Niezbędnym uzupełnieniem przekroju pionowego jest jednak przekrój poziomy, tj. rozbić zadań planu nie wg gałęzi gospodarstwa naro-

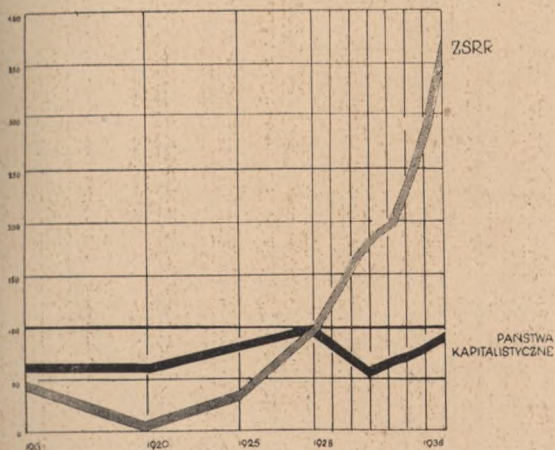
dowego, a wg poszczególnych okręgów terytorialnych. Łatwo uzmysłowić sobie znaczenie takiego ujęcia planu. Przypuśćmy, że Ministerstwo Metalurgii otrzymało zadanie zwiększenia produkcji stali o pół miliona ton i przystąpiło do budowy odpowiedniej huty. Zgodnie z tym Ministerstwo Przemysłu Węglowego zaplanowało odpowiedni wzrost produkcji węgla i zarządziło budowę nowej kopalni. Zdawałoby się, że wszystko jest już w porządku. Ale nagle może się okazać, że budowę nowej huty Ministerstwo Metalurgii zaplanowało w Donbasi, a budowę nowej kopalni Ministerstwo Węgla zaplanowało w Zagłębiu Kuźnieckim (Syberia). Jasne, że z punktu widzenia gospodarczego jest to błąd, którego można uniknąć tylko przez równoczesne planowanie w dwóch zakresach: po pierwsze — w przekroju branżowym, a po drugie — w przekroju terytorialnym.

Planowanie w przekroju terytorialnym ma poza tym ogromne znaczenie dla realizacji postulatu równomiernego rozmieszczenia sił wytwórczych na terytorium całego kraju, uwzględniając zagadnienia strategiczne oraz zagadnienia pełnego rozwoju poszczególnych republik narodowych i rejonów autonomicznych, do czego rząd radziecki przywiązuje szczególnie dużą wagę.

Dlatego też, równocześnie z opracowaniem projektu planu w przekroju pionowym, „Gosplan“ opracowuje analogiczny projekt w przekroju poziomym, przysyłając go do rozpatrzenia władzom państwowym republik, przy których również istnieją Państwowe Komisje Planowania (republikańskie). Władze republiki przekazują odpowiednio rozpracowane projekty władzom obwodowym, a te z kolei rejonowym. Na wszystkich tych szczeblach istnieją odpowiednie organy planowania (komisje obwodowe i rejonowe). Każda z komisji terytorialnych uzgadnia w swoim zakresie plany terytorialne z planami poszczególnych gałęzi i przedsiębiorstw znajdujących się na terenie danego okręgu administracyjnego. Zasadniczą przesłanką jest dążenie do możliwie najpełniejszego zaspokojenia potrzeb przemysłu z miejscowych źródeł surowcowych, potrzeb miast — z miejscowych źródeł żywnościowych itd. Uzgodnione projekty wędrują do góry i ostatecznie korygowane są przez ogólnozwiązkowy „Gosplan“, który przedstawia rządowi do zatwierdzenia plan, zarówno w przekroju gałęziowym, jak i terytorialnym. W pracach komisji planowania uczestniczą, poza ekonomistami, wybitni specjaliści-inżynierowie, naukowcy itp., których udział daje gwarancję ścisłości obliczeń.

Plany gospodarcze ZSRR dzielą się także z punktu widzenia zakresu czasu, jaki obejmują.

Istnieją plany perspektywiczne, długofalowe (plany pięcioletnie) i plany okresowe (roczne, kwartalne, miesięczne). Plany miesięczne na szczeblu przedsiębiorstw, a nawet niektórych, całych gałęzi gospodarczych (szczególnie ważnych) rozbijane są na zadania dekadowe, a nawet i dzienne. Oczywiście, plany obejmujące mniejsze okresy są jedynie odpowiednim szczegółowym rozbiem zadań, ustalonych przez plany wyższego rzędu.



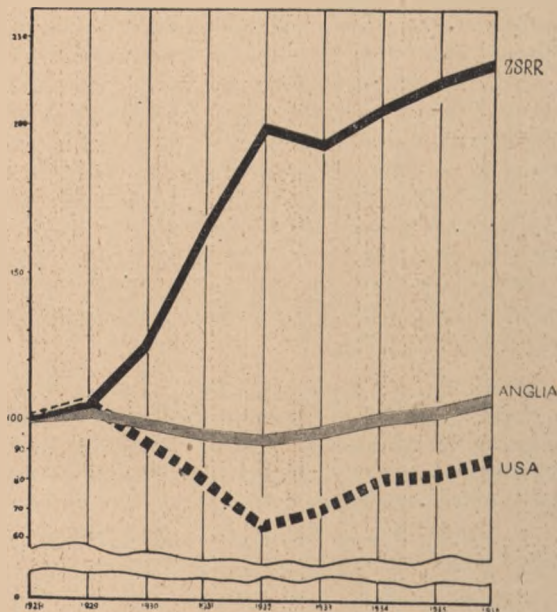
Dynamika produkcji przemysłowej ZSRR i państw kapitalistycznych (r. 1928 = 100)

Plany pięcioletnie, obejmujące poza gospodarką narodową także inne dziedziny życia społecznego (oświata, kultura, ochrona zdrowia itp.) — zatwierdza parlament (Rada Najwyższa) w formie ustawy. Plany roczne, kwartalne i miesięczne zatwierdza Rada Ministrów.

Po zatwierdzeniu — konkretny plan, w formie obowiązującej dyrektywy, przekazuje się poszczególnym ministerstwom, zarządom branżowym, przedsiębiorstwom, a nawet poszczególnym oddziałom przedsiębiorstwa i warsztatom produkcyjnym. Wykonanie planu jest obowiązkiem, punktem honoru każdego ogniwa gospodarczego, każdego pracownika. Wokół planu rozwija się masowe współzawodnictwo socjalistyczne, które jest elementem mobilizującym entuzjazm mas ludowych ZSRR do wykonania i to z nadwyżką postawionego w planie zadania. Organy planujące śledzą przez cały czas przebieg wykonywania planów. Każda ujawniająca się w toku wykonania planu dysproporcja zostaje natychmiast zlikwidowana. Ważnym elementem kontroli wykonania planu jest — jak zobaczymy niżej — radziecki system finansowy.

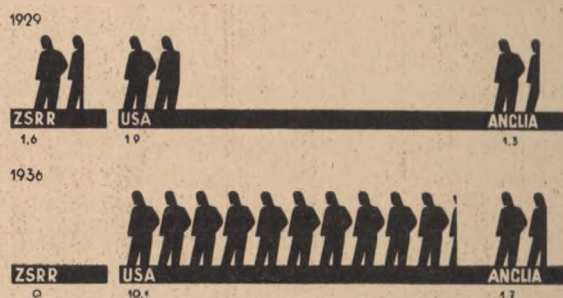
Rozdziały planu i metodyka planowania

Omówienie organizacji planowania w ZSRR nie odpowiada jeszcze całkowicie na postawione na wstępie pytania. Odpowiedź tę można otrzymać, rozpatrując poszczególne rozdziały planu i metodykę ich opracowania.



Dynamika stanu zatrudnienia (robotnicy i pracownicy umysłowi) w ZSRR, Anglii i USA (r. 1928 = 100)

Głównym rozdziałem planu gospodarczego jest program produkcyjny, tj. ustalenie rodzajów i wielkości produkcji w każdej gałęzi wytwórczości. W jaki sposób ustala się te liczby dla ogromnej ilości gałęzi i jeszcze większej ilości towarów przez nie produkowanych? Od czego zaczyna się ustalanie proporcji i zależności pomiędzy setkami, tysiącami, dziesiątkami tysięcy artykułów?



Bezrobocie w państwach kapitalistycznych i likwidacja bezrobocia w ZSRR (mln. osób)

Punktem wyjścia dla planowania radzieckiego jest tu tzw. zasada głównego ogniwa (ros. — „princip wiedzuszczewo zwiena”), tj. ustalenie podstawowego zadania, które podporządkowuje sobie wszystkie inne dziedziny wytwórczości. Zadanie to ustalone jest oczywiście zgóry przez najwyższe organy państwowe.

Tak np. w pierwszym radzieckim planie perspektywicznym, tzw. planie „Goelro” (uchwalonym w roku 1921 z osobistej inicjatywy Lenina) — takim podstawowym zadaniem była elektryfikacja ZSRR, budowa w ciągu 10—15 lat 30 wielkich elektrowni o mocy 1,5 miliona kilowatów. Temu głównemu zadaniu podporządkowane zostały wszystkie inne dziedziny gospodarki: przemysł ciężki musiał dać odpowiednią ilość surowców, maszyn itp., co wymagało oczywiście odpowiedniej rozbudowy innych gałęzi. Rozwój przemysłu stawiał z kolei zadania przed transportem, rolnictwem itp.

Podobnie, głównym ogniwem planu czwartej pięciolatki (1946 — 1950) jest półtorakrotne zwiększenie zdolności produkcyjnej ciężkiego przemysłu i przewyższenie przedwojennego poziomu stopy życiowej ludności.

Środkiem, który pozwala na ustalenie ścisłych proporcji niezbędnych do wykonania postawionych zadań, jest system bilansów materialnych, opracowywanych przez Państwową Komisję Planowania.

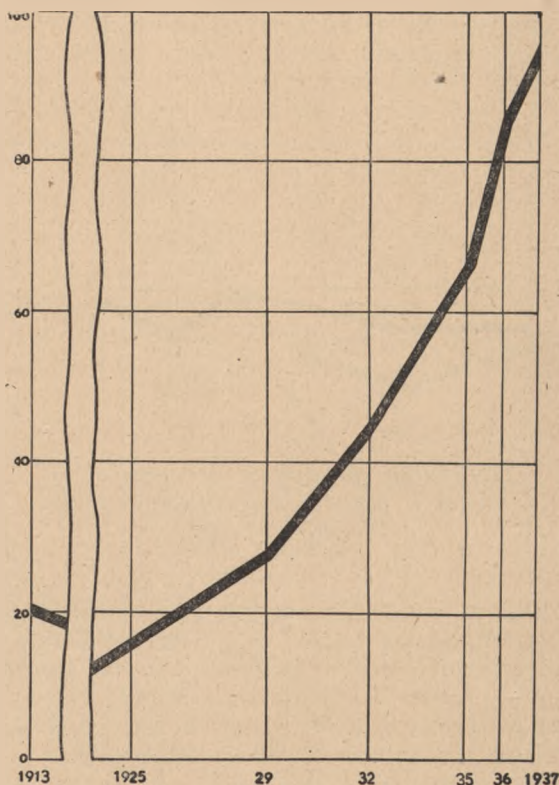
Gosplan ustala początkowo bilans wyjściowy — np. aktualny poziom produkcji węgla (po stronie przychodu) i zapotrzebowanie nań (po stronie rozchodu). Następnie, zakładając np. przewidywane przez plan zwiększenie produkcji hutnictwa, oblicza się rozmiary wzrostu zapotrzebowania na węgiel, opierając się na odpowiednich normach technicznych. Powstaje zagadnienie, w jaki sposób zaspokoić zwiększone zapotrzebowanie na węgiel — drogą zwiększenia wydajności pracy czy też drogą budowy nowych szybów. W wypadku zaplanowania budowy nowych szybów wzrasta zapotrzebowanie na maszyny, materiały budowlane itp., co musi być uwzględnione przy sporządzaniu bilansu danej gałęzi wytwórczości. Wzrost produkcji przemysłu, jako całości, powoduje konieczność zwiększenia liczby robotników. To z kolei stawia zagadnienie zwiększenia produkcji rolnictwa itd. dla wyżywienia zwiększonej liczby robotników. W ten sposób metoda bilansów materialowych pozwala na ustalenie programów produkcyjnych dla poszczególnych dziedzin gospodarki narodowej wg odpowiednich proporcji.

Oczywiście, bilanse układa się przede wszystkim dla najważniejszych artykułów. (Bezpośrednio przed wojną Gosplan układał około 300 bi-

lansów). Mniej ważne artykuły planowane są przy pomocy metod statystycznych.

Rozmiar produkcji ustala się zarówno w jednostkach naturalnych (kg, metry itp.), jak również w jednostkach pieniężnych.

Ścisłe związane z programem produkcyjnym są plany zaopatrzenia w urządzenia, surowce i materiały oraz plany realizacji gotowej produkcji, które określają komu i w jakich ilościach dane przedsiębiorstwa czy nawet ministerstwa mają zbywać wyprodukowane przez siebie towary.



Wzrost dochodu narodowego w ZSRR
(w miliardach rubli — wg cen 1927/28 r.)

Bardzo ważnym rozdziałem planu gospodarczego jest plan siły i płacy robotniczej. Wychodząc z ustalonego programu produkcyjnego i istniejących norm wytwórczych z uwzględnieniem zmian w wydajności pracy — plan określa maksymalną liczbę robotników, urzędników i personelu inżynieryjno-technicznego, niezbędną do wykonania zakreślonych zadań. Liczby tej przedsiębiorstwo w zasadzie nie ma prawa przekroczyć. Uwzględniając liczbę pracowników i stawki płacy zarobkowej (która w ZSRR jest przeważnie akordowa, tj. od sztuki, z uwzględnieniem premii za wydajność),

ustala się rozmiary tzw. funduszu płac. Fundusz płac również nie może być przekroczony, chyba że przekroczenie to wywołane jest przewyższeniem otrzymanego zadania. Tak, na przykład, przedsiębiorstwo, które wykonało plan w 150%, ma prawo do podjęcia i wypłacenia płacy zarobkowej w wysokości 150% ustalonego funduszu płac.

Planowanie siły roboczej w ZSRR nie ogranicza się do ustalenia na papierze takiej czy innej liczby robotników, którzy są niezbędni w poszczególnych gałęziach gospodarki radzieckiej. Państwo bierze na siebie troskę o przygotowanie nowych kadr wykwalifikowanych robotników, co jest niezbędne w warunkach pełnej likwidacji bezrobocia w ZSRR i ciągłego popytu na siłę roboczą ze strony szybko rozwijającego się przemysłu. Stąd niezmiennie ważnym elementem planowania gospodarczego w ZSRR jest systematyczne, planowe, prowadzone na ogromną skalę szkolnictwo zawodowe (tzw. rezerwy pracy). Państwo szkoli wielomilionowe rzesze młodzieży, dając jej nie tylko bezpłatną naukę, ale i utrzymanie, mieszkanie, ubranie itp. W ten sposób odpowiednio rosnące potrzeby przemysłu zaspokajane są przez wielosettyśięczne rzesze absolwentów szkół zawodowych.

Jednym z najważniejszych elementów planu gospodarczego jest planowanie kosztów własnych poszczególnych wyrobów. Wychodząc z ustalonego programu produkcyjnego, niezbędnego norm zużycia surowca i materiału, określonego funduszu płacy zarobkowej, stopy amortyzacji itd., określa się zgóry maksymalny koszt własny wyrobów. Plan kosztów własnych ujmuje się przy tym nie w formie ustalenia pewnej ich wysokości, lecz w formie dyrektywy, zalecającej zmniejszenie tych kosztów w porównaniu z okresem poprzednim. Np. przemysł produkujący traktory otrzymuje w planie zadanie zmniejszenia w r. 1947 kosztów własnych 1 traktora o 2% w porównaniu z r. 1946. Pod kątem widzenia tej dyrektywy opracowuje się inne elementy planu. Aby dyrektywę wykonać, trzeba przeprowadzić nie raz cały szereg zmian i ulepszeń: w systemie produkcji i organizacji przedsiębiorstwa; drogą wynalazków technicznych i ulepszeń organizacyjnych trzeba osiągnąć zmniejszenie zużycia surowca, zwiększenie wydajności pracy, zmniejszenie kosztów administracyjnych itd.

Mówiąc o kosztach własnych, przeszliśmy już jednak do innego, niezmiennie ważnego zagadnienia, a mianowicie — do roli pieniądza w planowej gospodarce radzieckiej.

Pieniądz w systemie radzieckiej gospodarki planowej

Wielbicieli kapitalistycznej gospodarki wolnokonkurencyjnej wytaczają często przeciw gospodarce planowej „żelazny” argument: „Podporządkowanie życia gospodarczego planowemu kierownictwu państwa likwiduje współzawodnictwo pomiędzy poszczególnymi producentami, współzawodnictwo, które prowadzi do zwiększenia wydajności pracy, obniżenia ceny towaru, podwyższenia jego jakości itd. W systemie radzieckiej gospodarki planowej przedsiębiorstwo nie jest zainteresowane w rezultatach swojej działalności: ma zgóry określony zakres produkcji, zgóry ustalonych odbiorców i to czy pracuje lepiej, czy gorzej, nie odgrywa dla jego kierowników żadnej roli. Gospodarka planowa zamienia poszczególne swoje ogniwa w zwykłe kółka wielkiego mechanizmu, nie dając żadnych bodźców własnej inicjatywie producentów”.

Ci, którzy w ten sposób krytykują radziecki system gospodarczy, po prostu nie mają o nim pojęcia. System ten łączy bowiem w sobie zalety podporządkowania działalności gospodarczej planowemu kierownictwu państwa z daleko idącą samodzielnością poszczególnych ogniw gospodarczych.

Przedsiębiorstwa radzieckie nie są bynajmniej bezdusznymi kółkami wielkiej maszyny. Każde z nich jest samodzielną jednostką, działającą na zasadzie opłacalności gospodarczej („choziajstwiennyj rasczot”).

Przedsiębiorstwo radzieckie niczego nie otrzymuje darmo i niczego darmo nie oddaje. Posiada ono własne konto bankowe i wszystkie wydatki musi opłacać z własnej kieszeni. Plan przewiduje wprowadzić, że huta A ma otrzymać z kopalni B rudę żelazną, a z kopalni C węgiel kamienny. Ale huta tę rudę i ten węgiel musi zakupić, płacąc za surowce z własnych funduszy. Podobnie ma się rzecz z płacą zarobkową, opłatą za światło, opał, maszyny, materiały piśmienne itd. Źródłem dochodów każdego przedsiębiorstwa są wpływy ze sprzedaży (oczywiście kupno i sprzedaż odbywają się po ustalonych przez państwo cenach). Huta A sprzedaje wyprodukowaną stal określonej w planie fabryce metalowej. Ale nie wystarczy tylko wskazanie odbiorcy. Dostawca zawiera z odbiorcą normalną umowę handlową, w której określa się dokładnie jakość wyrobów, ich techniczne właściwości, terminy i sposób dostawy itd. Odchylenie od każdego z punktów umowy odbija się natychmiast na finansach dostawcy. O ile jakość nie odpowiada ustalonym warun-

kom — odbiorca ma prawo odmówić zapłacenia rachunków; o ile dostawca nie dotrzymuje terminów — płaci kary przewidziane w umowie.

Pieniądz staje się niezwykle drobiazgowym kontrolerem stopnia wykonania planu. O ile przedsiębiorstwo nie wykonuje planu — nie może ono osiągnąć odpowiedniej sumy ze sprzedaży swych wyrobów, nie posiada więc pieniędzy na opłacenie surowców, wypłatę pensji robotników itd.

Niemniej skuteczną kontrolę sprawuje pieniądz w dziedzinie kosztów własnych towarów. Ceny sprzedażne są zgóry ustalone przez plan. Plan określa również koszt własny wyrobu. Różnica między ceną a kosztem własnym stanowi — po odliczeniu podatków i potrąceń na rzecz państwa — zysk przedsiębiorstwa. Zysk ten obraca się na potrzeby przedsiębiorstwa. Każde zwiększenie kosztów własnych ponad normę powoduje więc zmniejszenie zysku, który w wypadku złego gospodarowania może w ogóle zniknąć, albo nawet przekształcić się w stratę. Jasne, że w tych warunkach przedsiębiorstwo nie potrafi wywiązać się ze swych zobowiązań — ani wobec państwa, ani wobec dostawców, ani nawet wobec robotników. W ZSRR dopuszcza się nawet teoretyczną możliwość bankructwa przedsiębiorstwa państwowego. (Praktycznie są to oczywiście wypadki bardzo rzadkie, gdyż wyższe organy gospodarcze ingerują zazwyczaj wcześniej). Na odwrót — zmniejszenie kosztów własnych przy stałej, zgóry ustalonej cenie staje się źródłem zwiększonego, ponadplanowego zysku. Zysk ten obraca się w przeważnej części na potrzeby pracowników przedsiębiorstwa (premiowanie, zakładanie żłobków i przedszkoli, budowa domów robotniczych itd.). Jak więc widzimy, element samodzielności i bezpośredniego zainteresowania kierownictwa i pracowników rezultatami działalności gospodarczej jest ważnym elementem gospodarki radzieckiej, elementem, który harmonizuje z systemem planowania i system ten uzupełnia.

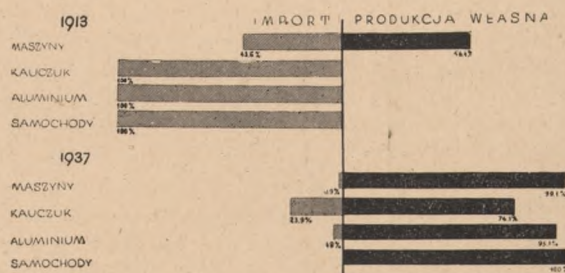
Rentowność odgrywa b. dużą rolę w planowej gospodarce ZSRR. Zgodnie ze słowami Stalina, rentowności tej nie pojmujemy jednak po „handlarsku“. W państwach kapitalistycznych nierentowne gałęzie gospodarki nie mogą się rozwijać, choćby nawet rozwój ich był konieczny z punktu widzenia ogólnych potrzeb kraju. Kapitałiści interesują się tylko tymi gałęziami gospodarki, które gwarantują najwyższe zyski. Stąd często obserwujemy tam jednostronny rozwój poszczególnych dziedzin życia gospodarczego.

W Związku Radzieckim sprawa przedstawia się inaczej. Państwo planowo rozwija wszystkie

dziedziny życia gospodarczego, nawet i te, które w ciągu pewnego okresu muszą być nierentowne, ale są niezbędne. Tak np. wiele zakładów ciężkiego przemysłu, niezwykle ważnych dla życia kraju, przynosiło przez pewien czas straty. Pomimo to, zakłady te nie zostały bynajmniej zamknięte, a rozwijały się, dając niezbędną dla kraju produkcję. W latach trzydziestych, rząd radziecki usilnie dążył do zwiększenia wydajności rolnictwa przez zastosowanie traktorów i innych maszyn rolniczych. Aby zachęcić do stosowania maszyn, ceny ich ustalono poniżej kosztów własnych, co oczywiście stworzyło sprzyjające warunki do osiągnięcia zamierzonego celu. Niedobory w przemyśle produkującym maszyny rolnicze pokrywano zwiększonymi dochodami z innych dziedzin przemysłu, gdzie ceny podwyższono, a zyski ściągnięto przy pomocy podatków. Tego rodzaju racjonalna polityka ekonomiczna możliwa jest jedynie i wyłącznie w warunkach uspołecznionej gospodarki planowej.

* * *

Przedstawiony tu krótki zarys systemu planowania gospodarczego nie jest oczywiście wyczerpującą analizą tego niezwykle skomplikowanego splotu zagadnień. Celem artykułu było ogólne zapoznanie czytelnika z mechaniką planowania gospodarczego w ZSRR — państwie.



Rezultat dwóch pięcioletek: ZSRR państwem samodzielnym gospodarczo (stosunek procentowy importu i produkcji własnej dla poszczególnych towarów)

które pierwsze podjęło wielką próbę podporządkowania nieujarzmionego dotąd przez człowieka żywiołu interesom społecznym. O tym, że próba ta zdała egzamin życiowy, świadczy gospodarcza historia ZSRR w okresie porewolucyjnym. Związek Radziecki nie zaznał nigdy katastrofalnej w skutkach choroby ustroju kapitalistycznego — kryzysu. W okresie kryzysu, kiedy produkcja przemysłowa USA spadła w r. 1932 do 56%, w porównaniu z rokiem 1929, gdy

liczba zatrudnionych robotników w przemyśle spadła z 8,5 do 3,5 milionów, a liczba bezrobotnych wzrosła do 11 milionów — w tym samym czasie Związek Radziecki podwoił zarówno swą produkcję (1932 r. w porównaniu z r. 1929), jak i liczbę zatrudnionych robotników i pracowników (z 11 do 22 milionów). Krzywa produkcji wykazywała w ZSRR stały i to niezwykle szybki wzrost. Ze wzrostem produkcji szedł w parze wzrost dochodu narodowego, który w r. 1938 wzrósł w porównaniu z r. 1929 niemal czterokrotnie. Dochód ten — w przeciwieństwie do państw kapitalistycznych, gdzie staje się on łupem magnatów monopolistycznych — zużytkowano na zaspokojenie indywidu-

alnych i społecznych potrzeb ludności oraz na wzmoczenie potencjału obronnego państwa.

Obecnie — po zwycięskiej wojnie, która raz jeszcze dowodnie uwypukliła walory gospodarki planowej — Związek Radziecki realizuje swój nowy plan pięcioletni, plan odbudowy i rozwoju. Przejście na tory gospodarki pokojowej odbyło się w ZSRR bez wstrząsów, właściwych państwom kapitalistycznym. Proces odbudowy postępuje naprzód, nie powstrzymywany widmem żadnego kryzysu.

System planowania gospodarczego w Polsce, różniący się pod wieloma względami od systemu radzieckiego, omówimy w odrębnym artykule.

MARIAN STANIEWICZ

ROZMOWA O DIALEKTYCE



Czy człowiek tworzy przyrodę, czy przyroda — człowieka?

Jan: Jakkolwiek bardziej mi odpowiada materializm, wiele jeszcze ciekawie mnie w samym idealizmie. Chciałbym zrozumieć, kim są idealiści jako myśliciele i jako ludzie. Czy nie wnieśli do kultury rzeczy trwałych?

Wiktor: — Materialiści i idealiści — to dwa zwalczające się obozy. Kompromisy są niemożliwe, chociaż były nieraz podejmowane. Nie chodzi tu tylko o oderwane od życia rozważania, ale o sprawy, a nawet o programy społeczne, więc walka ma duże społeczne znaczenie. Idealizm jest pieczołowicie uprawiany przez klasy panujące i dąży do rozciągnięcia swoich wpływów na klasy uciskane. A jednak „mówić, że filozoficzny idealizm jest tylko absurdem, to — cytując znakomitego przedstawiciela materializmu, Lenina — „punkt widzenia prymitywnego, wulgarnego materializmu“. Byłoby niesprawiedliwe określać to wszystko, co tworzyli idealiści — jako błąd czy kłamstwo i na tym koniec. Należy systematy idealistyczne rozpatrywać na tle epok, w których powstały. Jako przykład może posłużyć idealista Hegel*), który wywarł pewien wpływ nawet na poglądy twórców materializmu dialektycznego — Marksa i Engelsa.

Jan: — Wpływ idealisty na twórców nowoczesnego materializmu? To ciekawe. Może ty, Albinie, jako idealista — przedstawisz nam pokrótce filozofię Hegla.

Albin: — Rozległą filozofię Hegla nie łatwo jest przedstawić i zwięźle, i prosto. Był to myśliciel oryginalny, pomysłowy, rozważania swe snuł wybitnie abstrakcyjnie, terminologię stosował trudną. Rzeczywistość u Hegla jest ideą, myśleniem. Był — to wcielanie idei. Stawianie się — jest aktywnością duchowego pierwiastka, polegającą na rozwoju. Początkowo, raczej odwiecznie czy przed początkiem świata — istnieje tylko „idea absolutna“.

Jan: To znaczy, że duch w systemie Hegla jest czymś pierwotnym?

Albin: Pierwotnym i obiektywnie istniejącym. Duch, czyli jak mówi Hegel — idea, jest demiurgiem (twórcą) rzeczywistości.

Jan: Cóż to znaczy? Czym jest w takim razie przyroda? Jakimi rządzi się prawami, jeżeli nie ma w niej materii?

Albin: Przyroda jest tylko odzwierciedleniem ducha.

Jan: A więc nie z przyrody wynikają myśli o niej, ale raczej przyroda jest jakby tworzona w myśli!

Wiktor: Tak jest — do takich wniosków prowadzi system filozoficzny Hegla.

Jan: Wyjaśnij mi wobec tego taką rzecz: mówiliśmy zeszłym razem, że sprzeczność między materializmem i idealizmem można by ująć w następujących alternatywach: czy świat fizyczny poprzedza świadomość ludzką, czy też świadomość poprzedza świat? Czy człowiek tworzy idee, czy sam jest stworzony przez idee?

Wiktor: Słusznie. W tych alternatywach zawiera się rzeczywiście kardynalne pytanie filozofii, któremu można nadać ogólną formę: czy świadomość określa byt, czy byt określa świadomość. Materialista odpowiada: tak — byt (pojęty i jako przyroda, i jako społeczeństwo) określa świadomość, a nie na odwrót. To, co jest pierwotne — to materia, czymś wtórnym, pochodnym — jest świadomość (nazywana też nieraz czynnikiem duchowym). Idealista, natomiast, stawia sprawę odwrotnie. Posłuchaj, co pisze Lenin: „Istota idealizmu“ — czytamy w słynnej książce Lenina „Materializm i empiriokrytycyzm“ — „polega na tym, że za początkowy punkt wyjścia przyjmuje się pierwiastek psychiczny; z niego zostaje wyprowadzona przyroda, dopiero następnie ludzka świadomość“. Wiadomo — dodaje Lenin — czym jest wrażenie, ale wrażenie bez człowieka, przed człowie-

*) Jerzy Wilhelm Fryderyk Hegel (1770—1831).

kiem — to absurd; każdy wie też, czym jest idea, ale idea bez człowieka i przed człowiekiem jest wymysłem idealisty Hegla.

Jan: Jeśli tak, to w jaki sposób można mówić o wpływie Hegla na Marksa i Engelsa? Są to przecież twórcy wręcz przeciwnych systemów filozoficznych?

Wiktor: Jeśli idzie o systemy, to masz zupełnie rację, Janie. System Hegla był rzeczywiście konserwatywny, reakcyjny i doprowadził go w konsekwencji do wniosku, że absolutna monarchia pruska stanowi najwyższą, najidealniejszą formę rządów. Dlatego Hegel cieszył się największym autorytetem na dworze pruskim, dlatego śladów filozofii Hegla możemy doszukać się nawet w ideologii hitlerowskiej!

Jan: No, więc?

Wiktor: Poczekaj. W każdej filozofii, oprócz systemu, ważna jest jeszcze i metoda, sposób podejścia do zjawisk. A metoda Hegla zawiera wiele elementów postępowych, jest to metoda dialektyczna. Hegel rozpatrywał wszystko, co żywe na ziemi, jako przejawy ducha „idei absolutnej” — i to był podstawowy błąd. Ale równocześnie Hegel ujmował rzeczywistość w procesie jej rozwoju, podkreślał, że znajduje się ona w ciągłym ruchu, przy czym ruch ten jest rezultatem wewnętrznej walki przeciwności, tkwiących w każdym zjawisku. Dla przykładu: Jak Hegel pojmował organizm? Organizm — brzmi odpowiedź — nosi w sobie elementy śmierci, życie wyraża się w sprzecznościach dwu istniejących w organizmie procesów: niszczących i tworzących. W jedności tych przeciwności przejawia się życie. To jest właśnie przykład dialektycznego myślenia.

Jan: Czy Marks i Engels po prostu przejęli metodę Hegla?

Wiktor: To jest nieściśle. Idealistyczny, konserwatywny charakter systemu Hegla sprawił, że jego metoda dialektyczna została zaciemniona, zwrócona wyłącznie ku przeszłości (w której odbywa się cały rozwój świata) i ograniczona do pojęć abstrakcyjnych. Tworząc na nowo własną metodę dialektyczną, kładąc fundamenty pod materializm dialektyczny — Marks i Engels przejęli z metody Hegla tylko jej „racjonalne jądro”, przenosząc je na inną, materialną platformę. Jak mówi Engels: „...dialektyka heglowska z głowy, na której dotąd stała, postawiona została z powrotem na nogi”.

Jan: No, dobrze. Mówimy tyle o dialektyce, ale nie wyjaśniliśmy sobie dotąd na czym ona polega.

Wiktor: Termin dialektyka pochodzi od greckiego „dialego”, co znaczy — rozważanie, spieranie się. Starożytni Grecy rozumieli

dialektykę, jako sztukę wykrywania prawdy przez ujawnienie sprzeczności w rozumowaniu przeciwnika i przezwyciężenie tych sprzeczności. „Ten dialektyczny sposób myślenia” — mówi Stalin — „przeobraził się w dialektyczną metodę poznawania przyrody, metodę, która rozpatrywała zjawiska przyrody, jako będące w wiecznym ruchu i wiecznie się zmieniające; rozwój zaś przyrody, jako wynik ...wzajemnego oddziaływania przeciwnych sił w przyrodzie”.

Albin: Dialektyka jest więc tylko pewną metodą myślenia, przy pomocy której człowiek rozpatruje zjawiska przyrody. Czyż nie jest to pogląd idealistyczny, podobny do poglądu Kanta, który twierdził, że ludzie poznają przyrodę przy pomocy pewnych, a priori (zgóry) danych kategorii myślenia?

Wiktor: Mylisz się, Albinie. Kant twierdził np., że przestrzeń i czas właściwie w przyrodzie nie istnieją, a tylko człowiek rozmieszcza zjawiska przyrody w czasie i przestrzeni, żeby je jakoś uporządkować. Krótko mówiąc, prawa myślenia ludzkiego i prawa przyrody — to wg Kanta dwie odrębne rzeczy. Ujmujemy zjawiska w czasie i przestrzeni nie dlatego, że tak jest naprawdę, a dlatego, że tak sobie „porządkujemy” przyrodę. Tak brzmi hipoteza Kanta.

Z dialektyką materialistyczną rzecz ma się zupełnie inaczej. Prawa dialektyki rządzą nie tylko myślą ludzką, ale przede wszystkim — przyrodą. Ściślej — dlatego rządzą myślą ludzką, że rządzą przyrodą, bo myślenie jest wg materialistów — również elementem przyrody, właściwym wysoko rozwiniętej materii. „Dialektyka” — mówi Engels — „została sprowadzona do nauki o ogólnych prawach ruchu, zarówno świata zewnętrznego jak i myślenia ludzkiego — nauki o dwóch szeregach praw, które, jakkolwiek identyczne w swej istocie, są natomiast o tyle odmienne w swym wyrazie, że umysł ludzki stosować je może świadomie, podczas gdy w przyrodzie... torują one sobie drogę w sposób nieświadomy...”.

Marks i Engels stawiają więc sprawę odwrotnie niż Hegel. Dla Hegla dialektyka była nauką o prawach rozwoju ducha; dla Marksa i Engelsa — dialektyka jest nauką o prawach rozwoju materii w ogóle i myślenia w szczególności. W tym sensie należy rozumieć słowa o postawieniu dialektyki Hegla „z głowy na nogi”.

Podstawowe cechy dialektyki

Jan: Jasne: dialektyka, to nauka o ogólnych prawach rozwoju. W takim razie nie jest ona jakąś nauką spekulatywną, a musi znajdować

potwierdzenie w zjawiskach przyrody. Jakież więc są te prawa czy zasady dialektyki?

Wiktor: Po pierwsze — dialektyka traktuje przyrodę nie jako przypadkowe nagromadzenie przedmiotów czy światów, oderwanych i niezależnych od siebie. Przyroda — to jedna całość, wszystkie elementy której są ze sobą związane i wzajemnie na siebie oddziaływały. W tym sensie świat można porównać do rzeki, a poszczególne zjawiska do kropeł. Każda kropla jest ściśle związana ze swymi „sąsiadkami“. Ruch jednej udziela się następnej. Krzyżujące się prądy łączą się w jeden wspólny nurt rzeki.

Jan: Istotnie — nie trudno znaleźć w przyrodzie potwierdzenie tej zasady. Każda komórka organizmu ludzkiego jest związana z całością i jeśli będziemy próbowali obejrzeć ją pod mikroskopem oddzielnie — to nigdy nie poznamy jej naprawdę. A istoty żyjące jako całości znowu nie można rozpatrywać w oderwaniu: można ją ujmować tylko w pewnym środowisku i w różnych z nim związkach.

Albin: Hoła, nie tak szybko! Twierdzisz, Wiktorze, że pomiędzy wszystkimi zjawiskami i grupami zjawisk w przyrodzie istnieje ścisły związek, że nie ma w przyrodzie niezależnych od siebie światów. A czy nie istnieje przepaść pomiędzy przyrodą żywą a martwą, między światem organicznym a nieorganicznym?

Wiktor: Spóźniłeś się trochę, mój drogi — o jakieś 80 lat. Od czasu, kiedy Woehler w drugiej połowie XIX wieku potrafił, ze składników nieorganicznych, w syntetyczny sposób wytworzyć mocznik, który jest związkiem organicznym — granica między światem nieorganicznym a organicznym właściwie nie istnieje. Oczywiście, nie jesteśmy jeszcze w stanie — w obecnym stadium nauki — wytworzyć wszystkich, niesłychanie różnorodnych substancji organicznych, ani tym bardziej stworzyć syntetycznie żywej istoty. Tym niemniej jednak granicę udało się zlikwidować z a s a d n i c z o.

Jan: Czytałem niedawno słowa Engelsa na ten temat: „Byłoby żądaniem cudu“ — mówi Engels — „aby z dnia na dzień stworzyć to, co samej przyrodzie przy sprzyjających okolicznościach udało się osiągnąć na kilku ciałach niebieskich w ciągu milionów lat“.

Wiktor: Bardzo słusznie. Ale przejdźmy do drugiej cechy dialektyki, która traktuje przyrodę nie jako stan spokoju i bezruchu, застоju i niezmienności, lecz jako stan ciągłego ruchu

i przeobrażania się, nieustannego odmienniania się i rozwoju, gdzie zawsze coś powstaje i rozwija się, coś niszczeje i dobiega kresu swego istnienia.

Od czasu, gdy hipoteza Kanta i teoria Laplace'a wykazały, że niebo, które tak długo uważane było za obraz nieruchomej wieczności, ma swą historię, że gwiazdy podlegają prawom narodzin i rozpadu — nikt już nie może negować tej zasady dialektyki. Niebo ma swą historię, ziemia ma swą historię, życie na świecie ma swą historię...

Albin: Ależ, Wiktorze, przecież to samo głoszają wszystkie teorie ewolucji (rozwoju), które bynajmniej nie są uważane za dialektyczne.

Wiktor: Mieszasz pojęcia, Albinie. Nie wolno sprowadzać dialektyki do zwykłej teorii ewolucji. Ewolucjoniści twierdzą, że zmiany w przyrodzie dokonują się stopniowo, powoli, bez wstrząsów i skoków, drogą zwykłych, nieznacznych zmian ilościowych.

Natomiast dialektyka traktuje rozwój jako proces przechodzenia od niewidzialnych zmian ilościowych — do zmian jasných, zasadniczych, jakościowych — gdzie zmiany jakościowe następują nie stopniowo, lecz szybko, nagle, w postaci przeskoków od jednego stanu do innego. Przy czym zmiany te następują nie przypadkowo, lecz zgodnie z prawami rozwoju, następują w wyniku nagromadzenia niepostrzeżonych i stopniowych zmian ilościowych.

Jan: Racja! Przykładów nie trzeba szukać daleko. Chociażby ów znany przykład z wodą. Jeśli podgrzewamy wodę, to początkowo mamy tylko zmiany ilościowe — wzrost temperatury, ale woda pozostaje wodą. Przy 100 stopniach zmiany ilościowe doprowadzają do gwałtownej zmiany jakościowej. Następuje skok: woda zmienia jakość, przekształca się w parę. Czy tak to należy rozumieć?

Wiktor: Oczywiście. Zarówno przyroda jak i społeczeństwo podporządkowane są prawu przechodzenia ilości w jakość. Najpiękniejszych przykładów dostarcza biologia: przekształcenie się gąsienicy w motyla — to skok. A sam proces życia w ogóle? Narodziny żywego osobnika — to gwałtowna przemiana jakościowa. Potem następuje okres stopniowych przemian ilościowych. Istota żywa rozwija się, zmienia, ale nie przestaje być sobą, chociaż zachodzą w niej po-

wolne, ilościowe zmiany rozkładowe. Aż wreszcie następuje skok — śmierć, zmiana jakości.

Nie inaczej jest w chemii: jeśli w drobinę połączą się trzy atomy tlenu, zamiast dwóch — otrzymujemy ozon, ciało różniące się jakościowo od tlenu. Podobne zjawiska obserwujemy we wszystkich związkach chemicznych. Dlatego Engels nazywa chemię nauką o „jakościowych przemianach ciał wskutek zmian w ich składzie ilościowym“.

Jan: Dotychczas mówiliśmy o ruchu i jego formach. Ale co jest źródłem ruchu, źródłem przemian?

Wiktor: Dialektyka odpowiada i na to pytanie. W przedmiotach i zjawiskach przyrody zawarte są sprzeczności wewnętrzne; wszystkie zjawiska przyrody mają swoją ujemną i dodatnią stronę, swoją przeszłość i przyszłość, swoje elementy przeżyłcia się i elementy rozwoju. Walka tych przeciwieństw, walka pomiędzy starym a nowym, między tym, co obumiera a tym co się rodzi, między tym, co się przeżywa a tym, co się rozwija — stanowi treść wewnętrzną procesu rozwoju, treść wewnętrzną przeobrażania się zmian ilościowych w jakościowe. Proces rozwoju odbywa się w drodze „walki“ przeciwstawnych tendencji. „Rozwój, jest to walka przeciwieństw“ — mówi Lenin.

Jan: Przyznam ci się, że nie bardzo rozumiem co to znaczy, że w przyrodzie zawarte są sprzeczności wewnętrzne.

Wiktor: Trzeba dobrze orientować się w zjawiskach przyrody, by zrozumieć to w całej pełni. Ale postaram się wyjaśnić ci to. W związku z „sensacyjnymi“ wiadomościami o bombie atomowej interesowałeś się chyba budową atomu?

Jan: Owszem.

Wiktor: Jeśli tak, to łatwiej zrozumiesz. Z czego z grubsza składa się atom?

Jan: Z jądra, wokół którego krążą elektrony, mniej więcej tak, jak planety wokół słońca. Elektrony mają ładunek elektryczny ujemny, a jądro — dodatni. Przy tym suma ładunku wszystkich elektronów równa się sumie ładunku jądra.

Wiktor: Twój opis struktury atomu fizycy uznaliby oczywiście za mocno niedoskonały w szczegółach. Ale nawet i to wystarczy do wyjaśnienia interesującej cię kwestii.

Wewnątrz atomu — cegiełki, z której zbudowany jest wszechświat — ścierają się dwie przeciwstawne tendencje, które fizycy określają jako „ujemny“ i „dodatni“ ładunek elektryczny. Atom zawiera więc w sobie wewnętrzne sprzeczności, jest — jak mówią dialektycy — jednością przeciwieństw.

Stąłość atomu jest rzeczą względną. W pewnych warunkach, w rezultacie „walki“ przeciwieństw następuje zniszczenie tej całości i co za tym idzie — wydzielanie ogromnych ilości energii. Wyzwolenie energii w zjawiskach radioaktywności, a szczególnie wynalazek „bomby atomowej“ — są wspaniałym dowodem słuszności praw dialektycznych.

Dowody takie możemy zresztą znaleźć wszędzie. Wystarczy chociażby zapoznać się z teorią doboru naturalnego, której istotą jest „walka o byt“, walka przeciwieństw, powodująca rozwój od niższych do wyższych organizmów.

Dla nas jednak najciekawsze będzie prześledzenie praw materializmu dialektycznego w zastosowaniu do zjawisk społecznych. Ale o materializmie historycznym (bo tak nazywa się zastosowanie materializmu dialektycznego do zjawisk społecznych), to już chyba pomówimy następnym razem.

Jan: Na zakończenie chciałbym cię jeszcze o coś zapytać. Co należy rozumieć pod terminem „metafizyka“. Spotkałem się z nim w dziełach filozoficznych i to nie zawsze w jednakowym znaczeniu.

Wiktor: Autorzy niektórych podręczników określają metafizykę jako jedną z gałęzi filozofii — naukę o podstawach bytu. Lepiej jednak będzie, jeśli termin „metafizyka“ będziesz rozumiał jako sposób myślenia przeciwstawny dialektyce. Metafizyka ujmuje poszczególne zjawiska przyrody jako zjawiska oderwane; negując ruch — traktuje przyrodę jako coś wiecznego, znajdującego się w stanie spokoju i bezwładu itd. Metafizyka — w przeciwieństwie do dialektyki — podchodzi więc do zjawisk i ich odbicia w pojęciach — jako do sztywnych przedmiotów badania, danych raz na zawsze, wymagających rozpatrzenia jeden po drugim i jeden niezależnie od drugiego. Myślę, że po dzisiejszej rozmowie nie muszę ci dowodzić niesłuszności takiego stanowiska. Jeśli cię jednak interesuje krótka choćby historia tych metod myślenia — dialektyki i metafizyki — to zajrzyj do broszury Engelsa „Rozwój socjalizmu od utopii do nauki“, do rozdziału II. W broszurze tej znajdziesz również materiał dotyczący zagadnień materializmu historycznego, o którym pomówimy następnym razem.

STEFAN CZARNIECKI— WÓDZ WOJNY PARTY- ZANCKIEJ

Wśród bohaterów narodowych Polski Stefan Czarniecki zajmuje pozycję wyjątkową. Oficjalna historiografia poświęciła mu stosunkowo niewiele uwagi. Zamoyski, Żółkiewski, Sobieski, nie mówiąc już o Batorym, doczekali się obszernych opracowań naukowych, byli popularyzowani i otaczani mitem sławy i legendy. Czarniecki ginął wśród tamtych, zatracił swe cechy indywidualne, był dla ogółu tylko wodzem, jakich wielu wydały nasze dzieje. I nikt z biografów nie zwrócił uwagi, nie podkreślił w należyty sposób, że ten — dopiero na łożu śmierci hetman polny, to postać bardzo ważna nie tylko z punktu widzenia historii wojen i wojskowości, lecz również ze względu na historię społeczną naszego kraju.

Trzeba sobie uświadomić, że nie kto inny, a właśnie Czarniecki, po raz pierwszy w nowożytnej historii Polski powołał do walki o niepodległość masy narodu, w pierwszym rządzie lud wiejski. Trzeba przypomnieć, że to właśnie Czarniecki po raz pierwszy w historii polskiej poprowadził masy ludowe do boju o wyzwolenie narodu, ujarzmionego przez Szwedów i że właśnie przy pomocy ludu odniósł swe wspaniałe sukcesy militarne. Ten właśnie wycinek działalności Czarnieckiego chcielibyśmy naświetlić w niniejszym artykule.

I

Druga połowa XVII w. zaczęła się dla Rzeczypospolitej pod najgorszymi auspicjami. Rządy potężnych rodów magnackich od sze-

regu dziesiątków lat odciągały główne siły i zainteresowania narodu na Wschód — na Ukrainę i Białoruś, gdzie nad Dniestrem, Dźwiną i Prypecią rozsiadły się ogromne latyfundia kresowych królewiat: Radziwiłłów i Sapiechów, Ostrogskich, Wiśniowieckich i Koniecpolskich. Długie i wyczerpujące wojny na wschodzie rujnowały kraj gospodarczo. Ponieważ szlachta ziem rdzennie polskich nie była w tych wojnach bezpośrednio zainteresowana, upadało wśród niej również zainteresowanie dla innych spraw państwa. Pierwsze, a bardzo często jedyne, miejsce w jej myślach zajmowała chęć bogacenia się, zagadnienia spokoju i beztrzęsłego używania nabytych bogactw.

Na skutek tej polityki zachodnie i północne rubieże Rzeczypospolitej były faktycznie odsłonięte. Korzystał z tego przede wszystkim lennik Polski, książę pruski, który z doskonałym skutkiem usiłował rozluźnić więzy łączące Prusy Wschodnie z Rzeczpospolitą. Korzystali z tego Szwedzi, którzy w wojnie trzydziestoletniej dążyli m. in. do uzyskania panowania nad wybrzeżami i portami Morza Bałtyckiego.

Tak było w ciągu pierwszej połowy XVII w., tak było również w 1655 r. Rzeczpospolita została z winy kresowych magnatów wciągnięta w ciężką wojnę na Ukrainie przeciwko Kozakom. Kresy zachodnie natomiast, ogołocone z wojsk regularnych, nęciły Szwecję, jako łatwy przedmiot zdobyczy.

Bardzo prędko okazała się trafność przewidywań króla szwedzkiego, Karola Gustawa. Pospolite ruszenie szlachty wielkopolskiej, które miało stawić czoło wkraczającym Szwedom, skapitulowało bez walki, zaś Wielkopolska poddała się pod panowanie Karola Gustawa. Szlachta nie chciała się bić, gdyż śpieszyło się jej do domu na żniwa. Dowodzący pospolitym ruszeniem magnaci: Krzysztof Opaliński — wojewoda poznański i Karol Grudziński — wojewoda kaliski, pierwsi zdradzili Polskę, ufając, że się im to lepiej opłaci niż walka. Szlachta spodziewała się, że kapitulacja uchroni ją od wojny, od związanych z nią podatków, utrzymywania wojska itd.

Po zdradzie szlachty wielkopolskiej wypadki potoczyły się w błyskawicznym tempie. Szwedzi zajęli Warszawę. Chorąży koronny, Aleksander Koniecpolski, poddał im resztę regularnego wojska. Hetmani Potocki i Lanckoroński nie kwapili się do walki. Małopolska uznała Karola Gustawa królem. Jan Kazimierz musiał uchodzić za granicę.

W tej beznadziejnej sytuacji, gdy olbrzymia część kraju prawie bez walki poddała się Szwedom, sztandar wojny wyzwoleniczej wziął w swe ręce obożny koronny, Stefan Czarniecki.

II

Stefan Czarniecki urodził się w r. 1592, w Czarncy, w Kieleckiem, w średniozamożnej rodzinie szlacheckiej. Ponieważ rodzina była liczna, widoki na schedę były bardzo małe. Dlatego też Czarniecki objął karierę wojskową. Jako towarzysz pancerny bił się w obronie Pomorza przeciw Szwedom w latach 1626—1629. Do 1633 r. walczył w Niemczech. Potem wraca do kraju i bierze udział w walkach, toczonych w tym okresie na wschodzie aż do 1652 r.

W ciągu tego kilkudziesięcioletniego okresu Czarniecki wyrasta na znakomitego dowódcę i świetnego żołnierza. Łączy on w sobie cechy stepowego zagończyka i znajomość zachodnio-europejskich metod walki. Wyrabia się w nim surowość żołnierska, stanowcze wymaganie żelaznej dyscypliny od podwładnych, głębokie poczucie odpowiedzialności — jednym słowem — te wszystkie cechy, które były najzupełniej obce zarówno szlacheckim „pospolitakom“, jak i ich magnackim dowódcom, których całą kwalifikacją było najczęściej „dobre urodzenie“.

Równocześnie Stefan Czarniecki, drobny szlachcic, nie ma całej masy uprzedzeń, które zwężają horyzont ówczesnych dowódców polskich: nie wierzy w wartość pospolitego ruszenia szlachty i rozumie siłę wielkiego ruchu mas ludowych, tę siłę, której najlepszym dowodem jest dla niego wojna kozacka.

Do tego należy dodać głęboką prawosć Czarnieckiego, rzetelny patriotyzm i bardzo bystrą, bogatą inteligencję.

Te wszystkie cechy predestynowały Czarnieckiego na wodza wielkiego narodowego powstania przeciw Szwedom.

III

Już w pierwszym etapie wojny szwedzkiej Stefan Czarniecki pokazał, że potrafi walczyć do końca. Jedynie jemu udało się wyprowadzić w porządku żołnierza z ogólnego pogromu i wycofać go do Krakowa. Przez trzy tygodnie (26. 9. — 17. 10. 1655 r.) broni Czarniecki Kraków. I tutaj po raz pierwszy mobilizuje do walki całą ludność. Młodzież rzemieślnicza i służebna ochotnie staje na rozkazy Czarnieckiego i dokonuje szeregu pięknych, bohaterskich czynów.

Zwątpiwszy w nadejście odsieczy Czarniecki podpisuje honorową kapitulację i wyprowadza swe oddziały oraz licznych ochotników spośród młodzieży rzemieślniczej Krakowa w okolice Siewierza. Gen. szwedzki Müller zdradziecko napada na Czarnieckiego, chcąc go wziąć do niewoli z wojskiem, ale dzielny zagończyk nakazuje swym „junakom“ rozpryszczyć się, a po

paru tygodniach jest znowu gotów do walki. Na Żywiecczynę, gdzie rozpoczęło się właśnie powstanie ludowe, wysyła swych oficerów jako instruktorów, nawiązując równocześnie kontakt z Janem Kazimierzem, przebywającym w Opolu.



Stefan Czarniecki — miedzioryt Meyssensa (1638 r.); ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego

Uniwersał królewski z listopada 1655, wzywający lud wszelkiej kondycji do ogólnonarodowego powstania, roznosi się bardzo szybko po całym kraju. Zwłaszcza na całym Podkarpaciu zaczyna się szerzyć ogień walk. 29 grudnia 1655 r. król wraca do kraju. Równocześnie Szwedzi muszą ustąpić spod Częstochowy, bohatersko bronionej przez 160 chłopów, 70 zakonników i 5 szlachciców; chłopci zaś i mieszczaństwo uwalniają na Podkarpaciu cały szereg miast opanowanych przez Szwedów. Następuje przełom w wojnie. Szwedzi, którym szlachta poddawała się wszędzie bez wystrzału stoją teraz wobec niebezpiecznego wroga — wobec ogólnonarodowego powstania mas ludowych.

Stefan Czarniecki, mianowany regimentarzem koronnym, czyli dowódcą, posiadającym prawa hetmana, opracowuje dokładny plan walki — i to trzeba od razu zaznaczyć — opracowuje go ze śmiałością niespotykaną dotąd w dziejach Polski.

IV

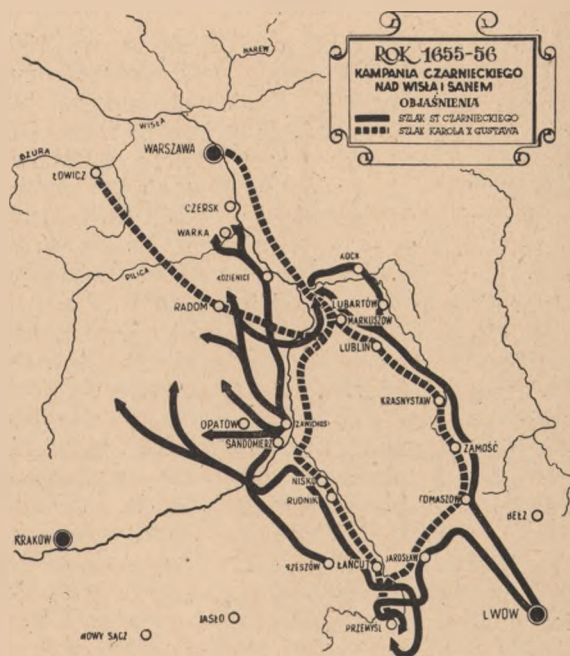
Czarnecki zdawał sobie sprawę, że przeciwko regularnej i doskonale wyćwiczonej armii szwedzkiej Polska może wystawić jedynie zaimprovizowane wojsko, niejednocie uzbrojone, prawie niewyszkolone, które w walnym starciu nie wytrzyma przewagi technicznej i taktycznej wroga. Opracował więc plan tzw. wojny „szarpanej“, w której ma wziąć udział cały naród. Cechą tej wojny miało być unikanie walnych starć, ciągłe nękanie wroga nagłymi napadami i zasadzkami, trzymanie go w stałym pogotowiu bojowym, sparaliżowanie szlaków komunikacyjnych, niszczenie mostów i promów, odcinanie dowozów żywności itd. Do tego rodzaju wojny konieczne było posiadanie szybkich oddziałów kawalerskich, które, przenosząc się z miejsca na miejsce, mogłyby powoływać ludność pod broń do wykonania określonych zadań, po czym kawaleria miała wycofywać się w inne okolice, a ludność wracać do normalnych, codziennych zajęć.

W ciągu trwania wojny ze Szwedami Czarnecki będzie stale trzymał się tego planu i okaże się, że w ówczesnej sytuacji był to jedynie słuszny i przewidujący plan taktyczny.

Trzon wojska Czarnieckiego stanowią ochotnicze, ruchliwe, lekkozbrojne chorągwie kawalerskie oraz oddziały chłopskiej piechoty, związane z terenem i współdziałające z oddziałami konnymi. W późniejszym okresie partyzantki utworzy Czarnecki oddziały tzw. „rabarzy“, czyli chłopskiej konnicy, która wykona w 1657 r. brawurowy najazd na Pomorze, zapuszczając się aż w okolice Szczecina.

Kampania zimowa i wiosenna 1656 r. jest po mistrzowsku przeprowadzona przez regimentarza koronnego. Dzięki doświadczeniu, zdobytemu w wojnie trzydziestoletniej, znał Czarnecki taktykę zachodnio-europejską, umiał wykorzystać jej słabe strony, nieruchliwość kawalerii i obciążenie armii taborami. Dlatego też szedł trop w trop za armią szwedzką i nękał ją napadami, ale nie wdawał się w walną bitwę. W razie widocznej przewagi wroga, kawaleria Czarnieckiego rozpraszala się na wszystkie strony, co uniemożliwiało pościg. Brak taborów zapewniał wielką ruchliwość.

Ciągle podjazdy, odcinanie taborów, wycinanie oddziałów wywiadowczych, a nadto roztopy wiosenne, zmuszają Karola Gustawa do przerwania marszu na wschód, w pogoni za Janem Kazimierzem. Spod Tomaszowa Lubelskiego armia szwedzka zawraca na Jarosław i Przemyśl; pod Laszkami i Przemyślem ponosi w walce ciężkie straty, zadane w dużej części przez oddziały chłopskie.



W okolicach, gdzie znajdują się chorągwie Czarnieckiego, wybucha powstanie chłopskie. Regimentarz wydaje w imieniu króla uniwersał, powołując chłopów pod broń. Ludność wiejską nękały przede wszystkim rabunki i rekwizycje szwedzkie i dlatego nienawiść do najeźdźcy była bardzo silna. Niewątpliwie z udziałem w wojnie wiązały się w myślach chłopskich nadzieje na uzyskanie ulg poddańczych, a może nawet myśl o wyzwoleniu z niewoli u dziedzica.

Rzecz jasna, Czarnecki musiał przełamać opór szlachty, która zabraniała swoim poddałym opuszczać wieś i udawać się do oddziałów powstańczych. Dziedzice nawet w chwili walki o uwolnienie Ojczyzny nie zapominali o swoim interesie i obawiali się utracić bezpłatną siłę roboczą, jaką stanowili słopi. W wielu wypadkach musiał Czarnecki stosować represje w stosunku do opornych dziedziców. Represje te na ogół miały charakter rekwizycji koni, broni i żywności. Parokrotnie Czarnecki ukarał opornych dziedziców śmiercią.

Aby zalegalizować tego rodzaju postępowanie, 20 marca 1656 r. w Grochowicach pod Przemyślem, wydaje Czarnecki w imieniu króla wezwanie do chłopów, aby tłumnie stanęli do walki ze Szwedami. Równocześnie grozi śmiercią każdemu szlachcicowi, który by usiłował przeszkodzić wieśniakom w chwyceniu za broń i gromieniu najeźdźcy.

Trzeba zdać sobie sprawę, że tego rodzaju pociągnięcie w XVII w., gdy „złota wolność“ dochodziła do punktu kulminacyjnego, miało

charakter wybitnie rewolucyjny. Czarniecki postawił sprawę ostrzej i bardziej konsekwentnie niż Kościuszko i niż kierownicy powstań XIX w.

Nic dziwnego, że jego uniwersały poruszają masę chłopstwa, a walka ze Szwedami jest powstaniem bardziej ogólnonarodowym niż jakiegokolwiek późniejsze.

V

Wiosną 1656 r. działają w Polsce przeciwko Szwedom niezależnie od siebie armie Czarnieckiego i Lubomirskiego. Jednak ciężar walki z głównymi siłami szwedzkimi spoczywa na Czarnieckim.

Po połączeniu się z wojskami Lubomirskiego stosuje regimentarz śmiały manewr i nękając Szwedów, cofających się wzdłuż lewego brzegu Sanu, zapędza ich w pułapkę, jaką tworzą widły Wisły i Sanu. Posiadanie chłopskiej piechoty umożliwia zdobycie szturmem Sandomierza.

Wydaje się, że Karol Gustaw nie potrafi uniknąć ostatecznej zagłady swej armii. Dlatego też Czarniecki pozostawia na straży Szwedów tylko wojska hetmana Sapiehy, a od południa oddziały chłopskie i kilka chorągwi kawalerii, sam natomiast spieszy przeciwko nadchodzącemu z północy na odsiecz Karolowi Gustawowi — Fryderykowi ks. Badeńskiego.

Pod Warką Czarniecki przechodzi wpław Pilicę i uderza na niespodziewających się napadu Szwedów, którzy nie wytrzymują impetu natarcia polskiej kawalerii i ponoszą zupełną klęskę. Uciekający giną z rąk powstańców chłopskich.

Tymczasem jednak Karol Gustaw dzięki nieudolności Sapiehy — typowego wodza z „urodzenia” — przeprawił się przez Wisłę i szybkim marszem pociągnął na Pomorze, aby nowym zaciągiem podreperować zdziśiatkowaną i zdemoralizowaną armię.

Czarniecki, który w ciągu zimy i wiosny 1656 r. prowadził działania na terenie między Bugiem a Wisłą, po bitwie pod Warką postanawia rozniecić powstanie na lewym brzegu Wisły i w Wielkopolsce. Tak samo tworzy oddziały chłopskie oraz małe oddziały kawaleryjskie do nękania nieprzyjaciela. Kiedy po paru miesiącach Czarniecki podąża do króla pod Warszawę, w Wielkopolsce dowódcy szwedzcy, książę Adolf-Jan oraz generałowie Wrangel i Douglas, na próżno starają się ugasić ogień powstania, które ogarnia cały teren. Trzeba tu zaznaczyć, że chłopci wielkopolscy znajdują dzielnych dowódców, z których na czoło wysuwa się znany partyzant, Krzysztof Żegocki, starosta bimojski.

VI

1 lipca 1656 r. zjednoczone siły polskie wzięły szturmem Warszawę. I tutaj wspaniałe odznaczyła się czeladź obozowa, która pierwsza wdarła się na mury.

Czarniecki zdawał sobie sprawę, że zdobycie Warszawy bynajmniej nie kończy kampanii i że w dalszym ciągu należy prowadzić wojnę „szarpaną” w oparciu o masy chłopskie. Jednakowoż król Jan Kazimierz postanowił zmierzyć się z połączoną armią szwedzko-brandenburską. Trzydniowa bitwa pod Warszawą, 28—30 lipca 1656 r., wykazała zupełną słuszność rad Czarnieckiego. Zaimprovizowane oddziały polskie, zwłaszcza pospolite ruszenie i jego dowódcy, nie sprostali przewadze taktycznej wojska szwedzkiego i musiały rozpocząć odwrót. Tym niemniej jednak Szwedzi nie odważyli się rozpocząć pościgu, wiedząc, że napotkają na zajęty opór mas ludu.

Czarniecki, zaraz po bitwie warszawskiej, znów ze swą kawalerią, przeprawia się na lewy brzeg Wisły i prowadzi działania partyzanckie. Pod Rawą rozbił kilkutysięczny oddział szwedzki, ale w bitwie został ranny i musiał leczyć się i nabierać sił przez dłuższy okres czasu.

W dalszym ciągu wojny Czarniecki i jego chorągwie tworzą jakby wydzieloną, samodzielną armię kawaleryjską, która działa samodzielnie w oparciu o ludność miejscową. Teren operacyjny jest bardzo rozległy. Ruchliwe oddziały jazdy z Wielkopolski przenoszą się do Prus, stamtąd pod Częstochowę i Piotrków. Z kolei prowadzi Czarniecki zwycięskie operacje przeciw Rakoczemu, nowemu sprzymierzeńcowi Karola Gustawa. Po zwycięstwie nad Rakoczem, bierze udział w oblężeniu Krakowa, ostatniego punktu oporu Szwedów w Polsce.

Zdobycie Krakowa (30. 8. 1657 r.) oznaczało całkowite wyzwolenie Małopolski i Wielkopolski. Oddziały szwedzkie pozostały tylko w Prusach i na Pomorzu. Wojna przeniosła się na Pomorze i do Brandenburgii. Wojna partyzancka w Polsce zakończyła się.

VII

W artykule niniejszym chcieliśmy dać charakterystykę Stefana Czarnieckiego — pierwszego wodza walki narodowo-wyzwoleńczej w naszych dziejach. Rzecz jasna, jest to tylko wycinek z czterdziestu lat służby wojskowej tego szarego szlachcica z Czarncy, który własną krwią, wybitnymi talentami wojskowymi i śmiałą myślą polityczną nie tylko wyrósł na legendarnego bohatera narodowego, lecz uratował Ojczyznę od upadku.

Był żołnierzem, który wyrósł i dojrzał jako dowódca w ciągu lat walki. Posiadał więcej niż ktokolwiek ze współczesnych mu w Polsce ducha zaczepnego, celował w kawaleryjskiej wojnie szarpanej. Zaskoczenie, umiejętny manewr, szybkie przeczucie się z miejsca na miejsce, rozpraszanie się wobec silniejszego przeciwnika, bezwzględne niszczenie pokonanego, ukrywanie własnych ruchów, krótki pościg i szybki odwrót — oto zasadnicze rysy taktyki Czarnieckiego.

Stefan Czarniecki — to niewątpliwie jedna z najbardziej pozytywnych postaci naszych dziejów. W czasach zdrady magnatów, w czasach prywaty szlachty, Czarniecki dał przykład patriotyzmu, poświęcenia i głębokiego zrozumienia polskiej racji stanu.

Po raz pierwszy w dziejach Polski Czarniecki zrozumiał wartość ruchu niepodległościowego mas ludowych, poprowadził te masy do walki i zwycięstwa, drakońskimi niejednokrotnie środkami łamiąc przeszkody rzucane mu przez szlachtę.

Inna rzecz, że lud niczego nie uzyskał mimo bohaterskiego udziału w walce wyzwoleniczej. Sławne śluby Jana Kazimierza przebrzmiały bez echa. Bat ekonomia i samowola dziedzica ciężkim brzemieniem legły znowu na barkach chłopskich.

Tym niemniej jednak pamięć wodza partyzantów, Stefana Czarnieckiego, trwała w postępowych grupach społeczeństwa polskiego. Kiedy 15 maja 1942 roku pierwszy oddział Gwardii Ludowej wychodził na bój o Polskę, wolność i lud — przybrał sobie za patrona Stefana Czarnieckiego, tego „rycerza bez trwogi i skazy“, który wyrósł „nie z soli, nie z roli, lecz z tego co boli“ i który pierwszy zrozumiał, że Polskę w niebezpieczeństwie może zbawić jedynie czyn zbrojny najszybszych mas ludowych.

Bibliografia:

- 1) Encyklopedia Wojskowa — pod redakcją O. Laszkowskiego. Tom II. Warszawa 1931.
- 2) Jemiołowski M. — Pamiętnik towarzysza lekkiej chorągwi. Lwów 1850.
- 3) Jemike L. — Stefan Czarniecki. Warszawa 1891.
- 4) Korzon T. — Dzieje Wojen i Wojskowości w Polsce. Tom II. II wyd. Kraków 1912.
- 5) Krajewski M. — Historia Stefana Czarnieckiego. Wyd. „Życia Sławnych Polaków“. Tom. III. Warszawa 1805.
- 6) Kukiel M. — Zarys historii wojskowości w Polsce. Kraków 1929.
- 7) Marcinkowski K. — Stefan Czarniecki w dobie potopu szwedzkiego. Kraków 1935.
- 8) Słownik Biograficzny PAU — Tom IV — Stefan Czarniecki.
- 9) Szczotka S. — Chłopi obrońcami niepodległości Polski w okresie potopu. Kraków 1946.

NAPOLEON A POLSKA

LEGENDA i RZECZYWISTOŚĆ

Epopeja napoleońska i czynny w niej udział Polaków znalazły w naszym społeczeństwie głośny oddźwięk. Mimo 150 lat, dzielących nas od czasu, w którym żył i walczył, zwyciężał i upadł „bóg wojny“, legenda napoleońska tkwi jeszcze głęboko w psychice wielu Polaków; oddziałują na ich nastawienie do najrozmaitszych zagadnień politycznych i społecznych, wpływa na wyobrażenia o wojsku i wojnie.

Epopeja napoleońska przedstawia się często naszym oczom, jako coś niesłychanie barwnego, romantycznego, pełnego szlachetnego patosu. Cesarz na białym koniu, pod Austerlitz czy Wagram, otoczony wspaniałym, kapiącym od złota sztabem, wiedzie do boju niezwyciężone pułki „Wielkiej Armii“, idące ochotnie na śmierć z okrzykiem „Vive l'Empereur!“ — oto obraz, który wciąż jeszcze u wielu wywołuje dreszcz emocji i uznania. Pamiętamy starego Rzeckiego z „Lalki“ Prusa. W kilkadziesiąt lat po śmierci Napoleona Rzecki myślał o nim z prawdziwym nabożeństwem. A Krzysztof Cedro z „Popiołów“ Żeromskiego wierzy, że cesarz podejmuje w 1812 r. wyprawę na Moskwę, by odbudować Polskę.

W Polsce legenda napoleońska miała szczególne znaczenie. W kilka lat po upadku dawnej Rzeczypospolitej, pod sztandarami Napoleona zaczyna rosnąć sława oręża polskiego. Żołnierz polski walczy gdzieś daleko od kraju: we Włoszech i Bawarii, na San Domingo i nad Renem, w górach Kastylii i na równinach Rosji. Oddziały polskie, ci „braves de braves“ („najwaleczniejsi z walecznych“) walczą dzielnie z my-

ślą o Polsce, ale często tylko dlatego, że taka jest wola cesarza.

Wytwarza się romantyka walki nie przemysłowej, wielkiej przygody w dalekich krajach. Wytwarza się romantyka wspaniałej szarży kawaleryjskiej czy bohaterskiego ataku na bagnety, pod łoskot werbli, z rozwianymi sztandarami.

Czy to rzeczywiście jest korzystne dla Polski — o tym myślą tylko jednostki. W każdym razie o Polakach (bo nawet nie o Polsce) robi się w świecie coraz głośniej.

Upadek Napoleona gruntownie zmienia sytuację. Trzeba wrócić do kraju i tu zająć się pracą i walką o niepodległość. A walka ta różni się gruntownie od wspaniałych szarż i ataków, od bohaterskiej pozy poprzedniego okresu.

Na tym tle rozwija się legenda o wielkim cesarzu, który dał Polakom sławę i chciał jakoby odbudować niepodległość Ojczyzny. Na tle emocjonalnego stosunku do Napoleona następuje zniekształcenie historycznej prawdy o jego polityce w stosunku do Polski.

Legenda napoleońska przetrwała cały okres zaborów i drugiej niepodległości. Legenda ta była pieczołowicie kultywowana przez rządy przedwrześniowe w Wojsku Polskim. Najlepszym tego przykładem jest rozkaz specjalny wydany przez Piłsudskiego w związku z setną rocznicą śmierci Napoleona (5. 5. 1921 r.¹⁾ Rzeczą jasną, rozkaz ten wydany w kilka tygodni po traktacie ryskim, miał wyraźny cel polityczny. Piłsudski usiłował wykorzystać antyrosyjskie ostrze legendy napoleońskiej (boć przecie Napoleon był tym, który szedł na Moskwę) dla potrzymania w wojsku ducha antyradzieckiego. Cytowany rozkaz był jednym ze sposobów przenoszenia na Związek Radziecki nienawiści, jaką w społeczeństwie polskim budził carat.

A kiedy przyszła nowa wojna i okupacja, znowu można było zaobserwować wpływ legendy cesarskiej na znaczne grupy naszego społeczeństwa. Walki o Tobruk nasuwały analogię z wyprawą Napoleona do Egiptu. Boje we Włoszech kojarzyły się ze wspomnieniami walk Legionów. Doszło do tego, że grupy reakcyjne usiłowały pasować Andersa na nowego Henryka Dąbrowskiego czy Karola Kniaziewiczza.

¹⁾ Józef Piłsudski — Pisma Zbiorowe, tom V, Warszawa, str. 207-8. W rozkazie czytamy m. in.: „Żołnierz! Pod dowództwem Napoleona niegdyś walczyli nasi dziadowie i pradiadowie, którzy ze czcią przed nim, jako najwyższym wodzem, skłaniali swe sztandary. I dziś dla uczczenia pamięci największego żołnierza i najlepszego nauczyciela żołnierzy niech wszędzie prawe serce żołnierskie silniej dla niego zabije, niech przed jego potężnym duchem skłonią się polskie sztandary, niech dla jego sławy zagrzmia pożegnalne salwy“.



Napoleon I — obraz Vernetta (ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego)

Przyjrzyjmy się z bliska legendzie napoleońskiej. Zastanówmy się, na ile odpowiada ona prawdzie historycznej. Pomyślimy, czy rzeczywiście w świetle nągich faktów ten wielki wódz chciał Polskę odbudować i czy krew żołnierza polskiego, przelewana pod orłami napoleońskimi na wszystkich frontach świata, dała coś Polsce prócz wielkich nadziei i większych jeszcze rozczarowań.

II.

Dla należytej oceny polityki Napoleona w ogóle, a w stosunku do Polski w szczególności należy choćby pokrótce zapoznać się ze społeczno-gospodarczymi warunkami, w których działał.

Jakie przyczyny sprawiły, że Napoleon Bonaparte, syn adwokata w Ajaccio, ubogi oficer artylerii mógł wyrósć na cesarza Francuzów, mocarza, który zwasalizował Europę od Atlantyku po Wisłę i od Sycylii po Gdańsk? Rzecz jasna, pierwszorzędną rolę odegrał tu jego geniusz wojenny i organizacyjny. Napoleon był wielkim wodzem, wielkim wychowawcą żołnierza, znakomitym politykiem, świetnym organizatorem. Byłoby to jednak uproszczenie, gdyby tylko do tych zalet sprowadzać tajemnicę jego powodzenia.

Napoleon wyrósł dzięki Wielkiej Rewolucji Francuskiej. W rewolucji młoda, prężna, postępową w tym czasie burżuazja obaliła „ancien regime” — absolutystyczną monarchię i wszechwładzę szlachty. Pod ciosami rewolucji runął stary system feudalny, na którego miejsce przyszedł nowy system produkcji — kapitalizm.

Nowa klasa rządząca we Francji — burżuazja — pragnęła wykorzystać w pełni swe zwycięstwo dla zagwarantowania pomyślnego rozwoju swych interesów, dla rozbudowy handlu i przemysłu, dla zapewnienia sobie możliwie znacznych korzyści gospodarczych.

I tu leży podstawa ówczesnej polityki Francji — młodego państwa burżuazyjnego. Prawda, że w pierwszym okresie republika francuska walcząc z obcą interwencją, opiera się również na ruchach społecznych, które powstają w krajach nieprzyjacielskich. Prawda, że w tym okresie wojska rewolucyjne obalają w krajach zdobytych feudalizm i pomagają w przeprowadzeniu rewolucji. Ale z biegiem czasu, w miarę umacniania się władzy burżuazji, wojny prowadzone przez Francję stają się stopniowo typowymi wojnami zaborczymi, mającymi na celu tylko interes francuskiej burżuazji.

Rewolucja francuska otwarła przed młodym Bonaparte możliwości pełnego wykorzystania jego ogromnych talentów wojskowych i organizacyjnych.

Bonaparte złączył swe losy z burżuazją. Wiedział, że w razie powrotu do władzy „ancien regime” u” poniesie klęskę nie tylko burżuazja, ale również on sam. Wiedział również, że gdyby władzę opanował „tłum” (la canaille²⁾), tj. masy ludowe, będzie to koniec jego kariery.

Bonaparte oddaje więc swe zdolności na usługi burżuazji francuskiej i bogatego chłopstwa. W ich interesie walczy we Włoszech z główną opiekunką rojalistów — Austrią, przy czym armia jego jest jeszcze w tym okresie obiektywnie nosicielką postępu.

W interesie młodego kapitalizmu francuskiego podejmuje Bonaparte wyprawę do Egiptu dla podważenia interesów kolonialnych Anglii, głównej konkurentki francuskiego przemysłu i handlu.

Ten sam cel walki z wpływami Anglii w Europie przyświeca cesarzowi Napoleonowi w jego wyprawach wojennych w 1805 r. i 1806/7 r., w jego wojnie hiszpańskiej (w r. 1808 i in.), wreszcie w wyprawie na Moskwę 1812 r. Ale są to już typowe wyprawy zaborcze. Dążeniem Napoleona jest polityczne opanowanie całego kontynentu europejskiego, aby po pierwsze: mieszczaństwo francuskie miało na nim mono-

²⁾ Napoleon do Bourienne’a 10.8. 1792 r. Cytuję wg. Tarle — Napoleon, Warszawa 1946 r. str. 10.

pol zbytu swych towarów i monopol nabywania surowców, po drugie zaś — aby usunąć z Europy wpływy przemysłu i kupiectwa angielskiego i w ten sposób złamać gospodarczo Anglię, najgroźniejszego konkurenta młodej, rozwijającej się burżuazji francuskiej.

Tę politykę realizował Napoleon przez podboje wojenne. Podboje te miały dwojaki charakter: niektóre państwa — Belgia, Holandia, część Niemiec zachodnich i północnych, Włochy, część Hiszpanii — znalazły się bezpośrednio pod władzą cesarza. Inne natomiast: Austrię, Prusy i resztę Niemiec Napoleon zamienił w państwa wasalne, zmuszone do prowadzenia polityki zgodnej z jego życzeniami, tj. idącej po linii interesów francuskiej burżuazji. W pewnym okresie (1807—1809) nawet Rosja musi podporządkować się ekonomicznej polityce cesarza.

Pełnię praw i pełnię korzyści gospodarczych zapewniał Napoleon tylko rdzennej Francji, a w niej tylko klasom posiadającym, w pierwszym rzędzie burżuazji. Natomiast tereny podbite i wasalne, ponosząc wszelkie ciężary (podatki, pobór rekruta, utrzymanie wojska itp.), nie tylko nie otrzymywały w zamian żadnych korzyści gospodarczych, lecz przeciwnie — podlegały niesłychanemu uciskowi politycznemu i wyzyskowi gospodarczemu, który doprowadził je do zupełnej ruiny.

Te zasady polityki Napoleona, stosowane z całą bezwzględnością przez cały okres jego panowania, przesądzają również jego stosunek do sprawy Polski.

Reprezentant i twórca myśli politycznej i militarnej burżuazji francuskiej, główny przedstawiciel zabobczości rodzącego się kapitalizmu, nie mógł stać się wyzwolicielem innego narodu. To, co mógł dać Polsce, to była tylko namiastka państwowości, obliczona jedynie i wyłącznie na korzyść burżuazji francuskiej, na zagwarantowanie interesów cesarstwa na Wschodzie Europy.

III.

Zagadnienie ustosunkowania się Napoleona do sprawy niepodległości Polski należy rozpatrywać w dwóch fazach: w okresie Legionów (1797—1802) i w okresie Księstwa Warszawskiego (1806—1812).

W okresie Legionów Bonaparte nie zrobił dla Polski absolutnie nic, po prostu dlatego, że niewiele mógł zrobić. Trzeba przy tym stwierdzić, że motorem formowania Legionów nie były jakieś konkretne obietnice czy gwarancje, a tylko mgliste nadzieje, dawane przez Bonaparte.

Jesienią 1796 r. Bonaparte powiedział swemu adiutantowi, Józefowi Sułkowskiemu: „...podział Polski jest aktem niesprawiedliwości, który nie może się utrzymać... po ukończeniu wojny (z Austrią — uwaga A. K.) sam pójdę na czele Francuzów, aby zmusić Rosję do przywrócenia niepodległości Polsce“.³⁾

W pokoju z Austrią w Campo Formio (1797) i w Luneville (1801) Napoleon niczego dla Polski nie uzyskał. Równocześnie utrzymywał poprawne stosunki z Prusami i z Rosją. Legiony polskie, walczące we Włoszech i nad Dunajem, były się faktycznie za cudzą sprawę. Polska na tym absolutnie nie skorzystała. Tragiczny koniec epopei Legionów na San Domingo i w służbie marionetkowego królestwa Etrurii⁴⁾ w walce z ludem włoskim, zniweczył marzenia o powrocie z „ziemi włoskiej do Polski“ i wykazał, że żołnierz polski został na zimno, bez skrupułów wykorzystany przez Bonapartego, jako jeszcze jeden czynnik polityki młodego kapitalizmu francuskiego.

Sytuacja diametralnie się zmieniła w roku 1806. Po zgnieceniu Prus pod Jeną i Auerstädt, w trakcie toczącej się wojny z Rosją, Napoleon wkroczył na ziemie polskie. Już nie z dalekich Włoch, ale bezpośrednio w Poznaniu i Warszawie zetknął się z zagadnieniem polskim. Napoleon rozumiał, jak wielkie znaczenie dla dalszych losów kampanii ma stanowisko Polaków. Dlatego wzywa ich znowu do broni, do walki.

Ale i tym razem nie obiecuje absolutnie nic, żąda czynów, a w zamian niczego nie daje. W rozmowie z późniejszym rezydentem w Warszawie Vincentem dn. 28 listopada powiada, że Polaków należy zachęcić do działania „nie nazbyt gorąco, gdyż chciałbym, o ile bym ich porzucił, a to się może zdarzyć, aby było jak najmniej powieszonych.“⁵⁾ Swoim dowódcom w Polsce Napoleon polecał unikać wszelkich zobowiązań i przyrzeczeń. A kiedy zwrócono mu uwagę, że konkretne obietnice i gwarancje rozbudzą prawdziwy entuzjazm (którego i tak nie brakło), oświadczył z oburzeniem: „Polacy domagający się... gwarancji, są to egoiści, których nie rozpała miłość Ojczyzny!“⁶⁾

³⁾ Dr Marian Kukiel — Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej. Poznań, 1912, str. 30.

⁴⁾ Utworzone przez traktat w Luneville, faktycznie zależne od Francji królestwo, obejmujące Toskanię (stołica Florencja).

⁵⁾ M. Handelsman — Rezydenci napoleońscy w Warszawie. Kraków, 1915, str. 13.

⁶⁾ Sz. Askenazy — Książę Józef Poniatowski, Poznań 1913, str. 133.



Grenadier i strzelec konny Księstwa Warszawskiego (rys. M. Wodnickiego)

Późniejszy rozwój wypadków pokazał jasno, dlaczego cesarz nie chciał niczego Polakom konkretnie obiecywać. Po bitwie pod Frydlandem (14 6 1807 r.) Napoleon postanowił zawrzeć pokój i przymierze z dotychczasowym sprzymierzeńcem Prus — carem Aleksandrem I. Napoleonowi szło o wciągnięcie Rosji do walki gospodarczej przeciw Anglii, oraz o ostateczne pokłócenie Aleksandra z królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem III.

Do uzyskania tego celu, Napoleon z lekkim sercem postanowił poświęcić Polskę. A przecież — abstrahując już od sprawy Legionów — Polacy pod gen. Dąbrowskim wzięli czynny udział w walce z Prusami i Rosją, przyczyniając się wydatnie do zdobycia Tczewa i Gdańska. Równocześnie zaś kraj ponosił ogromne ofiary dla wyżywienia armii napoleońskiej.

Napoleon zaproponował carowi podział wpływów w Polsce. Granicą obu imperiów miała być Wisła. Prawobrzeżna część Polski miała przysiaść Rosji, lewobrzeżna — Francji. Prusy mia-

ły być zlikwidowane. W ten sposób Polska zmieniłaby tylko panów.⁷⁾

Jednakże Aleksander zdawał sobie sprawę, że przyjęcie oferty Napoleona pokłóci go raz na zawsze z Prusami i dlatego odmówił. Wtedy to dopiero Napoleon zdecydował się z ziem drugiego i trzeciego zaboru pruskiego stworzyć namiastkę państwa polskiego — tzw. Księstwo Warszawskie. To stanowisko Napoleona wobec zagadnienia niepodległości Polski nie zmieniło się w ciągu lat następnych.

Kiedy w 1809 r. w czasie nowej wojny z Austrią ks. Józef zajął znaczną część tzw. Galicji z Krakowem, Napoleon ostro zaproteściwał przeciw objęciu odzyskanych terenów przez władze polskie i polecił zaprzysiąc wszystkich urzędników na swoje imię.⁸⁾ Natychmiast po wojnie 1809 r. Napoleon stwierdził, że „sama nawet idea odbudowania Polski jest mu obca“, że współdziałać chce „w zatarciu jej wspomnienia w sercach jej dawnych mieszkańców“, że godzi się „na zniknięcie imienia Polski i Polaków nie tylko z wszelkich układów politycznych, lecz także z historii.“⁹⁾

W 1811 r. — w obliczu narastającego konfliktu z Rosją, Napoleon jeszcze raz oświadczył: „Jestem zupełnie daleki od myśli, żeby być Don-Kiszotem Polski“.¹⁰⁾ Nawet w początkach wyprawy moskiewskiej cesarz nie chciał rzucić hasła „Polska żyje“, gdyż wciąż myślał o porozumieniu się z carem.¹¹⁾

Po odwrocie spod Moskwy, gdzie pod sztandarami Napoleona zginął kwiat żołnierza polskiego, w czasie rokowań w Pradze latem 1813 r., cesarz bez trudu godzi się na likwidację nawet tego surogatu państwa polskiego, jakim było Księstwo Warszawskie.¹²⁾

Z powyższego widać, że Napoleon sprawę polską traktował wyłącznie koniunkturalnie. Nigdy nie myślał na serio o odbudowaniu Polski. Zawsze gotów był z niej zrezygnować dla takich, czy innych doraźnych korzyści politycznych.

Ten czysto egoistyczny stosunek do Polski jeszcze jaśniej występuje przy pobieżnym chociażby przeglądzie ustosunkowania się Napoleona do Księstwa Warszawskiego.

IV

Napoleon stworzył z Księstwa Warszawskiego najdalej na wschód wysuniętą forpocztę

⁷⁾ Eugeniusz Tarle — Napoleon. Warszawa, 1946, str. 152.

⁸⁾ Sz. Askenazy o. c. str. 209

⁹⁾ Marian Kukiel — Wojna 1812 roku, Kraków 1937, tom I, str. 10.

¹⁰⁾ M. Handelsman o. c. str. 197

¹¹⁾ M. Handelsman o. c. str. 233

¹²⁾ M. Handelsman o. c. str. 304

swego imperium. Jak zwykle w stosunku do państw zależnych, również w stosunku do Księstwa zastosował Napoleon system wyzyskania wszystkich środków kraju w interesie mieszczaństwa francuskiego. Dobrze na ogół znana jest w Polsce napoleońska polityka wykorzystywania żołnierza polskiego.

Szwależerowie pod Somosierrą i Wagram, ułani pod Burgos i Tudelą, piechurzy Chłopcickiego z Legii Nadwiślańskiej pod Saragossą — to tylko oderwane, najsłynniejsze fakty użycia Wojska Polskiego do walki o obcą nam sprawę. Pod sztandarami cesarza bije się bohaterstwo żołnierza polski na całym kontynencie euro-

Ale jeszcze bardziej typową dla stosunku Napoleona do Księstwa była jego polityka gospodarcza.

Od razu trzeba stwierdzić, że cesarz bynajmniej nie pozostawił Księstwu samodzielności. Początkowo marszałek Davoust, a potem rezydent Napoleona w Warszawie sprawował zwierzchni nadzór nad działalnością władz Księstwa. Rezydent cesarski w Warszawie był faktycznie głową Rady Ministrów i bez jego zgody nic się w Księstwie nie działo.

Za pośrednictwem rezydentów Napoleon przeprowadzał swą politykę gospodarczą, politykę, prowadzącą Księstwo do ruiny, a mającą



20 września 1812 r. pod Moskwą—litografia Alberta Adama (1828 r.), ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego

pejskim w przeciągu okresu lat 1807—1815. Jeżeli ktoś może z pewnym pozorem słuszości powiedzieć, że pod Wagram czy pod Borodino żołnierz polski walczył z zaborcami, to w każdym razie wyprawa hiszpańska, która zabrała najlepsze nasze pułki, była typową wyprawą zaborczą, a udział w niej nie jest bynajmniej tytułem do sławy żołnierza polskiego.

na oku jedynie pełną eksploatację zasobów kraju, dla odciążenia Francji od ogromnych kosztów wojennych, utrzymania wojska itd.

Już w 1806 r. Napoleon przejął prawem kaduka na rzecz skarbu francuskiego wszystkie wierzytelności skarbu pruskiego w Polsce (ogólna suma wynosiła ok. 48 milionów franków) i zaczął te wierzytelności bezwzględnie

egzekwować z wyniszczonego wojną kraju. W r. 1808 zawarto sławną konwencję w Bayonie, na mocy której Napoleon odstępował wszystkim te należności Księstwu Warszawskiemu za wypłatę gotówką 20 milionów franków (słynne „sumy bajońskie“). Był to dla Księstwa ogromny ciężar. Równocześnie bowiem Księstwo musiało utrzymywać 30-tysięczny korpus francuski i 30 tysięcy (a po roku 1809 — 60.000) własnego wojska, budować fortyfikacje, a przede wszystkim spłacać ogromne sumy tytułem dochodów z potężnych dóbr, które Napoleon zabrał dla siebie lub nadał swym generałom.

cesarska, jeżeli towary te znajdowała, niszczyła je z całą bezwzględnością.

Ten system podciął handel Księstwa Warszawskiego, podobnie jak konkurencja przemysłu francuskiego utrudniała rozwój przemysłu Księstwa i jak rekwizycje na rzecz armii zrujnowały gospodarkę wiejską.

Równocześnie zapanował w Księstwie kompletny chaos monetarny. Francuzi zalali Księstwo marną monetą pruską i piemoncką, która z każdym dniem traciła na wartości.

Do ostatecznej ruiny gospodarczej Księstwa przyczyniła się wojna 1809 r. Mimo to Napole-



Piechota polska w ataku (1813 r.) — litografia Raffeta, ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego

Dobra te, jako lenne posiadłości Cesarstwa w Polsce, były wolne od wszelkich ciężarów na rzecz kraju, natomiast wszystkie dochody z nich szły do Francji.

Rzecz jasna, Księstwo Warszawskie zostało włączone do systemu tzw. blokady kontynentalnej. Polegała ona na odcięciu całej Europy od stosunków gospodarczych z Anglią. Odcięty został wszelki dowóz angielskich tkanin i towarów kolonialnych do Europy. Kontrola

on polecił sobie wypłacić po wojnie ze skarbu Księstwa ogromne sumy tytułem dochodów z dóbr, które zabrał dla siebie w Galicji.

W obliczu wojny 1812 r. Księstwo znalazło się w stanie kompletnej nędzy. W miastach panowało bezrobocie, na wsi — głód, a w skarbie pustki. W r. 1812 urzędnicy przez 8 miesięcy nie otrzymywali poborów. Podobnie wyglądała sytuacja z żołdem dla wojska. W roku 1812 przewidywano wydatki na sumę 62 miln. fr, zaś

dochody — tylko na 39 miln. Rosło zadłużenie Księstwa, które doprowadziło ostatecznie do położenia bez wyjścia.

Tak więc Księstwo Warszawskie było dla Napoleona tylko źródłem doraźnych korzyści wojskowych i gospodarczych. Gdyby nawet nastąpiło wskrzeszenie Polski, polityka cesarza Francuzów musiałaby doprowadzić do kompletnego wyniszczenia sił żywotnych kraju. W najlepszym wypadku stałaby się Polska państwem całkowicie zależnym od Francji i nie tylko nie potrafiłaby utrzymać swej niepodległości, lecz nie mogłaby również zachować nawet minimalnego poziomu gospodarczego.

V

Widzimy więc, że Napoleon nigdy poważnie nie myślał o odbudowaniu Polski oraz, że nawet Księstwo Warszawskie było niczym innym, jak tylko zmianą formy ucisku gospodarczego i narzędziem wykorzystania wszystkich sił kraju dla obrony interesów burżuazji francuskiej.

Na tym tle oczywiście upada legenda o Napoleonie, jako o „ojcu Polaków“ czy „wskrzesicielu Ojczyzny“. Staje się jasne, że pod wodzą cesarza Francuzów Wojsko Polskie najczęściej walczyło o cudzą sprawę, że zostało wyprowadzone w pole fałszywymi frazesami o patriotyzmie, honorze i wierności żołnierskiej.

Ale trzeba stwierdzić, że Napoleon odegrał mimo wszystko w rozwoju społeczeństwa polskiego rolę postępową. Odegrał ją — można powiedzieć — niechęć, przyczyniając się do podważenia feodalizmu.

Nadana przez Napoleona konstytucja Księstwa Warszawskiego dopuściła mieszczaństwo do udziału w sejmach i do piastowania urzędów. Chłop uzyskał zniesienie poddaństwa. Kodeks cywilny, powszechne sądownictwo — wszystko to były niewątpliwie poważne wyłomy w dotychczasowej feodalnej strukturze społeczeństwa.

Prawda, Napoleon dał Księstwu mniej postępowe urzędy, niż miała w tym czasie Francja. Tym niemniej jednak był to w porównaniu z poprzednim okresem poważny postęp.

Legenda napoleońska była legendą szkodliwą. Budziła ona przekonanie, że Polska może odzyskać niepodległość z rąk państw obcych, państw, których zasadniczą cechą był charakter zaborczy i zdecydowane, konsekwentne dą-

żenie do podnoszenia za wszelką cenę zysków i korzyści dla swoich klas panujących. Z biegiem lat państwa te stawały się państwami kapitalistycznymi i imperialistycznymi. Ich charakter zaborczy, zachłanność, podporządkowanie wszystkiego interesom wielkich kapitalistów stawały się coraz bardziej widoczne.

Tymczasem w Polsce na pożywe legendy napoleońskiej kultywowało się złudzenie, że państwa te zainteresują się sprawą Polski i dopomogą do jej wyzwolenia.

W ten sposób łudzono się podczas powstania listopadowego w stosunku do monarchii lipcowej Ludwika Filipa i podczas powstania styczniowego w stosunku do drugiego cesarstwa Napoleona III.

Na tym tle zrozumiała staje się konieczność bankructwa dwóch orientacji w czasie I wojny światowej. Zarówno Piłsudski, jak i Dmowski postawili na państwa imperialistyczne, które z samej swej istoty nie mogły odbudować nawiązać niepodległej Polski.

Tych złudzeń nie usunęły nawet doświadczenia drugiej niepodległości. Dopiero w wyniku drugiej wojny światowej, kiedy to raz jeszcze okazało się, że dla wielkich mocarstw imperialistycznych nie istnieje sprawa Polski, lecz jedynie sprawa ich interesów, potrafiliśmy zerwać ze złudzeniami.

Ponadto legendę napoleońską, a zwłaszcza jej wydźwięk antyrosyjski, wykorzystywano u nas do szerzenia i pogłębiania w naszym społeczeństwie nastrojów antyradzieckich.

Nastąpił ciekawy paradoks: przy pomocy legendy o takim prekursorze imperializmu, jakim był Napoleon, szerzono niechęć do największego państwa antyimperialistycznego, które jedynie w dziejach świata jest wielkim i prawdziwym wyzwolicielem narodów. Wykazała to do wódnie druga wojna światowa, wykazuje to aktualna polityka Związku Radzieckiego.

Legenda napoleońska pozostawiła w Polsce jeden ślad pozytywny. Jest nim tradycja braterstwa broni z Francją. Braterstwo to było wprawdzie zbudowane w epoce napoleońskiej na fałszywych założeniach, lecz tradycja pozostała. A z biegiem lat umocniły ją takie fakty, jak bohaterski udział Polaków w walkach Komuny Paryskiej 1871 r. czy w szeregach Ruchu Oporu w latach 1940 — 44. I dziś demokratyczną, ludową Polskę łączą więzy przyjaźni z demokratyczną republiką francuską.

Naród Polski, nauczony doświadczeniem historii, wie już dokładnie, gdzie są jego przyjaciele. Obóz imperialistyczny mamił nas legendami, brał naszą krew, a nie dawał nam „nic

prócz łyzy". Obóz antyimperialistyczny dwukrotnie dopomógł nam odzyskać niepodległość. I w 1918 r., gdy lud rosyjski obalił carat — i w 1945 r., gdy przy pomocy Armii Radzieckiej wypędziliśmy wroga z Ojczyzny. Siła i spójność tego obozu jest dziś gwarancją bezpieczeństwa naszych granic — naszej niepodległości. Nic więc dziwnego, że nasze miejsce jest w tym obozie.

Bibliografia:

- 1) Sz. Askenazy — Napoleon a Polska, Warszawa — Kraków 1918.
- 2) Sz. Askenazy — Książę Józef Poniatowski, Poznań 1913.
- 3) Marceł Handelsman — Rezydenci napoleońscy w Warszawie, Kraków 1915.
- 4) Marián Kukiel — Dzieje oręża polskiego w epoce napoleońskiej, Poznań 1912.
- 5) Marián Kukiel — Wojna 1812 roku, Kraków 1937.
- 6) Eugeniusz Tarle — Napoleon, Warszawa 1946.

EDMUND BORA

WSPÓŁCZESNE ZAGADNIENIA KOLONIALNE

INDIE

W naszej publicystyce politycznej i nie tylko zdaje się w naszej — od dawna przyjęto tłumaczyć fakt, że 400-milionowy subkontynent — Indie — nie zdołał się dotychczas wyzwolić spod panowania brytyjskiego, jedynie i wyłącznie z powodu stosowania przez Wielką Brytanię polityki „divide et impera” w stosunku do ludności tego kraju. Tłumaczenie to, oparte na wiadomościach o znacznym zróżniczkowaniu językowym, społecznym, religijnym i kastowym ludności indyjskiej, tłumacząc wszystko, faktycznie tłumaczy niewiele.

W odniesieniu do bardziej oddalonej przeszłości, a więc wieku XVII, XVIII, XIX — tłumaczenie to częściowo jest słuszne, gdyż Anglicy, korzystając z braku świadomego, narodowego ruchu indyjskiego, rzeczywiście chętnie wygrywali zadawnione żale między muzułmanami a Hindusami, między Sikhami a muzułmanami, lub też między niższymi a wyższymi kastami społeczeństwa hinduskiego, żeby ugruntować swoje panowanie w poszczególnych prowincjach. Ale w XX wieku, a szczególnie we współczesnym nam okresie, jest to nieścisłe. Pomija bowiem fakt, że w naszych czasach stosowanie „prostackiej” polityki dawnych kolonizatorów jest coraz trudniejsze i coraz mniej skuteczne. Niezbyt pewną i silną podporą panowania brytyjskiego w Indiach są także różnice językowe, zresztą nie tak znowu olbrzymie jak to przyjęto uważać. Oto, co pisze w tej sprawie przywódca partii Kongresu, obecny premier Rządu Tymczasowego Indii, Jawaharlal Pandit Nehru:

„Nowoczesne języki indyjskie, pochodzące z sanskrytu i noszące dlatego nazwę języków indoaryjskich, są następujące: hindi-urdu, bengalski, marathi, guźrati, orycki, assamski, radżastański, pendżabski, sindski, paszto i kaszmirski. Językami pochodzenia drowickiego są: tamili, telugu, kanaryjski i malajalamski. Te piętnaście języków obejmuje całość Indii, przy czym język hindi ze swoim wariantem urdu jest najbardziej rozpowszechniony i rozumiany nawet tam, gdzie nie jest używany w mowie potocznej. Poza tymi językami są jeszcze tylko pewne narzecza i pewne jeszcze nierozwinięte języki, używane w bardzo ograniczonych rejonach, przez niektóre zacofane szczepy góralskie i leśne. Często powtarzana historyjka o pięciuset lub więcej językach indyjskich jest fikcją, stworzoną przez filologów lub komisarzy spisów ludnościowych, którzy notują każdy wariant dialektyczny i każdy drobny język szerepu górskiego na granicy z Burmą, jako samodzielny język, choć używa go niekiedy kilka tysięcy lub kilkaset osób. Większość tych tzw. języków ogranicza się do wschodniej granicy Indii. Według tej metody, stosowanej przez komisarzy spisu ludności, Europa miałaby jakieś kilkaset języków...” („The Discovery of India” — wydane w 1946 r. — Londyn).

Im silniej rozwijały się w Indiach tendencje niepodległościowe, tym oględniej Anglicy musieli postępować i tym trudniej można było przez podsyćanie wyznaniowych czy etnicznych antagonizmów odwrócić uwagę mas indyjskich od zagadnienia niepodległości. W miarę jak narodowy ruch indyjski zaczął ogarniać coraz szersze masy ludowe i w miarę europeizacji inteligencji indyjskiej, bez względu na wyznanie i kastę, polityka sprzymierzania się ze wszystkimi przeciw wszystkim i rola obrońcy słabszych warstw czy grup przed silniejszymi, stawała się coraz trudniejsza.

Okres między obiema wojnami światowymi był okresem formowania się nowej taktyki i nowej treści w polityce brytyjskiej w Indiach. Celem tej polityki jest nadal utrzymanie Indii w charakterze „perły korony brytyjskiej”, stanowiącej podstawową pozycję gospodarczą i polityczną Imperium. Formy jednak musiały się zmienić: nie tylko bowiem masy ludowe Indii burzyły się przeciw uciskowi, lecz również młoda burżuazja indyjska, pragnąc udziału w eksploatacji bogactw kraju, nie chciała już pogodzić się z rolą kopcuszki metropolii. Stąd też polityka angielska w okresie międzywojennym zaczyna przejawiać zrozumienie konieczności przeprowadzenia zmian w statucie prawno-politycznym Indii. Zaczyna mówić się o przekształceniu Indii z kolonii w dominium, przekształceniu oczywiście powolnym, oczywiście możliwie mało naruszającym zarówno gospodarcze jak i wojskowo-polityczne stanowisko



Indie — mapa polityczna

Anglii w Indiach. Nowa taktyka wymagała zastosowania nowych środków politycznych, co szczególnie wyszło na jaw po zakończeniu drugiej wojny światowej, która postawiła zagadnienie kolonialne na nowej, niewątpliwie wolniejszej dla metropolii płaszczyźnie.

Zanim jednak przejdziemy do scharaktrowania i omówienia tej nowej taktyki imperializmu brytyjskiego, należy opisać pokrótce ewolucję gospodarczo-społeczną i polityczną, jaką przeszły Indie w XIX i XX wieku, źródło konfliktu hindusko - muzułmańskiego, konfliktu, który stanowi najważniejszą przeszkodę na drodze do utworzenia jednolitego frontu antyimperialistycznego w tym kraju.

Podłoże gospodarczo-społeczne konfliktu hindusko-muzułmańskiego

Dla ustalenia źródeł konfliktu hindusko-muzułmańskiego musimy się cofnąć do przełomu XVII i XVIII wieku, a więc do ostatniego okresu rządów muzułmańskiej dynastii Wielkiego Mogoła. W tym czasie — w parze z ogólnymi symptomami upadku imperium Wielkiego Mogoła — wzmagają się fanatyczne nastroje muzułmańskie, skierowane przeciw udziałowi Hindusów w administracji i życiu publicznym państwa. Hindusi zostają wyparci do handlu, którym muzułmanin niechętnie się zajmuje i z biegiem czasu obejmują kluczowe pozycje w życiu gospodarczym kraju. Gdy w XVIII wieku uda-

je się Kompanii Wschodnio-Indyjskiej*) rozciągając swoją bezpośrednią kontrolę nad przeważającą częścią Indii, rządzące warstwy muzułmańskie znalazły się w bardzo niewygodnej pozycji. Pozbawione możliwości udziału w administracji, mają równocześnie utrudniony dostęp do handlu i przemysłu, opanowanego przez Hinduśców. Lepiej wykształceni, bardziej doświadczeni i wyrobieni Hindusi z łatwością pokonują kon-

ruralizacji*) Indii. Upadek przemysłu i przemian przy jednoczesnym dużym wzroście naturalnym ludności rolniczej spowodował zubożenie wsi, coraz większe rozdrobnienie jej gruntów i coraz większe zadłużenie się jej u lichwiarzy. A lichwiarzami w prowincjach muzułmańskich i części prowincyj mieszanych byli przeważnie Hindusi.

Na tym jednak sprawa się nie kończy. Rzec



Projektowane terytorium Pakistanu (zakresowane)

kurencję mało wyrobionych i konserwatywnych muzułmanów. Antagonizm hindusko-muzułmański znalazł w ten sposób wspianą pożywkę. Antagonizm ten zresztą nie ograniczał się do rywalizacji między starą, silniejszą burżuazją hinduską a nową, słabszą muzułmańską, lecz objął również wieś indyjską.

W miarę jak kraj ulegał zalewowi towarów brytyjskich, indyjskie rzemiosło na wsi zaczęło podupadać. Śmiało można powiedzieć, że Anglia XIX wieku uprzemysławiała się kosztem

w tym, że w początkach ubiegłego stulecia wieś indyjska była jeszcze swego rodzaju gminą pierwotną, opartą na koncepcji wspólnej własności nie tylko ziemi, ale i produktów rolnych. W 1830 roku Sir Charles Metcalfe, jeden z wyższych urzędników brytyjskich w Indiach, w ten sposób opisał te gminy wiejskie:

„Gminy wiejskie, to małe republiki, które są prawie w zupełności samowystarczalne i prawie niezależne od stosunków ze światem zewnętrznym“.

Anglicy zdruzgotali ten system gmin, wprowadzając na jego miejsce system wielkich posiadłości ziemskich. Zaczęło się od mianowania poszczególnych rolników na stanowiska osób, odpowiedzialnych za ściąganie podatków ze wsi. Z czasem rolników takich uznano za właścicieli terenów, które przedtem należały do

*) Kompania Wschodnio-Indyjska — założona w r. 1600 (za panowania królowej Elżbiety), jako towarzystwo akcyjne dla handlu z Indiami. Zrzeszając arystokrację londyńskiej „City“ i wybitnych działaczy państwowych metropolii, Kompania uzyskała w handlu z Indiami stanowisko monopolistyczne, a z czasem stała się czymś w rodzaju organizmu państwowego, gdyż dysponowała własnymi wojskami i zajmowała jako swoje „prywatne“ posiadłości znaczną część terytorium Indii. Komp. Wsch.-Ind była głównym narzędziem kolonialnej ekspansji angielskiej w Indiach. Po jej rozwiązaniu w r. 1857 Indie stały się krajem Korony. Akcjonariusze Kompanii otrzymali ogromne odszkodowania.

*) Ruralizacja — przeciwieństwo urbanizacji — od łacińskiego rus—wieś, oznacza proces upadku miast i przemysłu, postępujący nawrót do rolnictwa, jako głównego zajęcia ludności, wzrost odsetka ludności wiejskiej w kraju.

gmin. W ostatecznym rachunku i ta reforma przyczyniła się do wzmożenia antagonizmu hindusko-muzułmańskiego. Oto, co pisze w tej sprawie Pandit Nehru w wyżej wspomnianej książce:

„Rygor, z jakim zbierano podatki szczególnie w Bengalu, przyczynił się do ruiny dawnych właścicieli ziemskich. Nowi ludzie, pochodzący z klas posiadających i finansjery, zajęli ich miejsce. W ten sposób Bengal stał się prowincją, w której landlordami są przeważnie Hindusi“.

Taki stan rzeczy w pewnych prowincjach o przeważającej większości muzułmańskiej lub mieszanych (Bengal, Pendżab, Kaszmir) stał się w rękach Anglików, a także burżuazji i inteligencji muzułmańskiej, dążącej do zwalczenia

odbyła się pierwsza sesja indyjskiego Kongresu Narodowego, w którym wzięło udział osiemdziesięciu Hindusów, a tylko dwóch muzułmanów. W 1890 roku liczba delegatów muzułmańskich na sesję Kongresu wzrosła do 156 na ogólną liczbę 702. Później ta liczba znowu zaczęła spadać, aż w końcu 1906 roku powstała Liga Muzułmańska, która pretendowała do roli reprezentantki całej ludności muzułmańskiej. Liga ta stała się pupilem władz brytyjskich, które starały się rozszerzyć przepaść pomiędzy muzułmanami a Kongresem. Czas jednak pracował przeciw Anglikom. Imperializm, którego najistotniejszą cechą jest eksport kapitałów, nie ominął również w swojej ekspansji Indii. (Tu natykamy się na klasyczną sprzeczność impe-



Głodujące dzieci hinduskie wyciągają ręce po chleb

konkurencyjnej burżuazji i inteligencji hinduskiej — doskonałym pretekstem do przeniesienia antagonizmu klasowego na płaszczyznę narodowo-wyznaniową. Fakt ten niewątpliwie przyczynia się do osłabienia wspólnego frontu antyimperialistycznego.

Początki indyjskiego ruchu narodowego

Początki indyjskiego ruchu narodowego sięgają drugiej połowy XIX wieku. W 1885 roku

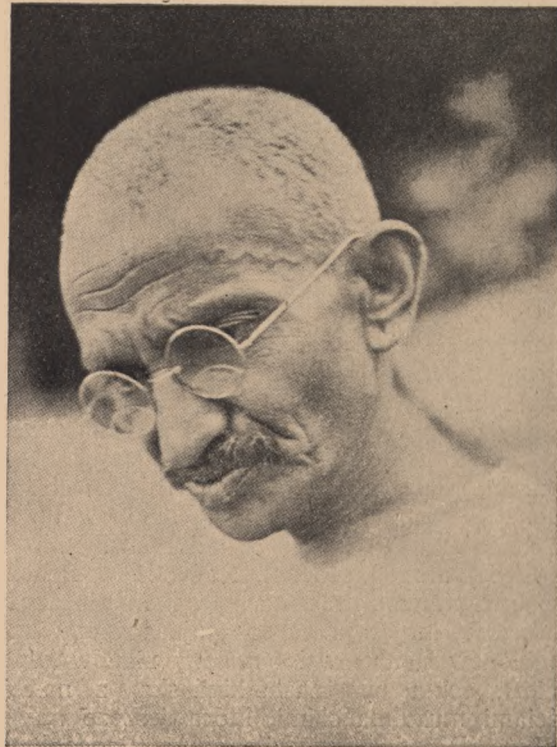
rializmu: z jednej strony państwa imperialistyczne zainteresowane są w utrzymaniu kolonii, a więc w osłabieniu i niedorozwoju ekonomicznym kraju; z drugiej jednak strony — eksport kapitałów do kolonii i zakładanie tam przedsiębiorstw przemysłowych, przynosi ogromne zyski. Te dwie przeciwstawne tendencje dają się zauważyć wszędzie, z tym jednak, że — szczególnie w okresie wojny — konieczność ekonomiczna bierze górę i... imperializm sam podważa swoje pozycje).

Eksport kapitałów do Indii umożliwił powstanie tam nowoczesnego przemysłu włókienniczego i pokrewnych, a z czasem kapitałści miejscowi także poczynili większe inwestycje. W 1911 r. kapitalista indyjski, Tata, mimo trudności czynionych przez władze angielskie (specjalistów musiał sprowadzać aż ze St. Zjednoczonych), zakłada wielkie Zakłady Metalurgiczne, znane dotychczas jako „Tata Steel and Iron Works“. Zaczynają się również rozwijać inne gałęzie przemysłu, finansowane przez kapitał miejscowy. W konsekwencji wzrasta liczebność klasy robotniczej, pochodzącej zarówno z muzułmańskiej jak i hinduskiej grupy wyznaniowej i rozwija się inteligencja, która zaczyna powoli myśleć kryteriami ogólnindyjskimi. Stąd też po pierwszej wojnie światowej powstaje partia komunistyczna i socjalistyczna i rozwijają się związki zawodowe. Krótko mówiąc — świadoma swych celów baza masowa indyjskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego wzrasta na siłach. Liczebnie jednak proletariatus indyjski jest mimo wszystko słaby, nie przekracza bowiem cyfry kilku milionów. Chłopsztwo indyjskie coraz świadomiej skupiające się wokół Kongresu Indyjskiego jest również nazbyt wybiedzone, żeby zaważyć pozytywnie na losach jednolitego frontu narodowego. Chłopsztwo muzułmańskie ciemne, znajdujące się pod wpływem mułłów, ulega w przeważającej części

Anglików, natomiast Liga Muzułmańska wysuwa, jako wstępny warunek opuszczenia Indii przez Anglików, podział kraju na dwie części — hinduską i muzułmańską.

Teoria dwóch narodów

W trakcie drugiej wojny światowej przywódca Ligi Muzułmańskiej, Jinnah, wysunął teorię istnienia w Indiach dwóch narodów — hinduskiego i muzułmańskiego oraz zażądał utworzenia z prowincji Assam i Bengal (w północno-



Mahatma Ghandi



Policja rozpędza demonstrację antyangielską

hasłom Ligi Muzułmańskiej, która przechodzi bardzo charakterystyczną dla całości problemu indyjskiego ewolucję. Hasło, wysuniętemu pod adresem Anglików przez Kongres Indyjski „Quit India“ (opuścić Indie), przeciwstawia Liga hasło „divide and quit“ (podzielić i opuścić). Innymi słowy, indyjski ruch narodowy domaga się natychmiastowego opuszczenia Indii przez

wschodnich Indiach) oraz z Pendżabu, Sindu i północno-zachodniej Prowincji Granicznej (w północno-zachodnich Indiach) niezależnego państwa muzułmańskiego — Pakistanu. Żądanie to motywowane jest raczej względami religijnymi, a w żadnym razie etnicznymi. Co prawda, muzułmanie (poza Bengalem) używają bądź w mowie potocznej, bądź w literaturze jednego wspólnego języka urdu. Obok tej „lingua franca“, muzułmanie pendżabscy na równi z Hindusami pendżabskimi używają języka pendżabskiego, tak jak muzułmanie assamscy na równi z Hindusami assamskimi używają języka assamskiego. Co zaś tyczy się bengalskiego, to jest on wspólnym dziedzictwem 60-milionowego ludu bengalskiego, który ma bardzo bogatą



*Pandit Nehru — przywódca partii
Kongresu i premier Tymczasowego
Rządu Indii*



*Jinnah — przywódca Ligi
Muzułmańskiej*

literaturę (Rabindranath Tagore pisał swoje utwory po bengalsku, tłumaczył je sam na angielski). Należy poza tym wziąć pod uwagę, że w prowincji Assam muzułmanie tworzą większość tylko w jednym okręgu, ustępując w innych okręgach pod względem liczebności Hindusom. W Bengalu zaś na 60 milionów ludności muzułmanów jest ok. 33 miln, a więc niewiele więcej niż 50 procent. Również w Pendżabie muzułmanie stanowią tylko nieznaczną większość, mając przed sobą zjednoczony front 7 milionów Hindusów i 4 miliony Sikhów (wojownicza sekta purytańsko-hinduska, z naleciałościami muzułmańskimi, która jeszcze na początku XIX wieku rządziła całym Pendżabem). Rzut oka na mapę pozwala również stwierdzić, że Liga Muzułmańska żąda właściwie utworzenia nie jednego a dwóch Pakistanów: w Indiach północno-wschodnich i północno-zachodnich. Wywołuje to dodatkowe trudności komunikacyjne, gospodarcze i strategiczne.

Polityka Rządu Partii Pracy

Z chwilą objęcia władzy w lipcu 1945 roku, Rząd Partii Pracy zarówno ze względów praktycznych jak i programowych (zresztą względu te nie były ze sobą wcale sprzeczne) zainicjował w Indiach nową politykę. Zdając sobie sprawę, że utrzymanie dawnej formy rządów brytyjskich w Indiach jest w oparciu o Ligę Muzułmańską i siłę wojskową niemożliwe, rząd Attlee postanowił tak rozwiązać zagadnienie, żeby i wilk był syty, i owca cała, to jest, żeby formalnie uwzględnić postulaty niepodległościo-

we Hindusów, przy jednoczesnym zagwarantowaniu interesów brytyjskich. Rząd brytyjski wysłał delegację z udziałem Stafforda Cripps'a. Delegacja ta, po dłuższym pobycie w Indiach, wysunęła projekt ustroju, który miał zadowolić jednocześnie dążenia separatystyczne Ligi Muzułmańskiej, jak i tendencje unifikacyjne Indyjskiego Kongresu Narodowego. W myśl tego projektu, Indie brytyjskie miały być podzielone na trzy grupy prowincyj: jedną hinduską i dwie muzułmańskie. Wszystkie te trzy grupy miały poprzez swoje prowincjonalne Zgromadzenia Ustawodawcze wydelegować przedstawicieli do Wszechindyjskiej Konstytuanty celem opracowania konstytucji Związku Indyjskiego. Do czasu opracowania tej konstytucji władzę miał sprawować Rząd Tymczasowy, w którym byliby reprezentowani przedstawiciele poszczególnych społeczności indyjskich. Jak wiadomo, rząd taki został utworzony, lecz obrady Konstytuanty Liga Muzułmańska zbojkotowała. Tymczasem rząd brytyjski wydał nowe oświadczenie, zapewniające, że 1 czerwca 1948 roku Wielka Brytania wycofa się z Indii brytyjskich i przekaże swoje uprawnienia albo rządowi centralnemu, który by powstał z wyborów, albo też poszczególnym rządów prowincjonalnym.

Jeżeli nawet ta obietnica zostanie dotrzymana, nie oznacza to bynajmniej, jak to sugeruje Churchill, że rząd Partii Pracy zamierza zlikwidować Imperium Brytyjskie i wycofać się z całych Indii. Należy pamiętać, że $\frac{1}{3}$ Indii, tzw. Indie Książęce z ludnością dziewięćdziesięciu kilku milionów, znajdzie się pod władzą tubyl-



*Indie dążą do zacieśnienia stosunków z ZSRR.
Ambasadorem Indyj w Moskwie ma zostać
Vivjai Lakhashmi Pandit, siostra premiera*

czych książąt, którzy są związani z koroną brytyjską specjalnymi umowami i którzy widzą w Wielkiej Brytanii najpewniejszą podporę i gwarancję swojej władzy. Nie bez znaczenia jest również fakt, że indyjskie sfery wielkokapitałistyczne związane są bardzo silnie z kapitałem angielskim i też nie chcą zupełnego zerwania z Wielką Brytanią.

W zmienionych warunkach historycznych, polityka Wielkiej Brytanii uległa więc formalnym zmianom. Wobec tego, że polityka judzenia przeciwko sobie grup etnicznych i wyznaniowych okazała się na dłuższą metę jawnie bezcelowa, Anglia zdecydowała się na udzielenie Indiom politycznej niepodległości, licząc na to, że w sojuszu z wielkim kapitałem indyjskim i książętami uda jej się tym łatwiej utrzymać gospodarczą zależność Indii od metropolii, a nawet ich przynależność do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Tym samym jednak Wielka Brytania będzie w dalszym ciągu odgrywała na Wschodzie rolę podputy reakcji i sojusznika kół antyrobotniczych.

Wydaje się nie ulegać wątpliwości, że bez względu na to, jak zostanie rozwiązany problem Pakistanu, będziemy świadkami zróżnicowania ruchu niepodległościowego na jego części składowe — na skrzydło burżuazyjne, mieszczańsko-obszarnicze i radykalne, robotniczo-chłopskie. Mieszczaństwo indyjskie jest już dziś za-

niepokojone wzrostem nastrojów radykalnych wśród mas robotniczo-chłopskich. Muzułmański odłam mieszczańsko-obszarniczy właśnie dlatego popiera gorliwie hasło Pakistanu, iż spodziewa się, że w odrębnym państwie muzułmańskim łatwiej mu będzie utrzymać wpływ ideologiczny na masy robotniczo-chłopskie.

Natomiast hinduski odłam (termin hinduski jest niezupełnie ścisły, bo tym razem obejmuje również tzw. Parsi — wyznawców Zoroastra, którzy w VIII wieku schronili się do Indii z Iranu, uciekając przed najazdem muzułmańskim) zaczyna się oglądać za sprzymierzeńcami za granicą, przy czym w zmienionym układzie sił na świecie orientuje się nie tyle na W. Brytanię, ile na St. Zjednoczone, które od dawna już okazują zainteresowanie dla tego kraju, kryjącego w sobie olbrzymie możliwości inwestycyjne.

„Przyjaźń“ amerykańsko-nepalska

30 kwietnia podpisana została umowa „o przyjaźni i handlu“ między USA i królestwem Nepalu. Umowa przewiduje wymianę przedstawicieli dyplomatycznych i stosowanie zasady wzajemnej niedyskryminacji w stosunkach handlowych między obydwojoma krajami. Położone w Himalajach na płn. zach. od Bengalu, królestwo Nepalu jest państwem niepodległym, nie wchodzi w skład Indii Brytyjskich. Z W. Brytanią (i zdaje się tylko z nią) utrzymuje normalne stosunki dyplomatyczne. Kraj ten przedstawia szczególną wartość dla W. Brytanii, ponieważ dostarcza jej żołnierzy (słynne oddziały Gurkha, które tak się wyróżniły zarówno podczas pierwszej jak i drugiej wojny światowej). Dotychczas W. Brytania miała monopol na stosunki polityczne i gospodarcze z tym krajem. Obecnie — po zawarciu układu ze St. Zjednoczonymi — monopol ten został zniesiony, zarówno politycznie, jak i gospodarczo. Nepal staje otworem dla amerykańskiego kapitału, „oczywiście“ na podstawach wzajemności, która wyraża się w tym, że „potężny“ handel i przemysł nepalski będzie miał od tej chwili pełne możliwości penetracji do St. Zjednoczonych... (Indie należą do bloku szterlingowego i na skutek tego możliwości handlowe St. Zjednoczonych z Indiami są uszczuplone na korzyść W. Brytanii). Zawarcie umowy o niedyskryminacji handlowej z Nepalem jest pierwszym większym wyiżmieniem w murze, który dzielił St. Zjednoczone od Indii. Po mowie Trumana o pomocy dla Grecji i Turcji, zapowiedzi wzmoczonej ekspansji USA na Bliski Wschód, umowa nepalsko-amerykańska stanowi zapowiedź rozszerzenia się tej ekspansji na Indie. Problemy polityki azjatyckiej Imperium Brytyjskiego komplikują się coraz bardziej.

ENERGIA ATOMOWA W SŁUŻBIE LUDZKOŚCI

Niewątpliwie najpotężniejsze środki reklamy, jakie dotychczas znała ludzkość, zostały wykorzystane w celu spopularyzowania wynalazków dokonanych w okresie II wojny — a przede wszystkim — wynalazku bomby atomowej. I nigdy może reklama tak nie mijiała się z prawdą, jak właśnie w tym wypadku.

Może być, że porównanie to będzie niezbyt ścisłe, ale faktem jest, że twórcy metod wykorzystania energii atomowej chwycili się środków podobnych do tych, jakich używali fabrykanci znanego przed wojną proszku do prania, pn. „Radion — sam pierze”. Fabrykanci tego znakomitego skądinąd proszku sugerowali, że wynalazek ich ma coś wspólnego z promieniotwórczym radem, czy też może nowym wówczas radiem oraz zapewniali wszystkich, że ich proszek „sam pierze”.

Środki reklamowe twórców bomby atomowej były odpowiednio potężniejsze: fajerwerk nad Bikini, zaćmiewający wszystkie reklamy świetlne kuli ziemskiej, nadzwyczaj efektowna nazwa — „bomba atomowa” oraz zapewnienia, oparte na wielkich autorytetach, że ich wynalazek... „sam pierze”. Bomba atomowa sama przez się miała być lekarstwem na wszystkie bolączki ludzkości, miała oznaczać początek nowej ery itp.

Trzeba stwierdzić, że ta niesłychanie szumna, preparowana według najnowszych wskazań „techniki” reklama dała podwójnie ujemne rezultaty. Po pierwsze dlatego — że w fałszywym świetle przedstawiła samą „bombę atomową” i jej znaczenie, a po drugie, że ten

wielki dym, puszcany w oczy łatwowiernym, przesłonił prawdziwie olbrzymie osiągnięcie, jakim jest otwarcie perspektyw do wykorzystania energii wewnątrzatomowej. A jest to bez wątpienia osiągnięcie, z którego ludzkość może być dumna.

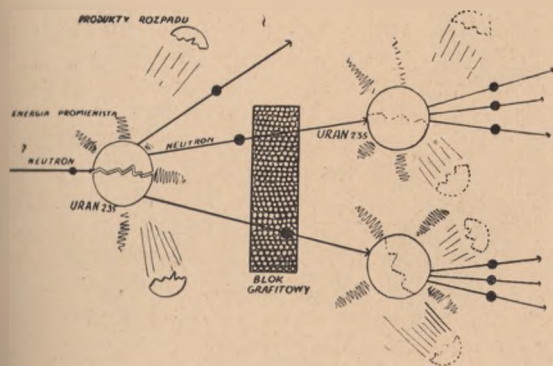
Zanim przejdę do meritum sprawy, chcę przypomnieć kilka faktów bez wdawania się jednak we wszystkie szczegóły bogatej historii problemu energii atomowej.

Atomy znanych w przyrodzie pierwiastków, jak uran, tor — czy też sztucznie przez człowieka otrzymanych, jak neptun, pluton — znajdują się w dość nieprzyjemnej sytuacji. Okazuje się bowiem, że są nazbyt ciężkie lub raczej — ich jądra są z nadmiarem przepełnione jak na warunki fizyko-chemiczne, panujące we wszechświecie. Jądra tych pierwiastków są tak wypełnione protonami i neutronami, że trudno je razem utrzymać w spokoju. Pamiętamy oczywiście, że protony i neutrony mają jednakowe ciężary i różnią się tym, że pierwsze z nich niosą na sobie naładowanie dodatnie, drugie zaś pozbawione są ładunku elektrycznego.

Ciężkie pierwiastki dają wyraz swemu niezadowoleniu z powodu nadmiernej tuszy systematycznie, co pewien czas wyrzucając w przestrzeń nadmiar zawartości swych wnętrza, a więc protony i neutrony oraz znaczny zasób energii w postaci promieni gamma.

Tak dzieje się już od wieków. Znajomość powyższych faktów zawdzięcza ludzkość badaniom naszej rodaczki — Marii Skłodowskiej-Curie. Jeżeli jednak najcięższy ze wszystkich pierwiastków — uran — zmusimy do powiększenia swego ciężaru, choćby nawet o tak niewielki przyrost masy, jak masa jednego neutronu, to zachodzi nowy, dotychczas nieznan fakt. Trzeba stwierdzić, że zmuszenie uranu do powiększenia swej tuszy o masę neutronu — nie jest rzeczą łatwą. Tylko dzięki wytrwałemu bombardowaniu wolnymi neutronami można spowodować przyłączenie się jednego z nich do jądra uranowego. Uran jednak, w dążeniu do wyrównania swego stanu posiadania z uboższymi od niego pierwiastkami, chwytą się dość drastycznych środków. Miast, jak to czyni zazwyczaj, wyrzucić nadmiar protonów i neutronów w postaci atomu pierwiastka helu, uran ulega pęknięciu na dwie mniej więcej równe części. A oto rewelacyjne skutki tego gwałtownego podziału: jednocześnie z połówkami atomu uranu wylatuje kilka, zazwyczaj trzy neutrony oraz wydzielają się niespotykana dotąd nigdy olbrzymia ilość energii. Wyrzucone w przestrzeń trzy neutrony zderzają się następnie z innymi atomami uranu, powodując przejściowe zwiększenie ciężaru trzech atomów, co znowu pociąga za sobą ich

gwałtowne pęknięcie, wyrzucenie trzech neutronów i wydzielenie energii. Wyzwolone neutrony znowu trafiają w uran itd. Ilość pękających atomów uranu wzrasta z olbrzymią szybkością. Pierwszy neutron spowodował całą lawinę wyzwalających się neutronów i pękających jąder uranowych. Każde poszczególne rozbitcie jądra atomowego jest źródłem wydzielania znacznych ilości energii. Należy tutaj zaznaczyć, że suma



Schemat bombardowań rozpadu uranu

ciężarów cząstek i neutronów, otrzymanych po pęknięciu, jest mniejsza niż ciężar jądra uranu. Część masy jądra zamienia się w gwałtownej reakcji w równoważną ilość energii promienistej. Zamiana więc części masy jądra na energię jest źródłem wydzielanego ciepła. Oczywiście jest, że od ilości trafnych zderzeń neutronów z jądrami uranowymi zależy szybkość reakcji lawinowej. Ilość zaś takich trafnych zderzeń, które powodują przeniknięcie neutronu w środek jądra uranu, zależy z kolei od szybkości samych neutronów. Większe szanse na przedostanie się w głąb jądra uranu ma wolno poruszający się neutron, zaś szybko pędzący — odbija się od jądra (tzw. zderzenie sprężyste) niczym kula bilarдовая. Szybkość posuwania się neutronów możemy regulować zgodnie z naszą wolą. Do substancji, zwalniających bieg neutronów, należą lekkie pierwiastki, spośród których najbardziej dostępnym jest węgiel w postaci grafitu.

Poznać prawa natury — to znaczy umieć je wykorzystywać praktycznie w życiu ludzkim.

Nauczyliśmy się regulować szybkość neutronów, poznaliśmy zależność przebiegu reakcji lawinowej od szybkości neutronów. Uzyskaliśmy też klucze do tajemniczego zamka, zapierającego drzwi z napisem: — „wykorzystanie energii atomowej“. Uczeń amerykański, którzy pierwszy otworzyli owe drzwi, wypuścili na świat — miast pięknej i potężnej postaci, noszącej miano „energia atomowa“ — potwora, pochodzącego z nieprawego łóża imperializmu i techniki, a zważającego się — „bomba atomowa“.

Dla dobra postępu ludzkości należałoby potwora tego zniszczyć w zarodku. Sprawę zaś rozwoju energii atomowej skierować na inne, bardziej właściwe tory.

Energia atomowa winna służyć nie dziełu zniszczenia, a dziełu budowy. „Stos atomowy“, tj. nagromadzenie większych ilości metalicznego uranu o ciężarze 235 lub też plutonu działa według wyżej wymienionego mechanizmu reakcji lawinowej. W celu ukrócenia samowoli szybkości reakcji lawinowej regulujemy odpowiednio szybkość neutronów, tak, by ilość trafnych zderzeń, powodujących pęknięcie jądra uranu czy też plutonu, nie była zbyt duża i nie zamieniła się w ... wybuch. Szybkość neutronów reguluje się przez odpowiednie umieszczenie w stosie prętów grafitowych. Wyzdzielająca się w sposób ciągły znaczna ilość energii cieplnej zostaje użyta do podgrzewania wody w kotłach. Stąd para wodna dostaje się do turbin, które z kolei obracają generatory elektryczne, będące źródłem prądu.

Oto najprostszy schemat elektrowni „atomowej“. Wszystkie elementy potrzebne do budowy tego rodzaju elektrowni są już w posiadaniu inżyniera. Dokładnie mówiąc, istnieje już nawet jedna tego rodzaju elektrownia, jednakże o charakterze eksperymentalnym.

Przy odpowiednio wysokosprawnych kotłach i turbinach parowych oraz przy całkowitym wykorzystaniu energii atomowej — jeden kilogram uranu lub plutonu, zamieniający się bezpośrednio w energię cieplną, wyzwala tyle ciepła, ile otrzymać można dzięki spaleniu około dwóch i pół miliona ton węgla, tj. około trzech tysięcy ciężkich pociągów towarowych naładowanych po brzegi węglem. Wszystko to pokrywa się kosztem jednego kilograma uranu.

Nie należy jednak zapominać, że w czasie zamiany jednego kilograma masy uranu w energię — tysiąckrotnie razy większa masa, tj. tona uranu, ulega rozpadowi na lżejsze pierwiastki i staje się przez to nieprzydatna do dalszego użytku.

Dotąd jeszcze największą trudność przedstawiają próby uzyskiwania znacznych ilości czystego uranu (dokładnie mówiąc: jego izotopu o ciężarze 235) lub też sztucznie przez człowieka otrzymywanego plutonu. Dziś cały problem energii atomowej sprowadza się do otrzymania odpowiednio dużych ilości „surowców atomowych“ — uranu 235 oraz plutonu. Do powyższego celu służy cały cykl nierzadko wielkich, a zwłaszcza skomplikowanych zakładów przemysłowych.

Uran, w postaci rudy uranowej, tzw. „blendy smolistej“, dostaje się do fabryk wstępnego oczyszczenia.

szczania. Stąd, zależnie od metody produkcji, kierowany jest do fabryk oddzielających czysty uran, następnie zaś, po wydzieleniu metalicznego izotopu 235, zmieszanego zresztą ze znaczną ilością zwykłego uranu o ciężarze 238, dostaje się do stosu uranowego, stanowiącego źródło energii w elektrowni. Nieco inną drogą postępuje produkcja plutonu. Uran po oczyszczeniu dostaje się do wstępnego stosu uranowego, gdzie odbywa się tworzenie nowego, niespotykanego w przyrodzie pierwiastka — plutonu. Jako stadium pośrednie występuje pierwiastek — neptun. Pluton wydziela się w postaci metalicznej, następnie dostaje się do stosu plutonowego, gdzie zaatakowany neutronami, podobnie jak uran, stanowi źródło energii cieplnej.

Elektrownie oparte na wykorzystaniu energii atomowej produkowałyby w obecnej chwili prąd po cenie niewiele różniącej się od ceny prądu elektrowni pracujących na węglu.

Pamiętać należy, że elektrownie „węglowe” istnieją już dziesiątki lat, ich poziom techniczny jest bardzo wysoki, a stopień wykorzystania węgla — znaczny. Z drugiej strony — elektrownie atomowe czynią swe pierwsze kroki, lecz niewątpliwie za lat kilka prześcigną pod względem rentowności elektrownie węglowe.

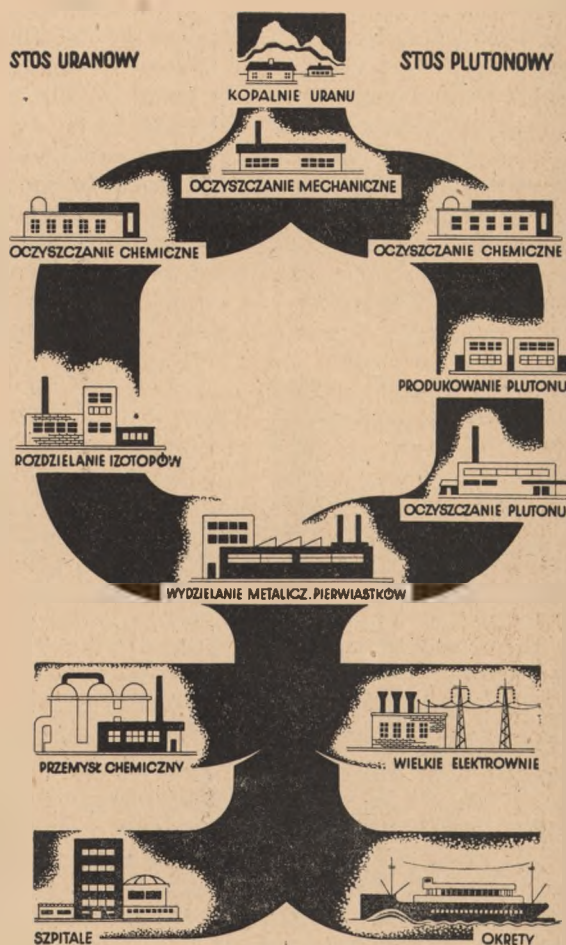
Mimo potężnej konkurencji, grożącej węglowi ze strony energii atomowej, nie należy się spodziewać spadku znaczenia węgla. Raczej nastąpi wzrost jego znaczenia w związku z zastosowaniem węgla jako surowca do przemysłu chemicznego.

Bezpośrednie użycie energii atomowej do napędzania środków transportowych uważać należy za pomysł oparty na niewiedzy. Działający stos uranowy jest nie tylko źródłem energii cieplnej, ale i jednocześnie źródłem zabójczych dla żywych organizmów promieni gamma. Ochronę przed tego rodzaju promieniowaniem stanowią płyty pancerne przeszło metrowej grubości.

Trudno sobie wyobrazić auto czy tym bardziej samolot, zaopatrzone w kilkadziesiąt ton pancerza, nie licząc dość znacznej wagi konstrukcji samego stosu atomowego.

Poza tym w celu uzyskania samorzutnej, ciągle działającej reakcji lawinowej należy zużyć pewne ilości uranu, większe od tzw. ilości krytycznej. Jest to znów kilka kilogramów, co oczywiście pociągnęłoby za sobą niewspółmierne do efektu kosztu urządzenia. Po trzecie — nie jest wykluczone, że spokojnie pracujący stos atomowy mógłby zamienić się na mniej przyjemną... bombę atomową.

Jedynie na bardzo dużych jednostkach morskich można sobie wyobrazić bezpośrednie wykorzystanie energii atomowej przy zachowaniu



Schemat wykorzystania energii atomowej

wszystkich środków ostrożności i odpowiedniej ochrony zdrowia pasażerów przed szkodliwym działaniem promieni gamma.

Być może, że następne pokolenie używać będzie wielkich rakiet napędzanych energią stosu atomowego.

Stosy atomowe podczas swego działania wyrzucają znaczne ilości neutronów. Można te neutrony zużytkować do produkcji sztucznych pierwiastków promieniotwórczych. Już dziś szereg szpitali otrzymał znaczne, dochodzące do kilkuset gramów, ilości preparatów radioaktywnych. Kilkaset gramów promieniotwórczych ciał, np. radioaktywnego węgla zostało wyprodukowanych w bardzo krótkim czasie, natomiast ilość naturalnego radu, wydobywanego z wielkim trudem w kopalniach, dochodzi obecnie na całym świecie raptem do ilości kilograma.

Pierwiastki radioaktywne, jak wiemy, służą do zwalczania nowotworów, a przede wszystkim od dawna trapiącego ludzkość raka. Ko-

morki rakowe, pod wpływem promieni wysyłanych przez pierwiastki promieniotwórcze, ulegają zniszczeniu i chory odzyskuje zdrowie. Zastosowanie na wielką skalę nowych pierwiastków radioaktywnych, stosunkowo tanich i dostępnych, otwiera nowe możliwości w dziedzinie walki z rakiem. Uciążliwe i żmudne naświetlanie chorego przy pomocy preparatów radowych, zastąpić można zastrzykiem z preparatu, w skład którego wchodzi sztuczny pierwiastek radioaktywny.

Radioaktywna odmiana sodu, otrzymana przy pomocy stosu atomowego, zastrzyknięta choremu w postaci soli kwasu solnego, tzn. zwykłej soli kuchennej — przynosi zbawienne skutki. Radioaktywny sód wydzielą energię promienistą, zabijającą komórki rakowe, przy czym sam pierwiastek zamienia się w zwykły magnez, nieszkodliwy dla organizmu.

Przez dobór odpowiedniego pierwiastka można regulować natężenie i czas działania promieni na komórkę rakową.

W biochemii odkrywają się nowe horyzonty, dzięki zastosowaniu sztucznych pierwiastków promieniotwórczych. Dotychczas chemika interesowały tylko duże ilości atomów, nie umiał on zaś odpowiedzieć na pytanie, co dzieje się

z poszczególnymi atomami. Losy ich wymykały się spod obserwacji chemika, bowiem atomy jednego pierwiastka są zbyt do siebie podobne. Teraz jednak chemik nauczył się cechować poszczególne grupy atomów. Czyni to w ten sposób, że pod działaniem stosu atomowego nadaje im przejściowe zdolności radioaktywne. Odnalezienie w ten sposób nacechowanego atomu jest dla fizyko-chemika rzeczą dość łatwą. Nacechowany atom sam bowiem daje znać o sobie, wysyłając duże ilości promieni.

Tak oto uzyskaliśmy sposób przeniknięcia w mechanizm skomplikowanych reakcji, zachodzących w żywych organizmach. Wybrane przykłady stanowią zaledwie część zagadnień, które ludzkość jest w stanie rozwiązać przez odpowiednie wykorzystanie energii atomowej.

Niewątpliwie najważniejszym faktem jest to, że energia atomowa będzie wielkim krokiem naprzód na drodze do polepszenia bytu ludzi pracy. Jednak tylko postępowe społeczeństwo, gospodarujące planowo, kierowane przez ludzi, mających na celu dobro człowieka, może wykorzystać potężne siły energii wewnątrzatomowej do budowy nowego, lepszego świata.



MIKOŁAJ WIRTA

BITWA STALINGRADZKA

FRAGMENT SCENARIUSZA FILMOWEGO

OD REDAKCJI

Scenariusz filmowy pisarza radzieckiego, Mikołaja Wirty, napisany został na podstawie dokumentów sztabowych oraz po rozmowach z licznymi uczestnikami historycznej bitwy, marszałkami i generałami, oficerami i żołnierzami. W scenariuszu, jak stwierdza autor, nie ma ani jednej wymyślonej sytuacji. Większość działających bohaterów — to ludzie po dziś dzień żyjący, żywi świadkowie prawdziwości scenariusza-dokumentu.

Speaker: Pod ciosami wroga trzy armie radzieckie cofały się na linię wewnętrznego obwo-
du Stalingradu. 23 sierpnia armia Paulusa do-
tarła do Wołgi.

Napis na ekranie: W tym dniu dowództwo niemieckie rzuciło na Stalingrad dwa tysiące samolotów.

Sztab Jeremienki w podziemiu nad rzeką Caryca. Dusząc się od dymu, który przenika tutaj spod Stalingradu, siedzą w ziemiance: dowódca frontu Jeremienko, członek Rady Wojennej frontu — Chruszczow, szef sztabu frontu, Malenkow*) i Wasilewski. Słychać warkot samolotów i huk eksplozji w mieście.

Jeremienko: — Nie ma czym oddychać.

Chruszczow: — Naprzeciw pali się fabryka waty.

Malenkow: — Jakimi siłami przerwali Niemcy front?

Jeremienko: — 150 czołgów i piechota zmotoryzowana.

Malenkow: — A paniki narobiono, jakby się przerwały dwie armie.

Wchodzi adiutant.

*) Malenkow — członek Biura Politycznego Kom. Centr. Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej — specjalny pełnomocnik partii w Stalingradzie.

Adiutant: — Melduję, że nadeszła dyrektywa Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa.

Malenkov: (czyta dyrektywę): — „... posiadacie dość sił, żeby zniszczyć przeciwnika, który się przedarł przez linie obronne. Skoncentrujcie lotnictwo obu frontów i uderzcie na wroga...“.

Jeremienko: (do adiutanta) — Zaweźwać do wódce 8 armii lotniczej — Chriukina!

Adiutant: — Rozkaz, towarzyszu generale! (odchodzi).

Malenkov (czyta): — „...zmobilizujecie pociągi pancerne i puśćcie je okólną linią stalingradzką. Posługujcie się obficie środkami dymnymi, żeby wroga osłepić...“.

Jeremienko (do swego szefa sztabu): — Wydajcie rozkazy.

Szef sztabu: — Rozkaz, towarzyszu generale! (wychodzi).

Malenkov (czyta): — „...walczyć z oddziałami, które się przedarły, nie tylko w dzień, ale i w nocy. Wykorzystajcie wszystkie siły artylerii i moździerzy. Najważniejsze — nie poddawać się panice, nie lękać się zuchwałości wroga i zachować pewność zwycięstwa. Stalin, 23 sierpnia“.

Dzwoni telefon. Jeremienko podnosi słuchawkę.

Jeremienko: — Tak, Jeremienko. Słucham, towarzyszu Zadorożny. Co, czołgi? Natychmiast wydam zarządzenie... (odkłada słuchawkę). Dyrektor zakładów traktorowych, Zadorożny, donosi, że czołgi niemieckie znajdują się w odległości kilometra od fabryki.

Malenkov: — (wstaje): — Jedziemy do fabryki traktorów.

Wasilewski: — Towarzyszu Jeremienko, jeden pułk dywizji NKWD pchnijcie na pomoc fabryce. Jedźcie do jednostek. Dokonajcie przegrupowania tak, jak umówiliśmy się. Bez hałasu, bez krzyku... Sytuacja jest poważna, ale nie rozpacзлиwa.

Zakłady traktorowe

Fabryka jest pod ostrzałem, ale praca nie została przerwana. W oddziałach fabrycznych robotnicy montują i naprawiają czołgi. Jeden za drugim wypelzają one z fabryki. Na dziedziniec fabryczny wjeżdżają dwa samochody. Siedzą w nich Malenkov, Wasilewski, wojskowi. Wita ich dyrektor fabryki, Zadorożny.

Zadorożny: — Wybaczcie, towarzyszu Malenkov, uległem trochę panice. Ochotnicze oddziały robotnicze zatrzymały napór czołgów nieprzyjacielskich...

Malenkov: — Witajcie, towarzyszu Zadorożny. Bardzo dobrze, ale sytuacja — ciężka. Miasto jest odsłonięte. 62 armia cofa się. Tutaj przyjdzie wkrótce pułk NKWD, ale to nie wystarczy. Postawcie na nogi oddziały ochotnicze!

Zadorożny: — Tak jest, towarzyszu Malenkov! (krzyczy) Ogłosić alarm bojowy!

Malenkov: — Ile macie gotowych czołgów?

Zadorożny: Sześćdziesiąt, towarzyszu Malenkov.

Malenkov: — Posadźcie ochotników na czołgi i w bój!

Rozlega się wycie syreny. Z fabryki wybiegają robotnicy, w biegu nakładając helmy i broń. Wypelzają czołgi. Robotnicy siadają na nie i ruszają.

Wasilewski: — Karabiny maszynowe są?

Zadorożny: — Półtora tysiąca kaemów czołgowych.

Wasilewski: Uzbrajajcie ochotników!

Zadorożny: — Rozkaz. Towarzyszu Malenkov, co zrobimy z fabryką? Rozmowy o ewakuacji...

Malenkov: — Dopóki istnieje najmniejsza choćby możliwość, zakłady muszą dawać czołgi dla frontu stalingradzkiego. Więcej czołgów, towarzyszu Zadorożny, więcej czołgów!

Zadorożny: — Zrobimy wszystko, towarzyszu Malenkov, obiecuję wam to.

* * *

K r e m l. K w a t e r a G ł ó w n a N a c z e l n e g o D o w ó d z t w a

Przy aparatach bezpośredniej łączności z frontem.

Stalin (czyta z taśmy Morse'a): — „Istnieje bezpośrednie niebezpieczeństwo wzięcia Stalingradu. Zatrzymanie natarcia obecnymi siłami 62 armii — niemożliwe. Dzisiaj, 3 września, nieprzyjacieli znajduje się w odległości 3 kilometrów od miasta. Wasilewski“.

Stalin zaznacza sytuację na dużej mapie. Widzi my linię frontu, biegnącą obok Stalingradu. Data — 3 września. Niemcy podeszli ku Woldze na północ od Stalingradu. Na południu, obok Jelszanki — Kuporosnoje, Niemcy są również niemal u samej Wolgi.

Stalin (dyktuje): — Do tow. tow. Malenkowa i Wasilewskiego. Stalingrad może być wzięty dziś albo jutro, jeśli północna grupa wojsk nie okaże natychmiastowej pomocy. Zażądajcie od dowódcy wojsk, stojących na północ i północo-zachód od Stalingradu, by natychmiast uderzył na nieprzyjaciela i przyszedł na pomoc miastu. Najmniejsza zwłoka równa się obecnie przestępstwu. Całe lotnictwo rzućcie na pomoc Stalingradowi... Stalin.

Stalin czyta taśmę z odpowiedzią, potem dyktuje

Stalin: — Z rezerw kwatery głównej skierowano 24 i 66 armię bezpośrednio do wzmocnienia lewego skrzydła frontu stalingradz-

kiego. Prócz tego na front stalingradzki wysła-
my 16 armię lotniczą. Pozdrowienia. Stalin.

Przy aparacie Morse'a pracuje kapitan.

Stalin: — A wy, towarzyszu Ponomarijew, schudliście w ostatnich czasach. Zamęczyłem was.

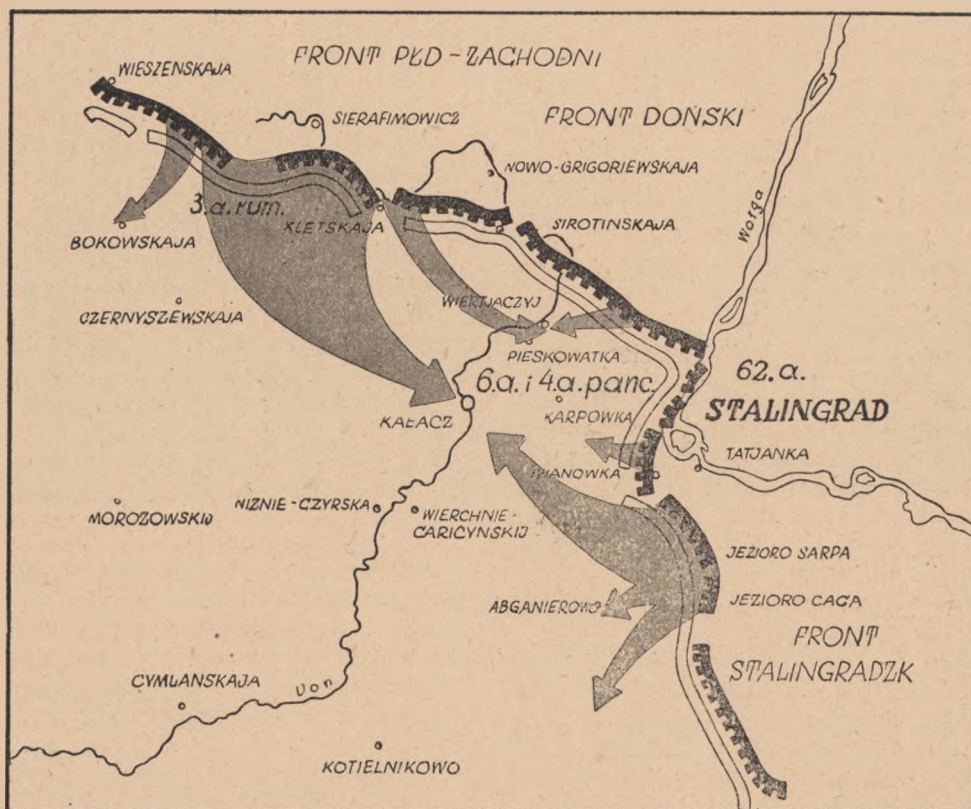
Kapitan: — Przecież i wy, towarzyszu Stalin, pracujecie prawie bez odpoczynku...

Wasilewski: — Zwiad doniósł o przybyciu wszystkich dywizji 8 armii włoskiej.

Stalin: — Niezwykle ważna wiadomość, towarzyszu Wasilewski. Rejon koncentracji?

Wasilewski: — Ten sam: Wieszenskaja — Pawłowsk. Na skrzydle zgrupowania.

Stalin: — Chwileczkę (podchodzi do stołu i kreśli sytuację na mapie. Potem znowu bierze słuchawkę): — Tak. Słucham.



Schemat operacji stalingradzkiej

Stalin (nad mapą): — Nieprędko będziemy odpoczywali...

S z t a b j e d n e j z a r m i i

Wasilewski rozmawia ze Stalinem przez telefon połowy bezpośredniej łączności.

Wasilewski: — Do grupy Weichsa, towarzyszu Stalin, przybyła świeża dywizja z Kaukazu, od Kleista. Prawdopodobnie przygotowują nowe zdecydowane natarcie na Stalingrad.

Stalin (przy telefonie): — Dalej.

Wasilewski: — Zauważono także pojawienie się nowego korpusu rumuńskiego w składzie trzech dywizji. Zajęli front Baskakowskaja — Małokleckaję, zastępując dywizje niemieckie.

Stalin: — Skończyliście swoje sprawy w Stalingradzie?

Wasilewski: — Tak jest!

Stalin: — Wylatujcie do Moskwy.

Wasilewski: — Rozkaz.

Moskwa. Kwatera Główna

Stalin i Wasilewski.

Stalin: — 11 września, a Stalingrad nasz.

Wasilewski: — Nasz, towarzyszu Stalin.

Stalin: — Doskonale!

Wasilewski: — Odzyskałiśmy znakomite przy-czołki.

Stalin: — Trzeba je bezwzględnie rozszerzać.

Wasilewski: — Walki przeciągają się i na północnym, i na południowym odcinku frontu stalingradzkiego. Nieprzyjaciół, jak meldowałem, skierował znaczną część swoich sił w kierunku północnym. To pozwoliło nam zatrzymać natarcie Paulusa na Stalingrad.

Stalin (po chwili milczenia): — Uważam, że zasadnicze zadanie strategiczne — zmiana stosunku sił — zostało rozstrzygnięte na naszą korzyść.

Wasilewski: — Tak. Główne siły nieprzyjaciela, a także wielka część jego rezerw operacyjnych i strategicznych zostały wciągnięte do walki.

Stalin: — W toku tej walki nieprzyjaciół, zauważcie, już został przez nas osłabiony i powinien być osłabiony jeszcze bardziej.

Wasilewski: — Teraz jest jasne, że zmusiliśmy nieprzyjaciela do rzucenia swoich rezerw nie na Stalingrad, lecz na osłonę swojego północnego skrzydła, towarzyszu Stalin.

Stalin: — Kierunek głównego uderzenia Niemców określiliśmy prawidłowo. Okazaliśmy dostatecznie silną wolę i wytrwałość, żeby nie rozpraszać naszych rezerw. I w dalszym ciągu musimy mieć dość siły i wytrwałości, by wstrzymać się od ich rozpylenia. Jakie jest wasze zdanie?

Wasilewski: — Zgadzam się, towarzyszu Stalin.

Stalin: — Z drugiej strony powiększyliśmy swoje siły, rozbudowujemy silne korpusy czołgowe i zmotoryzowane, mamy dostateczny zapas artylerii i amunicji. (Pauza) W najbliższym czasie będziemy tego wszystkiego mieli bez porównania więcej.

Wasilewski: — Tak. Ludzie pracują teraz, jak nigdy.

Stalin: — Obecnie staje przed nami inne zadanie. Główne siły nieprzyjaciela wciągnięte zostały do walki o Stalingrad. Na skrzydłach, jak donieśliście, pojawiła się znaczna ilość dywizji sojuszników Niemiec. Należy się spodziewać, że w miarę jak bitwa o Stalingrad będzie stawiała się coraz bardziej zaciekle, Hitler będzie zmuszony zdejmować ze skrzydeł wciąż nowe jednostki niemieckie i zastępować je niezupełnie pewnymi dywizjami satelitów. To bardzo ważne. (Milczenie). Musimy dokonać przełomu w toku

bitwy, wiążąc w jeden system strategiczną obronę z następującą po niej kontrofensywą na wielką skalę. W toku tej ofensywy musimy ostatecznie wyrwać inicjatywę z rąk nieprzyjaciela, zadać mu klęskę niebywałych rozmiarów i wyzwolić poważną część zdobytego przez niego terytorium. Oto zadanie, które stoi obecnie przed naszą armią. I my je wykonamy!

Wasilewski: — Nauczyliśmy się walczyć według nowych metod, towarzyszu Stalin.

Stalin: — A w naszym regulaminie jest jeszcze wiele z dawnych szablonów. Zresztą, wróć jeszcze kiedyś do tego. Chcę jeszcze skontrolować niektóre swoje myśli. (Pauza) Sukces naszej ofensywy strategicznej musimy sobie zapewnić i zapewniamy już teraz, w toku walk obronnych.

Wasilewski: — Skomplikowane zadania stawiacie przed nami, towarzyszu Stalin.

Stalin: — Tak, skomplikowane. Rozumiem. Ale trzeba je wypełnić.

Wasilewski: — Świadomość ludzi, którzy przywykli albo cofać się, albo się bronić, trudno jest skierować ku idei ofensywnej.

Stalin: — I to trzeba pokonać.

Stalin wyjmując ze stołu mapę i kładzie na wierzch, na leżące mapy. Jest to znana dziś mapa, wyobrażająca dwie strzały, łączące się pod Kauczem. Wasilewski długo nad nią stoi.

Stalin: — Co sądzilibyście o takiej idei?

Wasilewski: — Niemcy wpadają w gigantyczny worek.

Stalin: — W którym powinny się znaleźć ich dwie armie.

Wasilewski: — Najważniejsze, to wybrać moment uderzenia.

Stalin (z ożywieniem) — Zupełnie słusznie, towarzyszu Wasilewski. Jeśli pośpieszymy się, możemy wpaść się w niepotrzebną, przewlekłą walkę. Ale nie wolno spóźnić się z uderzeniem.

Wasilewski: — To śmiały plan, towarzyszu Stalin, śmiały...

Stalin (chodząc po pokoju, pali): — Ja, towarzyszu Wasilewski, wiele nad tym rozmyślałem... Wróg nad Wołgą i na Kaukazie. Bijemy się w pojedynkę. Nasze kontrataki nie dają potrzebnych rezultatów. Giną dywizje, ludzie giną, towarzyszu Wasilewski... Ciężko... Trudno. Jeden mówi jedno. Drugi — drugie. Inny upiera się — „ograniczmy się do tego, żeby odpędzić Niemców od Stalingradu“. Jeszcze inny namawia — poczekajmy na pomoc sojuszników (z uśmiechem). A wszyscy domagają się rezerw.



Wasilewski: — Nie, położenie jest takie, że nie możemy ograniczać się do półśrodków.

Stalin: — Tak, powinniśmy postawić nieprzyjaciela przed obliczem katastrofy.

Winnica, kwatera główna Füh-
rera

Paulus wchodzi do gabinetu Hitlera. Znajdują się tu: Weichs i Keitel. Hitler wita Paulusa dość chłodno.

Hitler: — Generale, pan zawiódł moje nadzieje. Dziś już 12 września, a Rosjanie nie zostali wyparci ze Stalingradu.

Paulus: — Bolszewicy nieustannie kontratakują. Z północnego frontu nie mogę zdjąć ani jednej dywizji. Tym niemniej, obiecuję panu, mein Führer...

Hitler: — Mnie niepotrzebne są pańskie obietnice! Proszę wypełnić mój rozkaz i niezwłocznie wziąć Stalingrad. Upprzedzam, że pan krzyżuje wykonanie niezmiernie ważnych wojennych i politycznych zadań bieżącego roku. Odsłaniam przed panem karty: gdy tylko Stalingrad będzie wzięty, Turcja i Japonia uderzą na Sowiety. Czy pan rozumie teraz, jaka ogromna odpowiedzialność na panu spoczywa? Kiedy pan zdobędzie Stalingrad?

Paulus: — Wytęzę wszystkie siły, mein Führer...

Hitler (z trudem powstrzymując wściekłość): — Może pan odejść!

Paulus salutuje i wychodzi.

Hitler (wrzeszczy histerycznie): — Feldmarszałku Weichs, pan odpowiada głową, jeżeli Stalingrad nie będzie wzięty 20 września! Trzeba z tym skończyć za wszelką cenę!

Weichs: — Stalingrad będzie wzięty.

Hitler: — Musi być wzięty!

Kwatera główna

Stalin, Woronow, Rokossowski, Wasilewski.

Stalin: — Likwidacja zgrupowania Paulusa ma być dokonana w jak najkrótszym terminie. Musimy zwolnić nasze wojska dla działań w innych kierunkach... Prócz tego odbudowa stalingradzkiego węzła kolejowego i łączności kolejowej z naszymi wojskami, nacierającymi na Północnym Kaukazie i w rejonie łuku Wielkiego Donu, jest sprawą nader pilną.

Woronow: — Proponuję, towarzyszu Stalin, skoncentrować siły obu frontów — Dońskiego i Stalingradzkiego — pod wspólnym dowództwem towarzysza Rokossowskiego. Jednolite dowództwo jest w danym wypadku bardzo ważne.

Stalin: — Zgadzam się. Towarzyszu Wasilewski, rozkażcie oddać do dyspozycji towarzysza Rokossowskiego 62, 64 i 57 armię.

Wasilewski: — Rozkaz!

Stalin (zbliża się do stołu, na którym rozłożone są mapy): — A więc, jaki jest wasz plan?

Woronow: — Operację zaplanowaliśmy, towarzyszu Stalin, zgodnie z waszą koncepcją rozbicia otoczonego zgrupowania na kilkanaście części z postępowym zniszczeniem każdej z nich... (wskazuje na mapę). Uderzenie w krzyżujących się kierunkach i stopniowe zwięzanie przyczółka otoczonych wojsk przeciwnika.

Rokossowski: — Zupełnie nowa forma manewru operacyjnego!

Stalin (po namyśle nad mapą): — Miejcie na uwadze: przeciwnik dysponuje dwustu tysiącami czynnych bagnetów i przewyższa nas zarówno ilością czołgów, jak i samolotów.

Woronow: — Lecz za to my, towarzyszu Stalin, wielokrotnie przewyższamy go swą artylerią (wyjmuje notes).

Stalin (z uśmiechem): — A-a, znakomita książeczka! Wierzę, wierzę, towarzyszu Woron-

now. Artyleria — to bóg wojny — czyżbyście wy mogli nie wiedzieć o tym!

Woronow: — Dokładnie uwzględniliśmy, towarzyszu Stalin, wszystkie plusy i minusy w siłach i stanowiskach przeciwnika.

Stalin: — Bić należy tylko „na pewniaka“.

Woronow: — Na podstawie danych zwiadu, przy wyborze kierunku głównego uderzenia uwzględniliśmy stosunkową słabość pozycji Pałusa na północnym zachodzie pierścienia (wskazuje na mapę).

Rokossowski: — Rejon Marynowka — Karpowka, to słabo zabezpieczony cypel.

Stalin: — Należy go też odciąć przede wszystkim.

Woronow: — Nader ważną rolę w operacji ma odegrać lotnictwo i artyleria (znów wyjmuje notatnik). Będę wymieniał zaokrąglone cyfry. W przygotowaniu artyleryjskim uczestniczy 2000 dział i 3000 moździerzy, nie licząc moździerzy gwardii. Na poszczególnych odcinkach około trzystu dział przypadnie na kilometr frontu.

Stalin: — Tak, zaplecze doskonale popracowało dla was, towarzyszu Woronow!

Woronow: — Taki jest ogólny projekt operacji. Szczegóły zreferuje towarzyszu Rokossowski.

Rokossowski: — Główne uderzenie zadaje z zachodu na wschód (pokazuje na mapie) w ogólnym kierunku na Gonczary, zakłady „Krasnyj Oktiabr“ siłami trzech armii.

Stalin (patrzy na mapę): — Tak, tak...

Rokossowski: — Armie byłego frontu Stalingradzkiego przeprowadzą uderzenie pomocnicze. Operacja rozpada się na trzy następujące po sobie etapy. Pierwszy — zniszczenie zachodniej i północno-wschodniej części ugrupowania nieprzyjacielskiego (pokazuje na mapie). Drugi — zniszczenie wojsk nieprzyjacielskich w rejonie Pieszczanka-Stalingrad-Gumrak. Trzeci — ostateczne oczyszczenie całego rejonu z poszczególnych grup przeciwnika. To wszystko, towarzyszu Stalin, w ogólnych zarysach...

Stalin: — Wspaniały projekt. Na kiedy wyznaczenie ofensywy?

Woronow: — Gotowi będziemy mniej więcej z początkiem stycznia.

Stalin: — Plan zaaprobujemy. Nie macie nic przeciwko niemu, towarzyszu Wasilewski?

Wasilewski: — Absolutnie nie.

Stalin: — Dobrze. Umówiona nazwa operacji... No, powiedzmy „Pierścień“.

Woronow: — Tak jest!

Stalin: — Życzę wam powodzenia.

Napis na ekranie:

O 8 godzinie rano 10 stycznia 1943 roku zadrżało powietrze od rozpoczętej równocześnie na całym froncie kanonady.

Punkt obserwacyjny 65 armii

Woronow, Rokossowski i dowódca 65 armii. Rokossowski patrzy przez lunetę. Przed nim — okopy piechoty nieprzyjacielskiej. Zmiata je burza ognia... Zegarek Rokossowskiego wskazuje 8.20.

Woronow — komenderujący wszystkimi tymi potężnymi działami — krzyczy coś, lecz niemożliwością jest tu cokolwiek usłyszeć. Patrzy na zegarek: 8,40.

Pole, rozciągające się przed oczami Rokossowskiego, pokryte jest dymem i sadzą. Rokossowski patrzy na zegarek: 8.50.

Woronow (patrzy na zegarek): — 9.05. (Na ucho Rokossowskiego): Konstanty Konstantynowicz, już czas! Rozpoczynajcie atak piechoty.

Rokossowski podnosi rękę.

Kwatera główna.

Stalin (mówi przez telefon polowy): — Umyślnie nie dzwoniłem do was wcześniej, nie chciałem przeszkadzać... Co słyhać? Chwileczkę (bierze lupę, przysuwa telefon do mapy).

Rokossowski (przy telefonie): — Mimo rozpaczliwego oporu wroga zadanie pierwszego etapu wykonane. Zachodni cypel systemu obronnego Niemców — zniszczony.

Stalin zaznacza na mapie.

Rokossowski: — Ażeby w maksymalnym stopniu wykorzystać sprzyjającą sytuację, punkt ciężkości przenosimy na działania 21 armii. Wspólnie ze szturmującą grupą 64 i 57 armii zakończy ona otoczenie ugrupowania wroga w rejonie Basargino, Woroponowo, Pitomnik...

Stalin: — Pamiętam, pamiętam te miejscowości. Jest tam wiele wąwozów, trudno wam będzie (słucha). Dobrze, zgadzam się. Proszę ogłosić moje podziękowanie wojskom waszego frontu za wspaniałe i skuteczne działania bojowe.

Rokossowski: — Dziękuję, towarzyszu Stalin, niezwłocznie zakomunikuję to wszystkim jednostkom.



*Marsz. Wasilewski — Szef
Sztabu Generalnego Armii
Radzieckiej*



*Marsz. Rokossowski —
dowódca frontu doń-
skiego*



*Marsz. Woronow — do-
wódca artylerii operacji
stalingradzkiej*

Sztab Rokossowskiego

Woronow, Rokossowski.

Woronow (przy telefonie polowym): — Towarzyszu Stalin, jesteśmy szczęśliwi, że możemy zameldować wam: działania bojowe w rejonie Stalingradu zakończyły się dziś o godzinie 14.

Kwatera Główna

Stalin (przy telefonie): — Bardzo się cieszę, gratuluje. Dziękuję wam, towarzyszu Woronow. Dziękuję towarzyszowi Rokossowskiemu, jego oficerom i żołnierzom. Dajcie oficjalny komunikat, oczekujemy was...

Kwatera Główna. Gabinet Stalina

Stalin, członkowie rządu, Wasilewski.

Wasilewski (referuje przy mapie): — Zajęto Stary Oskół, Izjum, Barwieńkowo, Balakławę, Batajsk, Jejsk. Nasze jednostki dotarły do wybrzeża Morza Azowskiego...

Otwierają się drzwi, wchodzi Rokossowski i Woronow. Stalin idzie im na spotkanie. Rokossowski jest zmieszany przyjęciem. Stalin ujmując jego dłoń w obie ręce.

Stalin: — Bardzo dobrze wypadło, towarzyszu Rokossowski! Bardzo dobrze, towarzyszu Woronow. Dziękuję, dziękuję w imieniu wszystkich, w imieniu całego narodu radzieckiego.

WSPOMNIENIA ŻOŁNIERZY FRONTOWYCH

Sprawa utrwalenia w żywej pamięci narodu — walk żołnierza polskiego o wyzwolenie Ojczyzny od hitlerowskiego najazdu — jest dziś zrozumiałym przedmiotem troski tych, którzy w żołnierskich manifestacjach narodowego heroizmu słuszenie widzą jeden z najdoskonalszych wzorów oddania się jednostki dla zbiorowości, a co za tym idzie — widzą we wspomnieniach żołnierskich znakomity środek narodowego wychowania.

Niestety, postępujący czas powoli, ale systematycznie zaciera w pamięci uczestników walk szczegóły przeżytych wydarzeń, zatracają się w niebycie nazwiska, daty, epizody, a co najważniejsze, rozwiewa się w świadomości i gubi gdzieś atmosfera tamtych, coraz bardziej odległych spraw. Niepamięć pochłania fakty godne utrwalenia, zamazuje rysy ludzi zasługujących na przypomnienie. Nowe wydarzenia i przeżycia, atrakcyjniejsze przez swoją świeżość, przesłaniają tamtą dawność choćby najbardziej wspaniałą.

Cóż więc wypada uczynić?

Przede wszystkim jak najskrupulatniej notować żywe jeszcze wspomnienia, odtwarzać w pamięci i zapisywać wydarzenia oraz przeżycia nieraz nawet bez względu na subiektywną ocenę ich znaczenia, utrwaląc je na piśmie — przygotowywać materiały do wielkiego eposu narodowego bohaterstwa.

Interesującą próbą zachęty do takiej pracy był ogłoszony swego czasu przez redakcję „Polski Zbrojnej” konkurs na wspomnienia żołnierzy frontowych z walk na szlaku bojowym od Oki do Szprewy.

Konkurs „Polski Zbrojnej” nie narzucał w zasadzie jego uczestnikom żadnej ściśle określonej formy literackiej, dopuszczał bogatą różnorodność tych form, kładąc nacisk raczej na autentyczność opisywanych wydarzeń i przeżyć. Pamiętnik, dziennik, opowiadanie, nowela — oto rodzaje literackie, w których wypowiedzieć się miał żołnierz, uczestnik walk pod Lenino czy Warszawą, Kołobrzegiem czy Berlinem.

Rozejrzyjmy się w wynikach tego konkursu.

Co uderzało przede wszystkim — to, abstrahując od dość dużej w sensie oderwanym liczby nadesłanych prac, stosunkowo mały udział w konkursie zainteresowanych uczestników walk. Biorąc rzeczy proporcjonalnie, prac wpłynęło na konkurs mniej, niż można by oczekiwać. O czym to świadczy? Świadczy to, że w masach żołnierskich istnieją jeszcze pewne opory, przeszkadzające swerokiemu rozpisanu się. Źródłem tych oporów jest niewątpliwie obawa przed niewypełnieniem formalnych warunków każdego literackiego konkursu, lęk wobec zrozumiałej własnej nieporadności pisarskiej. Jest więc rzeczą ludzi do tego powołanych, a zatem przede wszystkim oficerów polityczno-wychowawczych w jednostkach, rozpraszając te obawy, zachęcać nieśmiały, pobudzać do notowania wspomnień nawet najmniej przygotowanych. Czyż nie to należy z dwóch zasadniczych względów. Raz — dlatego, że dopiero specjaliści potrafią ocenić właściwą

wartość literacką owych żołnierskich (czy nawet oficerskich) pisanin. Po wtóre — ponieważ nawet surowe, nieporadne wyniki żołnierskiego pisanie mogą stanowić niejednokrotnie bezcenny materiał do wyzyskania przez tych, którzy w przyszłości z odpowiednim już przygotowaniem zechcą przystąpić do właściwej pracy nad stworzeniem bohaterskiego eposu Wojska Polskiego. Obawa przed plenieniem się grafomanii w szeregach żołnierskich jest, jak na razie przynajmniej, przedwczesna, a w ogóle, z punktu widzenia szerszych interesów kulturalnych, należy do pospolitych błędów. Sprawa komplikuje się dopiero w obliczu kwestii publikowania tych prac, pisać jednak powinni wszyscy.

Konkurs „Polski Zbrojnej” nie przyniósł — i nie w tym dziwnego — poza jednym może wyjątkiem („Noc na stacji Darnica”) pokaźniejszej liczby utworów o dużych walorach literackich. Wynikło to w znacznej mierze stąd, iż uczestnicy walk, posiadający dostateczne kwalifikacje pisarskie, czy to z powodu zaabsorbowania innymi zajęciami, czy też na skutek niedocenięcia znaczenia przedsięwzięcia, uchylili się od udziału w konkursie. Nie było w każdym razie wśród prac nadesłanych ani jednej podpisanej nazwiskiem znanym z jakiegokolwiek działalności pisarskiej. A wiemy, że byli przecież wśród uczestników walk na szlaku od Lenino do Berlina i ludzie pióra. Zatem konkurs nosił charakter imprezy dla amatorów.

Mimo to impreza ujawniła jeden bezsporny talent, który zamianifestował się w wymienionej już pracy. „Noc na stacji Darnica”, wyróżnionej pierwszą nagrodą.

„Noc na stacji Darnica” — to opowiadanie, którego treścią jest jeden tylko, ale bardzo efektowny, fragment bojów. Już to ograniczenie się autora w tematyce utworu dobrze zaświadczyło o jego zmyśle artystycznym. W wielu przypadkach inni uczestnicy konkursu pragnęli opierać w swoich pracach większe zakresy tematyczne, opisując niejednokrotnie wydarzenia wielu nawet miesięcy, co w konsekwencji zacięrało plastyczność szczegółów, spychało opowiadanie do podawania bardzo ogólnikowych informacji, często dość powszechnie znanych, a więc zbanalizowanych.

Skoncentrowanie wysiłku na pisarskim ujęciu małego fragmentu rzeczywistości pozwoliło autorowi chlubnie wyróżzonego utworu na zgromadzenie w opisie dostatecznie dużej liczby drobnych faktów, co wzmogło siłę wyrazu opowiadania, jego plastyczność i dynamikę. Oczywiście nie małą rolę, jak już zaznaczyłem, odegrał tu umiejętny dobór tematu, ale sprawą talentu była barwność opowiadania, uzyskana przez operowanie obrazami wydarzeń, a nie suchymi, oderwanymi relacjami. Wartki, żywy tok opowiadania, unikanie zbędnych dłużyzn narracji zdecydowały wreszcie o dynamizmie utworu. Oczywiście, nie trzeba dodawać, że rzecz była napisana dobrą polszczyzną.

Następnym pracom brakowało już tych lub innych zalet poprzednio zanalizowanego utworu. Przede wszystkim więc rzuciła się w oczy dość często ogólna nieporadność w swobodnym władaniu piórem, obfitość pospolitych błędów i usterek języka i stylu. Na to nie ma innej rady czy zalecenia, jak tylko konieczność lektury utworów doskonałych stylistów obok równoległego, normalnego dokształcania się w zakresie ojczystego języka.

Wiele jednak poważnych niedociągnięć i chybionych osiągnięć wynikło z nieznaomości dość prostych zasad pisarskiego rzemiosła. A więc wspomniana już nieumiejętność ograniczenia się do węższego tematu, chęć opowiedzenia o wszystkim, niezdolność dokonywania selekcji faktów, odrzucania nic nie mówiących, a podkreśniania najwymowniejszych, najbardziej charakterystycznych.

Inna sprawa — to oschłość relacji niemal buchalteryjna, skłonność do odbarwiania opisu przez nieustanne stosowanie w nim oderwanych, abstrakcyjnych pojęć na nie-

korzystać kształtowania, przemawiających do imaginacji i uczuciowości czytelnika, plastycznych obrazów-wydażeń. Do tej samej kategorii błędów należy podawanie licznych faktów ogólnych, pospolicie znanych i wreszcie najostateczniejsza z plag — nadużywanie frazesów, utartych sloganów, oklepnych powiedzeń, szczególnie zaś nieustanne operowanie frazeologią patriotyczną.

Uczestnicy konkursu często zapominali, że o szczerości ich niewątpliwego patriotyzmu więcej mogą powiedzieć same podawane przez nich fakty konkretnego bohaterstwa, niż ich długie i nużące na ten temat deklaracje.

Który z rodzajów literackich wydaje się być najwłaściwszą formą do osiągnięcia oczekiwanych przez nas wyników?

Trudno na podstawie omawianego konkursu rozstrzygnąć definitywnie tę sprawę. Wydaje się jednak, że najmniej można oczekiwać po klasycznej, wzorowej noweli. Wymaga ona znajomości zasad literackiej kompozycji, da-

leko posuniętej umiejętności doboru elementów narracji, co więcej — pewnej zdolności tworzenia z tych elementów fikcji artystycznej. Pozostaje zatem zwykle opowiadanie — wspomnienie lub powszechnie znana forma pamiętnika, dziennika, gdzie główną osią konstrukcji jest normalne następstwo czasu czyli tzw. chronologia. Utworów tego rodzaju przyniósł konkurs dość wiele. Piszącym jednak pamiętnik trzeba zwracać uwagę na konieczność odrzucania faktów mało ciekawych, jak również na unikanie monotonizującego pamiętnik powtarzania się faktów identycznych. Oba te zjawiska — i fakty błahе, i powtarzające się wydarzenia w pamiętniku — czynią go po prostu nudnym. Bystrości w dostrzeganiu zjawisk przepływającego obok nas życia — nauczyć się trudno. Ten dar trzeba posiadać.

Tyle na razie uwag, jakie nasunęły mi się jako członkowi jury konkursu „Polski Zbrojnej”. Radbym, aby okazały się pożyteczne.

SZTUKI PLASTYCZNE

Sztuki plastyczne odgrywają — jak pamięcią sięgnąć — ogromną rolę w historii ludzkości. Dążenie do nadania swym przeżyciom form plastycznych jest człowiekowi wrodzone, jak świadczą o tym rysunki i płaskorzeźby na najpierwotniejszych przedmiotach pierwszej potrzeby (naczynia, broń) — wyrabianych przez ludzi. Sztuki plastyczne dotarły w tej czy innej postaci do wszystkich niemal dziedzin naszego życia i przy poznawaniu historii nie da się oddzielić: architektury, malarstwa, rzeźby i tzw. sztuki stosowanej od całokształtu życia ekonomicznego i kulturalnego wszystkich epok.

Dzieło sztuki, niezależnie od swej treści, pozostaje w ścisłym związku z epoką, która je wydała. Umysł artysty przetwarza wprawdzie i kształtuje wrażenie indywidualne, lecz niezależnie od tego czy artystyczny rezultat będzie wiernym odbiciem rzeczywistości, czy odruchem przeciwko niej, czy wreszcie zupełną od tej rzeczywistości ucieczką — zawsze znajdują się cechy, świadczące o tym, że obraz czy rzeźba pochodzi z danego właśnie okresu, że mogły one powstać w swojej jedynie, nie zaś żadnej innej epoce. (Oczywiście, mówiąc o dziele sztuki mam na myśli twór o wybitnych walorach artystycznych, niejako „najwyższej kategorii”).

Na powstanie dzieła sztuki składa się, oprócz cech osobistych autora, szereg czynników natury ogólnej: wpływ warunków ekonomicznych, środowiska, środków technicznych — i wszystko to dotyczy w równej mierze treści, jak i formy powstającego dzieła. Tym sposobem dzieło sztuki jest zawsze wyrazem potrzeb, dążeń lub porywów jakiejś określonej grupy społecznej. Rola zaś i przywilej artysty polega na tym, że umie on stać się tych potrzeb wyrazicielem.

W miarę rozwoju kultury w poszczególnych krajach, zwiększa się i różnicowuje również sztuka. Jeżeli wolno wydawać sąd na podstawie najstarszych malarskich znalezisk — były to początkowo luźne wizerunki zwierząt, scen łowieckich lub wojennych, nie zakomponowane dekoracyjnie, powstające pod wpływem indywidualnej potrze-

by artysty. Ustroje państw starożytnych używały wprawdzie architekturę, rzeźbę oraz malarstwo ściennie (będące długo jedyną formą malarstwa) — dla celów reprezentacyjnych, każąc im stawiać i dokumentować zwycięstwa władców i poniżenie wroga (obeliski, łuki triumfalne, rzeźby i malowidła grobowcowe), lecz zawsze równoległe z tym lub nawet jako część składowa powstawała sztuka rodzajowa, dzięki której możemy teraz odtworzyć sobie ówczesne obyczaje, wierzenia i życie.

Kultury nowoczesne, tj. po okresie średniowiecza, przyniosły silne rozgałęzienie sztuk plastycznych. Taka chociażby dziedzina jak malarstwo stałogowe, udostępniła społeczeństwu obcowanie z dziełem sztuki w obrębie np. własnego mieszkania, co w epoce wyłączności fresku było możliwe tylko w jakimś reprezentacyjnym wnętrzu.

Głód sztuki istnieje i istniał we wszystkich społeczeństwach, we wszystkich czasach. Popyt na dzieła sztuki rósł oczywiście wraz ze wzrostem ogólnego dobrobytu i w okresach tych podnosił się poziom, następował tzw. rozkwit sztuki. Lecz i poza tymi okresami potrzeba istniała, z racji zaś niedostępności dobrych dzieł sztuki — bywała i bywa często zaspokajana za pomocą tzw. kiczu, czyli tworu, mało mającego ze sztuką wspólnego. Przez wszystkie wieki tworzy architektury, rzeźby i malarstwa spełniały ważną rolę, przemawiając do widza najbardziej bezpośrednio — i to nie tylko formą, lecz również i treścią. W ostatnim wieku sprawa ta o tyle się skomplikowała, że pod wpływem wielu czynników, które spróbujemy rozpatrzyć, malarstwo — (razdziej rzeźba) stosuje często formy, mało zrozumiałe dla szerokiej publiczności.

Aby uniknąć dezorientacji i nieporozumień, groźących w obliczu nowej sztuki nawet tej części widzów, która czuje się swobodnie na retrospektywnych wystawach — redakcja „N. M.” postanowiła zamieszczać w każdym numerze artykuły o sztuce, mające na celu zapoznanie czytelnika zarówno z dorobkiem przeszłości, jak i z współczesnymi kierunkami artystycznymi.

A. Z. L.

EGIPT



Pierwszą wielką sztuką, jaka zachowała się do naszych czasów i silnie zaważyła na wielu późniejszych kulturach, jest sztuka egipska. Początki jej przypadają na czwarte już tysiąclecie przed naszą erą. Niemożliwe jest najpóźniej bodaj omówienie zagadnienia tak olbrzymiego jak sztuka starożytności (od V tysiąclecia przed naszą erą do VIII wieku po Nar. Chr.) — w ramach krótkich objaśnień, zwłaszcza, że temat ten zazębia się jak najściślej z życiem gospodarczym, społecznym i politycznym w Egipcie, Grecji i Rzymie.

Dla charakterystyki sztuki egipskiej trzeba podkreślić pewną jej dwoistość, bardziej dostrzegalną niż ma to miejsce u innych narodów. Mam na myśli sztukę czysto reprezentacyjną, oficjalną, przytłaczającą, poświęconą kultowi religijnemu i kultowi osób panujących, którym oddawano cześć boską i — obok tego — sztukę życia codziennego, żywą i przysiępną, która dostarczyła historykom wiele cennego materiału.

1) Płaskorzeźba barwna, przedstawiająca legendarnego faraona w charakterystycznym dla sztuki egipskiej ruchu: głowa zwrócona profilem, ramiona widziane en face. Egipcjanie traktują malowidła płasko, nie stosują perspektywicznych skrótów. Postaciom, które mają być wyróżnione nadają po prostu większe rozmiary.

2) Egipt. Kolosy przed świątynią okresu Tebańskiego należą do typu sztuki reprezentacyjnej. Prócz ogromnych rozmiarów cechuje je — jak całą rzeźbę i architekturę egipską — masywna bryłowość. Szttywna, hieratyczna poza odczłowiecza wyobrażone postacie.



G R E C J A

Sztuka grecka wyrosła, rozwinęła się i zgasła na przestrzeni I tysiąclecia przed N. Chr. Dała ona podwaliny całej architekturze i rzeźbie późniejszych czasów i nie ma bodaj epoki, w której nie dałoby się zauważyć poważnych zapożyczeń czy wręcz nawrotów do tzw. sztuki klasycznej.

Pomimo silnych wpływów sztuki egipskiej oraz sztuk orientalnych zdołała Grecja, zwłaszcza w okresach późniejszych (ok. V w. przed N. Chr.), stworzyć wiekopomne i najzupełniej oryginalne dzieła. Rzeźbiarze greccy są pierwszymi w historii sztuki artystami, których nazwiska dochowały się do naszych czasów. Jest ich wielu i mimo, że łączy ich doskonałe wyczuwanie formy ludzkiego ciała i mistrzostwo w operowaniu materiałem, różnią się między sobą traktowaniem wyobrażonej postaci.

1) Świątynia Posejdo-
na (w. IV—V przed Chr.). Typowy przykład architektury greckiej doryckiego stylu; całość spokojnie monumentalna, mniej ozdobna i powściągliwsza niż w późniejszym okresie, gdy wielka ilość rzeźb o gwałtownych i pełnych patosu gestach rozrywała skupiony nastrój.

2) Apollo tzw. Belwederski (IV w. przed N. Chr.) jest postacią o idealnych proporcjach. Po-
ciąg do skupiania w jednej postaci jak największej ilości piękna właściwy jest wszystkim niemal rzeźbiarzom greckim. W najpóźniejszych jednak okresach zaczyna rozwijać się sztuka portretowa, gdzie idealizacja ustępuje częściowo miejsca realizmowi.



1



2



1) Ofiara Ifigenii — malowidło ściennie z Pompei. Postacie i przedmioty ujęte są realistycznie, z pominięciem elementów dekoracyjnych; wiele malowideł z tych czasów wyobraża architektoniczne fantazje, rozszerzając w ten sposób sztucznie pomieszczenie, w którym są namalowane.

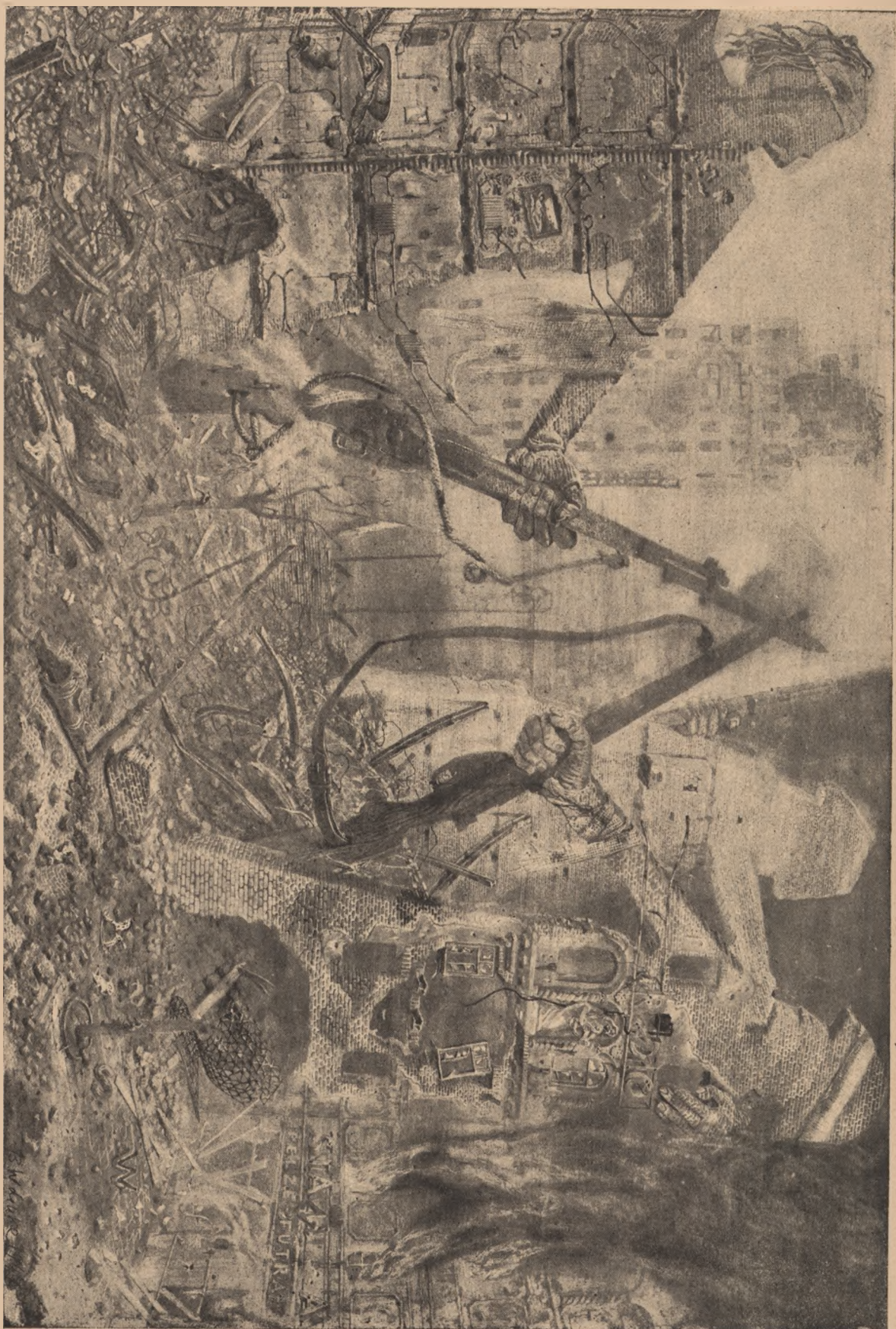
R Z Y M

Sztuka rzymska rozwinęła prócz bogatej rzeźby o charakterze wybitnie reprezentacyjnym także malarstwo ściennie (fresk). Określenie „rozwinęła” nadaje się dlatego, że o zapoczątkowaniu przez Rzym jakiegokolwiek dziedziny sztuk plastycznych trudno byłoby właściwie mówić: sztuka ta ma na ogół charakter kontynuatorski i np. sławne malowidła pompejańskie mają wszelkie cechy sztuki greckiej.

2) Łuk Konstantyna w Rzymie (312 r. po N. Chr.) jest przykładem budowy reprezentacyjnej, jednak o charakterze schyłkowym. W znacznej części złożyły się nań rzeźby z wcześniejszych łuków triumfalnych, rodzaju budowli szczególnie ulubionego przez władców rzymskich.



Bronisław Wojciech Linke — „Domy żołnierze”. Obraz z cyklu „Warszawa”, odzwierciedlający dzieje walczącej z okupantem stolicy



PRZEGŁADY

DYSKUSJA W SPRAWIE WRZEŚNIA

Na lamach prasy toczy się od dłuższego czasu dyskusja nad zagadnieniami związanymi z klęską wrześniową r. 1939. Znaczenie dyskusji wykracza poza ramy rozważań historycznych. Ma ona ogromny wydźwięk praktyczno-polityczny, co wynika z samej istoty zagadnienia.

Wrzesień 1939 r. był bowiem nie tyle i nie tylko klęską państwa, klęską narodu. Był on w pierwszym rzędzie klęską systemu, klęską tym dotkliwszą, że reżim przedwrześniowy wszystkie swoje mankamenty, wszystkie swoje posunięcia, tak bardzo niepopularne w narodzie, uzasadniał racjami „obrony państwa”, którą uważał za swoją domenę. Było w Polsce przed wojną wielu ludzi negatywnie nastawionych do politycznego i społeczno-gospodarczego oblicza sanacji, którzy okazali jej poparcie lub przynajmniej zachowywali w stosunku do niej neutralność, uważając, że „co jak co, ale wojskowo rząd zda egzamin”.

Rzeczywistość okazała się inna. Klęska wrześniowa, jak soczewka, skupiła i uwypukliła wszystkie straszliwe wady i błędy, całą tak długo pokrywaną buńczuczną tromtadracją — zgniliznę reżimu. Oczom społeczeństwa ukazał się nierozrwalny związek, łączący reakcję społeczno-polityczną z klęską, ba — ze zdradą narodową. Dla jednych, umiających patrzeć głębiej, ten stan rzeczy był przewidywaną konsekwencją, dla innych był on tragiczną niespodzianką, bankructwem dotychczasowych pojęć i kryteriów, nieraz mocno zakorzenionych. Ale fakty i wnioski z nich wypływające dotarły do świadomości całego niemal narodu.

Dlatego też wszelkim próbom galwanizacji rządów reakcyjnych w Polsce, wszelkiej walce politycznej o powrót w takiej czy innej formie do reżimu przedwrześniowego — muszą towarzyszyć kampanie ideologiczne, próby zatarcia lub zamazania prawdziwego obrazu przyczyn wrześniowej katastrofy, próby rehabilitacji „bohaterów szosy zaleszczyckiej”. Tu tkwi źródło lansowania w czasie wojny przez ośrodki londyńskie teorii o „ciosie nożem w plecy”, jako decydującym czynnikiem klęski wrześniowej. Stąd biorą swe natchnienie próby wybielenia naszej przedwrześniowej polityki zagranicznej, próby wskrzeszania legendy Rydza-Smigłego przez romantyczne opisy jego działalności „incognito” w Polsce, w czasie okupacji itd., itd., podejmowane przez publicystów obozu „londyńskiego”, zarówno w kraju jak i na emigracji.

Próby te nie ustały i nie mogły ustać także i w dobie obecnej, po zakończeniu wojny. Na odwrót — właśnie rażący kontrast pomiędzy polityką, która doprowadziła do klęski a polityką, która przyniosła odrodzenie Polski — musiał dla przeciwników obozu demokratycznego stać się bodźcem do podjęcia na nowo kontrofensywy ideologicznej na odcinku września. Jest to obecnie o tyle łatwiejsze, że czas, jak zwykle, robi swoje i zaciera w umysłach ludzkich wstrząsający obraz katastrofy.

Dlatego też bez specjalnego zdziwienia należy przyjąć fakt rozpoczęcia przez pewne koła polityczne kampanii

„poprawek historycznych” w sprawie września, szczególnie, jeśli miejscem tej kampanii stał się „Tygodnik Powszechny”, a heroldem jej p. Paweł Jasienica — dawny współpracownik wileńskiego „Słowa”, organu Cate-Mackiewicza, jednego z największych hitlerofilów w Polsce przedwrześniowej.

Zdając sobie doskonale sprawę ze śliskości gruntu, na jaki wstępują — „poprawiacze historii” nie ruszyli do ataku frontem, a starali się raczej uderzać flankowo, tym niemniej z zupełnie wyraźnym celem. Stąd też wszystkie niemal dotychczasowe artykuły p. Jasienicy (Tygodnik Powszechny Nr 99, 106, 107—108) pisane były „na marginesie” — na marginesie omawianych książek, na marginesie poruszanych zagadnień.

Za punkt wyjścia posłużyła książka płka dypl. Jerzego Kirchmayera „Kampania wrześniowa”^{*)}, która językiem cyr i faktów, językiem rzeczowej analizy strategiczno-politycznej i źródłowym opisem przebiegu wypadków, dała prawdziwy obraz klęski i jej źródeł, zmuszając każdego obiektywnego czytelnika do wyciągnięcia wniosków natury praktyczno-politycznej.

W pierwszym swym artykule („Od strony frontu i polityki”) p. Jasienica wystąpił w roli obrońcy dobrej sławy wojska i żołnierza polskiego, której rzekomo uwiarował w swej książce płk Kirchmayer. Podkreślanie dzielnej postawy żołnierza i niektórych dowódców (co zostało w całej pełni dokonane w książce płka Kirchmayera), przeświadczenie się tezie o „rozkładzie wojska” służy tu oczywiście jedynie za parawan, zasłaniający tezę o tym, że Wojsko Polskie zachowało zdolność do czynnych działań bojowych w momencie wkroczenia Armii Czerwonej. Krótko mówiąc — galwanizacja strupieszalej teorii „ciosu nożem w plecy” w zamaskowanej postaci.

Następny artykuł („O sprawach wrześniowych”) zaczyna się długim rozważaniem na temat źródeł niedojrzałości naszej przedwojennej myśli wojskowej. Dopiero pod sam koniec, w kilku słowach, autor przechodzi do nowego ataku, tym razem od strony politycznej. „Polska dwukrotnie — w r. 1933 i 1936 — proponowała działania wojenne zdolne uratować Europę” — pisze p. Jasienica, mając na myśli propozycje, skierowane w swoim czasie przez rząd sanacyjny pod adresem Francji w sprawie wspólnego wystąpienia przeciwko Niemcom, propozycje nigdy nie traktowane na serio i noszące charakter zwykłego manewru taktycznego. Rozwinięciu tej samej tezy poświęcony jest także następny artykuł („Wojny, których nie było”), w którym autor wykorzystuje przede wszystkim materiały wspomnień b. ambasadora Francji, Noela, zawarte w książce pt. „Agresja niemiecka przeciw Polsce”^{*)}. Koniec artykułu (i to jest b. charakterystyczne dla taktyki publicystycznej p. Jasienicy) stanowi znowu przejście do nowej tezy. Autor stwierdza, że jedynym błędem Piłsudskiego było przypuszczenie, że potęga militarna Niemiec odrodzi się znacznie później niż w rzeczywistości („minie jedno pokolenie”). Błąd ten jednak nie miał wg p. Jasienicy — większego znaczenia, gdyż ewentualny sojusz ze Zw. Radzieckim nie by nam nie pomógł (Niemcy w 1941 r. dotarli aż pod Moskwę, Polska byłaby więc i tak okupowana). Zdaniem p. Jasienicy Polska mogła na losach wojny zaważyć tylko występując po stronie Niemiec, a że tego nie uczyniła — to jeszcze jeden listek do wawrzynu zasług sanacji (ten wniosek autor pozostawia domyślności czytelników).

Ukoronowaniem działań publicystycznej p. Jasienicy jest artykuł „Relacje dwóch ambasadorów”. Omawiając książkę Noela i książkę b. ambasadora Rumunii

^{*)} Wyd. „Czytelnik” — W-wa 1946.

^{*)} „L'agression allemande contre la Pologne” — Paryż 1945.

w Moskwie, Gafencu, autor szeroko uzasadnia tezę, że żadna polityka nie mogła nas od klęski uchronić. Anglia i Francja nie chciały się bowiem bić z Niemcami aż do r. 1939, a Związek Radziecki nawet i wówczas grał na zwłokę, chcąc odciągnąć moment starcia. W tych warunkach oczywiście nie można było zrobić, wobec czego wszelka dyskusja o odpowiedzialność sanacji jest bezprzedmiotowa. Ten ostatni wniosek, chociaż nie napisany, jasno wynika z artykułu. Jasne jest również, że — jak piszą w podręcznikach geometrii — właśnie to „było do dowiedzenia“.

Nie trudno zorientować się, że każda z następnych tez p. Jasienicy jest właściwie wycofywaniem się na świeżą linię obronną, na wypadek, jeśli poprzednia okaże się przełamaną. Pod tym względem publicysta „Tygodnika Powszechnego“ przypomina pewnego adwokata, który, zwracając się do sądu, oświadczył: „Po pierwsze — mój klient nie zabił, a po drugie — jeśli zabił, to proszę wziąć pod uwagę, że uczynił to w alekcie“. Po pierwsze — byliśmy we wrześniu zdolni do dalszej walki, po drugie — jeśli nie byliśmy zdolni, to też nie nasza wina, bo wcześniej proponowaliśmy kroki „zdolne uratować Europę“; a po trzecie — w ogóle nic nie można było zrobić — ani przedtem, ani potem, bo tak ułożyły się niezależne od nas interesy wielkich mocarstw.

Zaden z trzech „etapów“ argumentacji p. Jasienicy nie pozostał bez wyczerpującej odpowiedzi. Po stronie przeciwnych w dyskusji wzięli udział płk dypl. Kirchmayer, kpt. Ryszard Matuszewski i mjr Włodzimierz Brus.

Płk Kirchmayer, wspominając powszechnie znane fakty o dezorganizacji frontu polskiego (jako całości) już w pierwszym etapie kampanii wrześniowej, pisał:*)

„Rozkładem na wschodzie“ nazwałem okres działań na prawym brzegu Wisły w czasie od 7 do 17 września. Paweł Jasienica twierdzi, że takiego rozkładu nie było, ponieważ tu i tam polskie dywizje i pułki były się dzielnie, i walczyły do ostatka. To jest prawdą o tyle tylko, że gdybym pisał historię tej czy innej armii, czy też tej lub innej dywizji, to istotnie nie wolno byłoby mi napisać o jej rozkładzie, o ile rzeczywiście utrzymała swą spójność. Sprawa przedstawia się inaczej, jeżeli spojrzeć na całokształt wypadków na wschodnim brzegu Wisły w stosunkowo długim okresie czasu. Wówczas rzuca się w oczy fakt, że żadna koncepcja naszego Naczelnego Dowództwa nie doczekała się wykonania — i co więcej — nie doczekała się nawet początku swego wykonania. Tak padały kolejno decyzje obrony na Narwi, Wiśle i Dunajcu, później na Bugu i Sanie, wreszcie na Dniestrze i Stryju... Stało się tak dlatego, że wskutek działań nieprzyjaciela i błędów naszego Naczelnego Dowództwa powstał na wschodnim brzegu Wisły zupełny chaos, z którym nie można było ani zorganizować frontów, ani stworzyć choćby jednej linii obronnej, ani też przeprowadzić choćby jednego manewru operacyjnego. Były to już tylko odruchy porażonego organizmu. Punktami świetlnymi tych odruchów były bohaterskie wyczyny naszego żołnierza. Dlatego ten okres działań wojennych na wschodnim brzegu Wisły można nazwać rozkładem“.

Z tą oceną sytuacji zgodzi się oczywiście każdy wojskowy, a zwłaszcza każdy uczestnik kampanii wrześniowej. Nikt bowiem nie ma zamiaru negować czy umniejszać bohaterskiej postawy żołnierza polskiego we wrześniu 1939 r. Idzie jednak o to, by na krwi żołnierskiej nie zbijał kapitału politycznego ludzie tego samego obozu, który żołnierza polskiego i naród polski wpędził w położenie bez wyjścia. Nie wolno dopuścić, by za plecami

żołnierza ukrywali się ci, którzy go we wrześniu zdradziecko opuścili, którzy w tragicznych dniach walki wykazali nieudolność, małoduszność i krańcowy egoizm.

Zagadnienie propozycji tzw. „wojny przewencyjnych“ zostało obszernie poruszone w dwóch artykułach mjr. Włodzimierza Brusa*), opartych na materiałach dyplomatycznych i wojskowych, zarówno polskich, jak i zagranicznych. Min. szeroko wykorzystana została książka Noël'a „Agresja niemiecka przeciwko Polsce“, która bynajmniej nie prowadzi do wniosków, jakie chce z niej wyciągnąć p. Jasienica.

Teza autora brzmi: „Obie propozycje polskie, które istnieły w r. 1933 i 1936 miały miejsce, były niczym innym, jak tylko manewrem, przesłaniającym istotne cele polityczne sanacji“. Wyczerpujący dowód został przeprowadzony w następujących kierunkach:

1. Propozycje z r. 1933 i 1936 służyły sanacji jako alibi do nawiązania i zacieśnienia przyjaznych stosunków z Niemcami. Równocześnie ze złożeniem propozycji w Paryżu (1933 r.) Piłsudski pertraktował z atache wojskowym Niemiec w Warszawie — Schindlerem. Noël, który szczegółowo omawia każdy etap rozwoju stosunków polsko-francuskich, o propozycji tej nawet nie wspomina, nie przywiązując do niej, widać, żadnej wagi.

Podobnie wyglądała sprawa w r. 1936. Noël zaznacza, że pozycja Becka w tym okresie pozostawiła w Paryżu wrażenie „podwójnej gry“ („Le souvenir d'un double jeu polonais“).

O czysto taktycznym znaczeniu propozycji polskich świadczy najdobitniej fakt, że w r. 1934 (a więc pomiędzy jedną a drugą „propozycją“ wojowania przeciw Niemcom) sanacja odrzuciła francuski projekt paktu wschodniego, który byłby realną barierą przeciw agresji niemieckiej (na przystąpienie do paktu wyrazili zgodę: Anglia, Francja, Związek Radziecki i Czechosłowacja). Piłsudski uchylił się wówczas od wszelkich rozmów wojskowych, które próbował z nim nawiązać specjalny przedstawiciel Sztabu Generalnego Francji, gen. Debeney.

2. Właściwy charakter propozycji „wojny przewencyjnej“ występuje ze szczególną jasnością na tle ogólnej linii polityki zagranicznej sanacji, która od momentu dojścia Hitlera do władzy czynnie sekundowała Niemcom w ich akcjach dyplomatycznych i wojskowych. Noël pisze w swej książce, że sanacja zdecydowanie stanęła w obozie rewizjonistów i zachowywała się tak, jakby z Niemcami łączyły ją tajne układy. W momencie kryzysu czeskiego rząd sanacyjny — pomimo wielokrotnych nalegań — nie chciał dać Noël'owi zapewnienia, że w razie, gdyby Francja ruszyła na pomoc Czechosłowacji, Polska nie wystąpi po stronie Niemiec. Z drugiej strony armia niemiecka była gotowa do okazania pomocy sanacji na wypadek oporu ze strony Czechosłowacji.

Jeszcze w styczniu r. 1939 ambasador polski w Waszyngtonie, Potocki, nazywał w tajnych raportach prez. Roosevelta narzędziem w ręku „międzynarodówki żydowskiej“, która dąży do wywołania wojny z Niemcami. Nie trudno dostrzec, jaka przepaść dzieliła ogólną linię polityki sanacyjnej od rzekomych prób „wojny przewencyjnej“.

3. Ani w r. 1933, ani w r. 1936 Polska nie była przygotowana do jakichkolwiek działań wojennych na zachodzie. Aż do wiosny 1939 roku cały wysiłek dowództwa W.P. szedł w kierunku przygotowań wojennych na wschodzie. Na zachodzie — pomimo nie-

*) Tyg. Powsz. Nr 99 „Rozmowa z Pawłem Jasienicą“.

*) „Jeszcze o sprawach września“. „Wojny, których nie było i których nie planowano“. („Polska Zbrojna“ Nr 622—624).

jednokrotnych molestowań ze strony bardziej przewidyjących oficerów sztabowych — niczego nie zrobiono i niczego nie chciano zrobić. „Trudno będzie kogokolwiek przekonać, że należy brać na serio deklaracje o „wojnie prewencyjnej”, jeśli w tym samym czasie nie tylko nie jest się do niej przygotowanym militarnie, ale przygotowuje się do czegoś wręcz odwrotnego” — słusznie konkluduje autor.

Trzecia „linia obrony” p. Jasienicy jest — wbrew zasadom strategii — niewątpliwie najsłabsza. Trzeba bowiem liczyć na zupełnie krótką pamięć czytelników, by udowodniać, że sojusz polsko-radziecki był bezprzedmiotowy, gdyż nie leżał on w interesach... ZSRR, jako że ten ostatni chciał odroczyć starcie.

Od r. 1933 Związek Radziecki, stale i niezmiennie, dążył do okielznanania agresji faszystowskiej przy pomocy czynnych i zdecydowanych działań. Konwencja o określeniu agresora (1933 r.), pakt wschodni, sprawa Abisynii, Nadrenii, Hiszpanii (gdzie ZSRR wystąpił czynnie), Czechosłowacji itd. — to wszystko fakty, które wystarczy tylko wspomnieć, by zdać sobie sprawę z istotnych celów dyplomacji radzieckiej, dążącej do zmontowania koalicji, zdolnej do przeciwstawienia się siłą hitlerowskiemu Niemcom.

Związek Radziecki wielokrotnie kierował pod adresem rządu polskiego konkretne propozycje o charakterze militarnym (przepuszczenie wojsk w momencie kryzysu czeskiego, współdziałanie latem 1939 r.). Zwłaszcza ostatnia propozycja, ponowiona w momencie najwyższego napięcia i skonkretyzowana aż do szczegółów kierunków działań armii radzieckiej przeciw Niemcom w wypadku agresji na Polskę — wymownie świadczy o stanowisku ZSRR, stanowisku, które oczywiście podyktowane było m. in. dobrze zrozumianym interesem własnym. Dopiero odrzucenie tych propozycji, stordowanie planu koalicji radziecko-francusko-angielsko-polskiej, co jest w naszym stopniu zasługą Becka i Rydza, zmusiło Związek Radziecki do zawarcia z Niemcami paktu o nieagresji, paktu który dawał ZSRR cenny czas, niezbędny w nowo-utworzonych warunkach, powstałych wskutek odrzucenia propozycji radzieckich. Jak można więc próbować udowodniać, że sojusz z Polską nie leżał w interesie ZSRR? Kontynuując dalej tę absurdalną tezę, można dojść do wniosku, że Polska przysłużyła się Związkowi Radzieckiemu..., odrzucając jego własną propozycję. Zaiste, jakże wielkoduszną była ta sanacja! A tu chcą ją błotem obzuwać!

Poza merytorycznym odparciem argumentów strony przeciwnej, wszyscy adwersarze p. Jasienicy podkreślają obiektywnie szkodliwy sens jego wystąpienia, jako prób rehabilitacji winowajców wczesniejszej katastrofy.

„...Jedyną korzyścią z poniesionej klęski” — pisze plk Kirchmayer pod adresem p. Jasienicy — „jest nauka z niej płynąca. Nie trzeba zaciemniać orazu klęski, bo to prowadzi do nowej klęski. Trzeba stawiać kropkę nad „i”, a nie trzeba szukać sposobów, żeby tej kropki nie postawić”.

Z. G.

NAUKA RADZIECKA

Gdyby cyfry były używane, jako motto do książek, to poniższe suche zestawienie statystyczne byłoby bodaj najsłuszniejszym mottem dla książki prof. Jana Dembowskiego o nauce radzieckiej*). Według danych z roku 1940 na jedną bibliotekę przypada:

w Stanacji Zjednoczonych	20.331 mieszk.
w Japonii	14.774 — „ —
w Anglii	4.300 — „ —
w Z.S.R.R.	2.197 — „ —

Na 100 mieszkańców tych krajów przypadają następujące ilości książek:

w Stanach Zjednoczonych	79
w Japonii	17
w Niemczech	16
w Włoszech	5
w ZSRR	86

Powyższe cyfry są jak gdyby końcowym rezultatem skoku, jakiego dokonała Rosja od kraju „muzyka”-półanalfabety do kraju o największej ilości książek na głowę ludności. I znow kilka cyfr ilustrujących na przykładzie jednej dziedziny nauki, co skok ten oznaczał.

W różnych latach wydano w Rosji następującą ilość dzieł lekarskich:

Rok 1913	—	785 tytułów
„ 1928	—	1.882 „
„ 1940	—	2.723 „

Wysokość nakładów wzrosła z 1.601.000 egz. w r. 1913 do 16.605.000 w r. 1940.

Tych kilka cyfr potrzebnych jest dla zrozumienia podstawowej prawdy o Związku Radzieckim, którą w tak dobrym tonie jest jeszcze negować w niektórych środowiskach pseudointeligenckich. Związek Radziecki jest obecnie krajem o wysoko postawionej kulturze i nauce.

Książka prof. Dembowskiego nie ma na celu przedstawienia dorobku nauki radzieckiej. Jest ona zbiorem luźnych pogadek informujących w sposób obiektywny i rzeczowy o stanie poszczególnych dziedzin nauki w Związku Radzieckim. Ze względu na bliską autorowi dziedzinę (prof. Dembowski jest, jak wiadomo, jednym z czołowych biologów polskich), szczególnie szeroko poruszone są medycyna, biologia i działy zbliżone do tych dziedzin nauki. Trudno w pobieżnym szkicu omówić wszystkie zagadnienia, które poruszane są w książce. Niektóre jednak problemy ogólniejszego charakteru wymagają pewnego zastanowienia.

W szczegółowych danych, jakie przytoczone są w książce o stanie szkolnictwa wyższego uderza, obok imponujących naprawdę cyfr, pewien rys szczególny: jest nim troska o studenta, troska o wychowanie przyszłego naukowca. Ważne jest tutaj nie tylko 85% studentów korzystających ze stypendiów, aspiranci i doktoranci, którym państwo stwarza warunki konieczne do kontynuowania pracy naukowej. Ważny jest stosunek profesora do studenta, opieka otaczająca go na uniwersytecie, pomoc udzielana mu na każdym kroku. Na uniwersytecie moskiewskim im. Łomonosowa studenci są wciągani do prac naukowych od pierwszego roku, biorą udział w ekspedycjach i badaniach naukowych. Uniwersytet nastawiony jest na umożliwienie studentowi otrzymania maksimum wiedzy, osiągnięcia możliwie najlepszych rezultatów w studiach. Tym przede wszystkim należy tłumaczyć niezwykle wysoki procent (85%) kończących pomyślnie studia na uczelniach radzieckich, przewyższający znacznie odpowiednie procenty na uczelniach innych krajów. Staje się szczególnie jasne, co oznacza ta cyfra, jeśli wziąć pod uwagę, że w Związku Radzieckim istnieje obecnie około 800 wyższych uczelni, wypuszczających rocznie około 125.000 wykwalifikowanych specjalistów.

Na marginesie studiów wyższych warto jeszcze wspomnieć o specjalnej formie studiów, której brak tak daje się odczuwać w Polsce, o tzw. nauczaniu zaocznym. Nauczanie zaoczne polega na tym, że student może studiować, nie uczęszczając na wykłady, w godzinach pozaszkolowych. Uniwersytet dostarcza takiemu studentowi wszystkiego, co jest mu konieczne dla nauki: programów,

*) Jan Dembowski — „Nauka Radziecka”. „Książka” 1947, str. 243.

literatury, nawet wskazówek w poszczególnych zagadnieniach. Co rok studenci przyjeżdżają, by złożyć odpowiednie egzaminy, odrobić prace laboratoryjne itd. Przy uniwersytetach istnieje tzw. fakultety zaoczne, nastawione wyłącznie na pracę z tą grupą studentów. Tego rodzaju forma studiów rozszerza w znacznym stopniu możliwość otrzymania wyższego wykształcenia przede wszystkim dla ludzi zajętych pracą zawodową.

Gdy mowa o opiece nad studentem, dorastającym uczonym, niesposób pominąć jedynej w swoim rodzaju instytucji, jaką jest Centralny Instytut Doskonalenia Lekarzy w Moskwie. Zadaniem tego instytutu jest, jeśli można się tak wyrazić — opieka nad młodym lekarzem, który opuścił uniwersytet. W swojej codziennej pracy, szczególnie, gdy dzieje się to w miasteczku lub na wsi, nie jest on w stanie śledzić za zdobyciami nauki, za bieżącą literaturą. W celu utrzymania odpowiedniego poziomu kadr lekarskich, każdy lekarz raz na pięć lat (lekarz wiejski — raz na trzy lata) otrzymuje urlop i, mając zapewnioną pensję i wyżywienie, przechodzi trzymiesięczny kurs fachowego dokształcania*). 11 instytutów tego rodzaju istniejących w Związku Radzieckim, jest jedyną w swoim rodzaju opieką nad młodym naukowcem. O skali tej akcji może świadczyć fakt, że tylko Centralny Instytut przeszkolił w okresie swego istnienia około 50.000 lekarzy.

Odrębnym zagadnieniem, niezmiernie istotnym dla charakterystyki nauki radzieckiej, jest stosunek państwa do nauki. W książce Dembowskiego podane są dziesiątki przykładów, mówiących o opiece państwa nad nauką. Rząd Radziecki od początku swego istnienia otoczył opieką naukę i naukowców radzieckich. Trzeba zrozumieć, ile treści mieści się chociażby w takim fakcie, że w roku 1919, w roku głodu i wojny domowej, Lenin podpisał dekret o stworzeniu rezerwatów natury w ZSRR, dekret, na który w ciągu dziesiątków lat nie mogła się zdobyć Rosja carska.

Ta troska o naukowca przebija się również w jednej z zapadłych niedawno uchwał Rządu Radzieckiego, zapewniającej wyjątkowe warunki materialne uczonym, w dorocznym premiiach stalinowskich za wybitne prace naukowe, w wysokich odznaczeniach dla uczonych itp. Państwo radzieckie dało swym uczonym wszelkie możliwości i wszelkie środki materialne, konieczne dla prowadzenia swobodnej, nieskrępowanej pracy naukowej.

Szczegółowego omówienia wymagałyby przytoczone w książce niezwykle ciekawe dane o strukturze organizacyjnej i pracach badawczych instytucji naukowych Związku Radzieckiego, przede wszystkim zaś Akademii Nauk oraz rozdziały poświęcone bibliotekom radzieckim, Muzeum Darwinowskiemu w Moskwie i inne.

Książka prof. Dembowskiego, będąca pierwszą próbą zbliżenia czytelnika do problemów kultury i nauki radzieckiej, jest cenną i wartościową pozycją w naszym dorobku wydawniczym.

ROZWÓJ GOSPODARKI NARODOWEJ ZSRR

Zastępca przewodniczącego komisji planowania ZSRR, znakomity radziecki ekonomista Sucharewski, w zamieszczonym w czasopiśmie „Planowoje Chozjaj-

stwo” artykule, porównuje powojenną gospodarkę narodową Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego. Sucharewski stwierdza, że w St. Zjednoczonych daje się zauważyć poważny spadek produkcji w porównaniu z latami wojennymi. Tak np. indeks produkcji w USA w drugiej połowie 1946 r. nie wynosił nawet 75% stanu okresu wojennego.

Jednocześnie dają się zauważyć oznaki zbliżającego się głębokiego kryzysu gospodarczego. Zakończenie wojny spowodowało w Stanach Zjednoczonych zamknięcie poważnej ilości fabryk przemysłu wojennego oraz spadek produkcji ciężkiego przemysłu, a w szczególności spadek produkcji metaliw nieszlachetnych o 40 — 50%. Natomiast w Związku Radzieckim produkcja żelaza walcowanego zwiększyła się w roku 1946, w porównaniu z rokiem 1945 — o 130%, produktów naftowych o 12%, energii elektrycznej o 10%, budowy maszyn o 150%, cementu o 75% i szkła o 65%.

Zasoby materialne ZSRR w okresie powojennym przeznacza się przede wszystkim dla produkcji przedmiotów pierwszej potrzeby. W 1946 roku produkcja materiałów bawełnianych wzrosła w porównaniu z rokiem poprzednim o 17%, wełnianych o 30%, obuwia skórzanego o 28%, wyrobów półcukrzanych o 48%, mięsa o 17%, masła o 69% i oleju o 19%.

Przebudowa przemysłu na potrzeby pokojowe przybiera niezwykle szerokie rozmiary. Nawet fabryki, które w okresie przedwojennym, a także w czasie wojny zbudowane zostały dla celów wojennych, przechodzą na produkcję pokojową. Wiele przedsiębiorstw przemysłu zbrojeniowego przeszło na produkcję urządzeń kopalnianych oraz urządzeń przemysłu naftowego.

Fabryki czołgów zaczęły produkować części zapasowe do parowozów oraz urządzenia dla przemysłu opałowego. Taki sam obraz można zauważyć i w przemyśle chemicznym. Przemysł drzewny przeszedł również całkowicie na tory pokojowe. Przemysł powojenny ZSRR stosuje znacznie ulepszone procesy technologiczne, które przyczyniają się do poważnej racjonalizacji produkcji. Fabryki przemysłu transportowego wyprodukowały nowe typy parowozów i traktorów. Fabryki maszyn rolniczych dały w ubiegłym roku 49 nowych typów maszyn.

Środki finansowe dla przebudowy przemysłu w znacznej mierze zostały uzyskane dzięki olbrzymiemu zmniejszeniu budżetu wojskowego. Wydatki na cele wojskowe wyniosły w 1946 roku zaledwie 23% budżetu, podczas gdy w latach wojennych dochodziły do 59,5% budżetu państwowego. Przebudowa przemysłu odbywa się w szybkim tempie, nie bacząc na olbrzymie zniszczenia wojenne. Plan 1947 r. przewiduje dostawy maszyn i urządzeń przemysłowych dla najważniejszych gałęzi przemysłu ciężkiego oraz dla gospodarstwa wiejskiego i transportu w rozmiarach większych, aniżeli przed wojną.

Powojenny wzrost produkcji ZSRR stał się — zdaniem Sucharewskiego — możliwym, ponieważ wynika on z obliczonej na długą metę perspektywy rozwoju gospodarczego kraju i nie jest on uwarunkowany bieżącą koniunkturą rynkową. Zwiększenie produkcji przyczynia się także do wzrostu zatrudnienia. Podczas gdy w Stanach Zjednoczonych, w pierwszym roku powojennym zanotowano 3 miliony bezrobotnych oraz 6 milionów zatrudnionych częściowo od 15 do 34 godzin tygodniowo, to w Związku Radzieckim w 1946 roku przemysł wchłonił nowe 3 miliony robotników, w tej liczbie wszystkich zdembobilizowanych żołnierzy, którzy zostali zatrudnieni zgodnie z ich kwalifikacjami. Wzrost przemysłu ZSRR — zdaniem autora — wymaga znacznego dopływu nowych, wykwalifikowanych robotników i w tym kierunku czynione są przez rząd poważne wysiłki.

*) Na kursie takim styka się on z najpoważniejszymi silami naukowymi i ma rzeczywście możliwość uzupełnienia swych wiadomości do aktualnego stanu wiedzy.

Tak np. w 1946 roku szkoły rzemieślnicze przygotowały 382 tysiące nowych, młodych, wykwalifikowanych robotników, a w roku 1947 przygotowują 790 tysięcy wykwalifikowanych robotników. Czynnione są jednocześnie poważne wysiłki dla polepszenia warunków bytu mas pracujących, a w pierwszym rzędzie warunków mieszkaniowych. W 1946 roku budowa mieszkań robotniczych wynosiła 10% budownictwa ogólnego, a w 1947 roku stanowi już 18% tegoż budownictwa. W 1947 roku produkcja domów standardowych wzrosła blisko 3 razy w porównaniu z rokiem poprzednim. (w)

SPRAWY K. P. S.

Organizacja Kół Pracy Społecznej w całym Wojsku postępuje szybko naprzód. W pierwszym etapie nastąpiło ukonstytuowanie Komisji Organizacyjnych KPS na różnych szczeblach.

Skład Centralnej Komisji Organizacyjnej K. P. S.

Przewodniczący	gen. bryg. Mossor
Zca przewodniczącego	gen. bryg. Kuszko
Sekretarz	plk Kusznierek
Zca sekretarza	plk Strasser
Skarbnik	gen. bryg. Rudolf
Członkowie:	gen. bryg. Duszyński
	gen. bryg. Jaroszewicz
	gen. dyw. Paszkiewicz
	gen. bryg. Zarzycki
	gen. bryg. Zawadzki
	plk Grabczyński
	plk Grosfeld
	plk Michalak
	plk Stapor
	plk Wachtel
	plk Ostapowicz
	ppłk Szemberg
	ppłk Tomasik
	ppłk Turski

Skład Okręgowej Komisji Organizacyjnej K. P. S. Instytucji Centralnych W. P.

Przewodniczący	gen. bryg. Szystowski
Sekretarz	ppłk Szemberg
Skarbnik	ppłk Rudnicki
Członkowie:	plk Grabczyński
	plk Górecki
	ppłk Barbasiewicz
	ppłk Hetper
	ppłk Korta
	ppłk Zarako-Zarakowski

Skład Okręgowej Komisji Organizacyjnej K. P. S. — D. O. W. 7

Przewodniczący	ppłk Holak
Sekretarz	ppłk Korpikiewicz
Skarbnik	ppłk Dolanowski

Członkowie:

plk Kondratowicz
plk Kunderewicz
plk Mikołajczak
ppłk Bąk
ppłk Sagan
ppłk Serba
mjr Krupski

Skład Komisji Organizacyjnej K. P. S. Marynarki Wojennej

Przewodniczący	kmdr Mohuczy
Sekretarz	kpt. Nadelewicz
Skarbnik	kmdr-ppor. Krawczyk
Członkowie:	kmdr-por. Mieszkowski
	kmdr-por. Salomon
	kmdr-por. Szysiaś
	kpt. mar. Czerwiński
	kpt. mar. Kolasa
	kpt. mar. Witczak

Skład Komisji Organizacyjnej K. P. S. Lotnictwa W. P.

Przewodniczący	płk Michalak
Sekretarz	mjr Bednarz
Skarbnik	mjr Lipecki
Członkowie:	plk Krajewski
	ppłk Kamiński
	ppłk Zymierski
	mjr Czechowski
	mjr Jakubik

KORESPONDENCJA

Stan obecny i bieżące zadania bibliografii wojskowej

Do Redaktora „Naszej Myśli”.

Sz. Ob. Redaktorze!

Chcę poruszyć zagadnienie, niezmiernie istotne właśnie z punktu widzenia wzbogacenia myśli wojskowej.

Najeżdża w czasie działań wojennych i w czasie okupacji, niszcząc systematycznie naszą kulturę, zniszczył także nasze biblioteki wojskowe i prywatne zbiory biblioteczne.

Tym samym każda nasza ocalała książka wojskowa winna być zewidencjonowana. Stanowi ona nieraz jedyny egzemplarz, będący już dziś „białym krukiem”.

Obowiązek ten spoczywa w zasadzie na Centralnej Bibliotece Wojskowej, która znalazła czasowe pomieszczenie w Alejach Jerozolimskich w Warszawie. Przed C.B.W. stoją dziś trudne zadania:

1. Zewidencjonowanie ocalałego z pogromu materiału bibliotecznego.

2. Sporządzenie kartotek i wydanie drukiem katalogów ocalałych dzieł wojskowych, z podaniem w jakich zbiorach one się znajdują.

3. Odtworzenie bibliografii wojskowej polskich formacji podziemnych, walczących z niemieckim okupantem.

4. Zebranie w C.B.W. i zewidencjonowanie dorobku polskiej myśli wojskowej na emigracji.

5. Zebranie i zewidencjonowanie dorobku myśli wojskowej Odrodzonego Wojska Polskiego od r. 1944.

Jest to praca olbrzymia, która rozciągnie się zapewne na kilka lat, która wymaga odpowiedniego aparatu, organizacji i specjalnych metod pracy.

Oficer, pracujący obecnie naukowo nad pewnym zagadnieniem dla potrzeb bieżących, odczuwa b. dotkliwie brak systematycznie opracowanych i publikowanych wojskowych wiadomości bibliograficznych.

Nie wiemy dziś dokładnie, co wyszło drukiem w kraju, co opublikowano za granicą, do czego można i należy sięgnąć, by materiał ten przyswoić i wykorzystać do bieżących naszych potrzeb, by nie pozostawać w tyle za innymi armiami. Nie mając stałych „Wojskowych Wiadomości Bibliograficznych” uniemożliwiamy również współpracę przedstawicielom naszej nauki i techniki nad zagadnieniami obronności państwa, przez co skazujemy ich na korzystanie z tak trudno dostępnych źródeł obcych.

Liczę na to, że C.B.W. po przełamaniu początkowych trudności organizacyjnych i po urządzeniu się będzie w stanie spełniać swe zadania w zakresie bibliografii.

Nie możemy jednak i nie wolno nam czekać do tego momentu. Potrzeby bieżącego dnia wolać o natychmiastowe ich zaspokojenie.

Pomyślimy chwilę i policzmy. W r. 1947 W.I.N.W. wyda drukiem około 150 wydawnictw oficjalnych (regulaminów, instrukcyj i przepisów służbowych) oraz 84 egzemplarze periodyków wojskowych. Dojdzie do tego pewna ilość wydawnictw marynarki wojennej oraz poważna ilość wydawnictw Głównego Zarządu Pol.-Wych. Jeśli dodamy wydawnictwa nieoficjalne (prace autorskie, podręczniki i tablice wyszkoleniowe z różnych działów), to ogólna ilość wydawnictw przekroczy w tym roku liczbę 350, co stanowi prawie jedno wydawnictwo dziennie.

Ktoś to musi opisać, podać do wiadomości ogółu i zwrócić uwagę zainteresowanych. Nie możemy bowiem czekać, by tak pożądana książka sama trafiła do rąk czytelnika. Trzeba mu wskazać, gdzie ma po nią sięgnąć, a sięgnie po nią na pewno, gdyż na ogół istnieje duży głód książki wojskowej.

Wydaje mi się, że zadanie to w obecnych warunkach najlepiej spełni „Polska Zbrojna”. Rozchodzi się ona bowiem w całym wojsku i dociera do najodleglejszych garnizonów i strażnic W.O.P.

Ukazują się wprawdzie w „Polsce Zbrojnej” od czasu do czasu notatki bibliograficzne mjr. Twarogowskiego, drukuje ponadto „Bellona” bibliografię czasopism wojskowych, ale to nie zaspokaja jeszcze istniejących potrzeb, gdyż „Bellona” nie dociera do wszystkich i nie daje obrazu ogólnego całokształtu dzieł wojskowych.

„Polska Zbrojna” powinna mieć specjalną rubrykę i podawać w niej kompletnie przepracowany materiał bibliograficzny z zaznaczeniem tytułu, autora, objętości, roku i miejsca wydania, krótkiej treści oraz kto to powinien przeczytać i kogo to może zainteresować.

Aby komunikaty te były kompletne a tym samym stanowiły istotną pomoc dla bibliotek oddziałowych i dowódców jednostek, należałoby zapewnić „Polsce Zbrojnej” stałych korespondentów z W.I.N.W., Gł. Zarządu Pol.-Wych. i Dłwa Marynarki Wojennej oraz nałożyć na nich obowiązek informowania ogółu o wszystkich wydanych drukiem wydawnictwach wojskowych.

Do czasu przejścia tej roli przez C.B.W., niezwykle ważnej z punktu widzenia interesów wojska, rolę informatora bibliograficznego spełniać może — moim zdaniem — jedynie „Polska Zbrojna”.

plk dypl. Romuald Siderski

OD REDAKCJI

W nr 1 „Naszej Myśli”, w spisie rzeczy, omyłkowo podano nazwisko zast. prof. inż. Stanisława Ryżko w charakterze autora artykułu pt. „Obrona przeciwradarowa”. Zast. prof. inż. Ryżko konsultował autora artykułu.

NOWE KSIĄŻKI W BIBLIOTECIE

LITERATURA PIĘKNA

Breza Tadeusz — Mury Jerycha. Powieść — wyd. II, Warszawa 1947, „Czytelnik“, str. 334.

Dos Passos John — Manhattan Transfer. Z przedmową Sinclair Lewisa, przełożył Tadeusz Jakubowicz, Warszawa 1947, „Książka“.

W „Manhattan Transfer“ przynosi Dos Passos całkiem gotową rzecz, która, jakeśmy to wszyscy dość często wykazywali, wydawała się niemożliwa: daje on panoramę, istotę, zapach, dźwięczną barwę, duszę New Yorku... Książka ogarnia jakieś 25 lat wzrostu i upadku nie tylko przeszło stu charakterów, lecz całego potężnego miasta milionów charakterów, które się wyczuwa w dotykanej jasności poza nazwanymi z imienia i wyobrażonymi osobami“ (z przedmowy S. Lewisa).

France Anatol — Wyspa Pingwinów. Tłumaczył Jan Sten, Warszawa 1947, „Książka“, str. 284.

Z niezrównanym humorem i ironią przedstawia France historię „Pingwinii“ — trzynaste wieków historii Francji w krzywym zwierciadle satyry i wizję przyszłości — niewesołą perspektywę superkapitalizmu, okresu terroru trustów i monopolu, wielkich buntów i zniszczenia.

Grossman Leonid — Śmierć poety. Powieść o Puszkynie, Warszawa 1946, „Wiedza“, str. 355.

Wasilewska Wanda — Ojczyzna. Powieść, wydanie czwarte, Warszawa 1947, „Książka“, str. 275.

Powieść o nędzy i walce chłopskiej od carskiej niewoli do okresu Ojczyzny niepodległej r. 1918. Fakt odzyskania niepodległości nie zmienia nic na wsi, pozostawia te same kontrasty dworu i czworaków. „Jakaż to ona była, ojczyzna, o której nie wiedział nic trzydzieści lat temu, zdążył się dowiedzieć, ofiarować jej kulawość swojej nogi, dał się za nią tłuc tyle razy, kiedy go zamykali, kiedy ledwo od stryczka się wywinął — dla tej ojczyzny?“

Była ojczyzna niekończącym się czworaczynym dniem. Rządcowym pokrzykiwaniem. Wilgocią płynącą z barakowych ścian. Krzywymi nogami, owrzodzonymi szyjami czworaczynych dzieci“. „Ostało wszystko, jak było. Twardo stał dwór“. Coś się jednak zmieniło — na oczach naszych wyrastał nowy chłop, nowa młodzież wiejska. „Wiedział, co się zmieniło, kiedy popatrzył w zapalone gniewem, pełne nienawiści oczy syna“.

Żeromski Stefan — Nowele, opowiadania i fragmenty (Wybór). Wstępem i objaśnieniami opatrzył Kazimierz Wyka, Kraków 1946, „Czytelnik“, str. 326.

„Wybór, obejmujący głównie utwory z wczesnego okresu twórczości Żeromskiego, ma intencję nie tylko podkreślenia istotnie nieprzemijających, bezspornych (z pewnymi może wyjątkami) wartości tych nowel

i opowiadań. Chodzi w nim również o zwrócenie uwagi na to, że wczesne te utwory są w pełnej rozciągłości reprezentatywne dla twórczości Żeromskiego, że zawierają wszystkie prawie problemy i motywy, przewijające się przez całą jego twórczość (rodzaj ideologicznego i artystycznego skrótu — jak określa wydawca). (H. E. Michalski — „Odrodzenie“).

NAUKI SPOŁECZNE. MARKSIZM

Plechanow Jerzy — O roli jednostki w historii. Warszawa 1947, „Książka“, str. 60.

„Wielki człowiek jest wielkim nie dlatego, że jego cechy osobiste nadają indywidualne oblicze wielkim wydarzeniom historycznym, lecz dlatego, że obdarzony jest właściwościami, które go czynią najbardziej zdolnym do służby na rzecz wielkich potrzeb społecznych swojego czasu, które zrodziły się pod wpływem przyczyn ogólnych i specyficznych... Wielki człowiek jest właśnie inicjatorem, gdyż widzi dalej i pragnie mocniej niż inni. Rozwiązuje on zadania naukowe wyłonione przez dotychczasowy bieg rozwoju umysłowego społeczeństwa; wskazuje nowe potrzeby społeczne, które są wytworem dotychczasowego rozwoju stosunków społecznych; podejmuje inicjatywę zaspokojenia tych potrzeb. Jest bohaterem. Bohaterem nie w tym sensie, jakoby mógł powstrzymać lub zmienić naturalny bieg rzeczy, lecz w tym, że jego działalność jest świadomym i wolnym wyrazem tego nieświadomego biegu. W tym całe jego znaczenie, w tym cała jego siła, ale znaczenie to jest olbrzymie, siła — straszliwa“.

Lehr-Spławiński, Piwarski K., Wojciechowski Z. — Polska - Czechy. Dziesięć wieków sąsiedztwa. Katowice — Wrocław 1947, Instytut Śląski, str. 315.

Lepszy Kazimierz — Zarys dziejów Marynarki Wojennej. Wstęp napisał kontradmirał Włodzimierz Steyer, Kraków 1947. M. Kot, str. 83.

NAUKI PRZYRODNICZE

Dembowski Jan, prof. — Nauka radziecka. 1947. Sp. wyd. „Książka“, str. 236 — 4 ilustr.

Fiesenkow B. G. — Kosmogonia układu słonecznego. Tłumaczyła dr Hanna Smuszkowicz. Warszawa 1947, „Książka“, str. 224.

Nowy, 12 tomik biblioteczki pop.-nauk. „Książki“ omawia w sposób przystępny budowę, skalę, wiek i pochodzenie układu słonecznego, jego miejsce we wszechświecie.

Komarow Włodzimierz — Z dziejów biologii. Tłumaczył Włodzimierz Michajłow, Warszawa 1947, „Książka“, str. 131.

„Jednym z głównych zadań biologii jest znalezienie odpowiedzi na trudne pytanie: co to jest życie?“. Książeczka świętego biologa radzieckiego przedstawia rozmaite odpowiedzi dawane przez biologów w różnych okresach czasu na to pytanie. Książeczkę kończy zestawienie dorobku naukowego XX wieku“.

Sergiejew H. — Nauka a zabobon. Ilustrowana Popularno-Naukowa Biblioteka Ludowa. Cykl: Człowiek i Przyroda t. 4 — tłumaczył A. Łukasik, Warszawa 1947, Wydawnictwo Ludowe.

REDAKCJA „NASZEJ MYŚLI“ PROSI CZYTELNIKÓW
O NADSYŁANIE UWAG O NASZYM PISMIE, ARTYKU-
ŁÓW I PROJEKTÓW NOWYCH DZIAŁÓW I ZMIAN
NA ADRES: W A R S Z A W A, K R Ó L E W S K A 2.

Redaguje Kolegium. Adres Redakcji: Warszawa, Królewska 2. Administracji: Warszawa, Krak. Przedmieście 11.

Warunki prenumeraty: kwartalnie zł 240, rocznie zł 900. Dla oficerów i podof. służby czynnej — kwart. zł 150.

Cena numeru poj. zł 100. Konto PKO wyd. „Prasa Wojskowa“ I-8000.

Wydawnictwo „Prasa Wojskowa“.

Zakłady Graficzne „Książka“, Łódź, Piotrkowska 86. D-015809
